

*Mój najdroższy Remy!*

*Kłopoty spowodowane niedawną awarią prądu mamy już szczęśliwie za sobą i hotel staje z powrotem na nogi. Przeżyliśmy trudne chwile, które jednak, jak to często bywa, przyniosły także coś dobrego. Otóż nasza córka Sylvie zaręczyła się z prawnikiem z Bostonu. Mogę sobie wyobrazić Twoje zdumienie - nasza ekscentryczna artystka wychodzi za mąż za bostońskiego prawnika?! No cóż, widocznie magia zbliżającego się karnawału zdolna jest sprawić cuda.*

*Kto wie, czy nie jest to początek romansowej dobrej passy naszych córek Bo wyobraź sobie, że zaledwie wczoraj do hotelu zawitał niezwykle przystojny reżyser filmowy, który, jak podejrzewam, jest dobrym znajomym Renee z hollywoodzkich czasów. Widziałam, jak na niego patrzy, i jestem pewna, że nie jest jej obojętny. Słyszę niemal, jak się śmiejesz z tych moich pobożnych życzeń. Jeśli nasze córki nie zechcą wyjść za mąż, nie będę im tego miała za złe, ale nie dziw się, jeżeli spędziwszy u Twego boku tyle cudownych lat, chciałabym, aby i one zaznały w życiu podobnych radości.*

*Poza tym snucie marzeń o ich przyszłym szczęściu pozwala mi nie myśleć o finańsowych kłopotach i odwołanych po awarii prądu rezerwacjach pokoi.*

*Twoja na zawsze Anne*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Renee Marchand sądziła, że Hollywood i jego sprawy ma już za sobą. A tymczasem ...

A tymczasem Pete Traynor, którego przed trzema laty wykreśliła z życia, wyglądał przez okno jej własnego gabinetu, podczas gdy siostra Renee, Charlotte, zachwalała zalety rodzinnego Hotelu

Marchand.

Zamiast wpaść do środka jak burza i zażądać wyjaśnień, Renee zatrzymała się w drzwiach, usiłując się opanować. Dlaczego spośród czterech działających w Nowym Orleanie czterogwiazdkowych hoteli wybrał właśnie ten? Dlaczego trzy lata temu nie nakręcił wymarzonego filmu, którego produkcją sama pierwotnie miała kierować? I dlaczego nie miał na tyle przyzwoitości, aby ją uprzedzić o swoim przyjeździe?

Uważnie zlustrowała Pete'a wzrokiem, w nadziei, że dostrzeże w nim niszczące działanie czasu i szybciej odzyska rezon. Nic z tego. Mężczyzna, który parę lat temu fascynował ją swą twórczą intuicją i czysto fizyczną urodą, nie zmienił się ani na jotę. Ciemne, lekko przyprószone siwizną włosy były równie bujne jak kiedyś, opalona skóra równie pięknie kontrastowała z białą koszulką polo, a cała sylwetka emanowała siłą.

Mając czterdzieści dwa lata, Pete wyglądał nadal niezwykle atrakcyjnie. I na pewno zachował swój czarujący sposób bycia. Oraz nieodparty urok osobisty.

To właśnie owo śmiertelnie niebezpieczne połączenie tych cech złamało jej karierę zawodową i przyniosło osobistą porażkę. Przysięgła sobie wtedy, że nigdy więcej nie ulegnie złudnym marzeniom i nie pozwoli, by kiedykolwiek spotkało ją znowu podobne upokorzenie.

Szykując się do nieuchronnej konfrontacji, Renee obciągnęła na sobie lniany kostium, wysoko podniosła głowę i przybrała obojętny wyraz twarzy. Typowe dla ludzi Południa dobre wychowanie nauczyło ją nie tracić dobrych manier bez względu na okoliczności, a zawodowy trening pozwalał nie zdradzać emocji, cokolwiek by się działo. Była przekonana, iż nie pokaże po sobie, jak głęboko Pete ją kiedyś zranił, i jak bardzo była poruszona, widząc go po tylu latach znowu ...

Weszła do pokoju spokojnym, lecz zdecydowanym krokiem i zwracając się do siostry, z uprzejmym uśmiechem spytała:

- Szukałaś mnie, Charlotte?

Jej opanowanie trochę się zachwiało, gdy poczuła na sobie spojrzenie Pete'a. Jej pojawienie się na pozór nie zrobiło na nim wrażenie. No tak, ale on również umiał po mistrzowsku ukrywać uczucia. Z jednym jedynym wyjątkiem tamtej ostatniej nocy.

- Mamy niezwykłego gościa, Renee - oznajmiła Charlotte, przywołując siostrę do rzeczywistości. - Pozwoli pan, że mu przedstawię moją siostrę ...

- My się znamy - odparł Pete, podchodząc i podając jej rękę. - Witaj, Renee. Co za miłe spotkanie!

Renee zawahała się, nim zdecydowała się uścisnąć mu rękę. Zrobiła to tylko po to, aby Charlotte nie domyśliła się, że ona i Pete mają z sobą na pieńku.

- Nie wiedziałam, że' się znacie - zauważyła Charlotte. - Ale to zrozumiałe, w końcu oboje pracowaliście w Hollywood. - Po chwili niezręcznego milczenia dodała: - Pan Traynor wyraził obawę, czy w trakcie pobytu w hotelu zdoła się uchronić przed łowcami sensacji, więc zaproponowałam, żeby zwrócił się w tej sprawie do ciebie.

Renee nieco się zdziwiła. W końcu Charlotte, jako kierowniczka hotelu, sama doskonale wiedziała, jak zapewnić gościom prywatność.

- Zapewne uspokoiłaś już pana Traynora, że nasz hotel szczeni się dbałością o zachowanie dyskrecji, więc nie sędzę, żebym miała wiele do dodania. - Poza tym, że nie omieszka przy pierwszej okazji wygarnąć owemu "niezwykłemu gościowi", co myśli o nim w ogóle, a o jego niespodziewanym przyjeździe w szczególności.

Charlotte zmarszczyła czoło.

- Spodziewam się jednak, iż jako osoba odpowiedzialna za wizerunek hotelu, szerzej o tym z panem porozmawiasz - zauważyła. - A teraz przepraszam, ale ponieważ Luc pokazuje w tej chwili znajomym pana Traynora ich pokoje, pójdę sprawdzić, czy są zadowoleni. - Co powiedziawszy, znikła za drzwiami.

Nikt z rodziny nie wiedział o jej krótkim romansie z Pete' em Traynorem, niemniej Renee czuła, że bystra Charlotte czegoś się domyśla. Celowo ani matce, ani żadnej z sióstr nie wyjawiała do końca, dlaczego trzy lata temu porzuciła Hollywood, by wrócić na łono rodziny do Nowego Orleanu. Woląca definitywnie wykreślić przeszłość z pamięci. Charlotte na pewno przy pierwszej okazji zarzuci ją niewygodnymi pytaniami, ale teraz Renee musi przede wszystkim stawić czoło znanemu reżyserowi, który uważnie się jej przyglądał. Na jego twarzy malował się dobrze jej znany czarujący uśmiech, który Pete rezerwował na ogół dla kobiet.

- Co cię do nas sprowadza? - zapytała nieco zbyt szorstkim tonem. Zresztą, po co go pyta? Tylko praca mogła sprowadzić Pete'a Traynora do Nowego Orleanu. - Przyjechałeś z całą ekipą?

- Nie, tylko ze scenografem, Evanem Pryorem, i jedną aktorką, ale ona nie jest związana z obecną produkcją.

Natomiast jest związana z Pete'em. Nie pierwsza i nie ostatnia.

- Znam ją?

- To Ella Emmerson.

Renee nie знаła jej osobiście, ale słyszała o pojawieniu się nowej obiecującej gwiazdy z Australii, odznaczającej się wybitnym talentem i urodą.

- Czytałam, że świetnie się zapowiada. - Była ciekawa, czy Pete

zdażył już osobiście poznać talent tej kobiety.

- W tej chwili zrobiła sobie krótki urlop przed rozpoczęciem zdjęć do następnego filmu. Dlatego tak mi zależy, żeby nikt jej nie przeszkadzał.

Renee poczuła ukłucie zazdrości, a zaraz potem złość na własną głupotę.

- Zapewniam cię, że ani tobie, ani pani Emmerson nikt nie będzie ...

Pete nie pozwolił jej dokończyć.

- Pięknie wyglądasz, Renee - oznajmił.

- Dziękuję - odparła odruchowo.

- Prawie tak jak wtedy, kiedy widziałem cię ostatnio. Chociaż bardziej mi się podobał twój ówczesny strój.

Założyła ręce na piersiach, jakby broniła się przed wspomnieniami.

- Od tamtego czasu upłynęły trzy lata. Jakim cudem możesz pamiętać, jak wtedy byłam ubrana?

- Byłaś w stroju Ewy.

- Ja natomiast najlepiej zapamiętałam całkiem inny moment.

Mam na myśli niedotrzymanie umowy - odrzekła cierpko.

- Musiałem tak zrobić - odparł, nie patrząc jej w oczy. - Bardzo mi przykro, że padłaś ofiarą decyzji, na którą nie miałem wpływu.

Renee pożałowała, że musi wracać do tamtych spraw.

- Nieważne. Było, minęło.

- Jesteś tego pewna?

Jeśli ma na myśli ich romans; to ten skończył się z chwilą, gdy wstał z jej łóżka.

- Najzupełniej.

- Skoro tak mówisz. Ale możemy zacząć od nowa.

Zanim zdążyła udzielić mu stosownie ostrej odpowiedzi, do pokoju wbiegł mały ciemnowłosy chłopczyk, który dopadł Pete'a, obejmując go za kolana.

- Złapałem cię! - zawołał.

- Tak, kolego, złapałeś mnie - odparł wesoło Pete.

Wziął małego na ręce, okręcił go wokół siebie, po czym postawił z powrotem na podłodze, czule mierzwiąc mu włosy. Renee zauważyła, że są do siebie podobni jak dwie krople wody. Więc Pete ma syna? Jakim cudem zdołał zachować to w tajemnicy, będąc znaną postacią Hollywoodu?

- Adamie - odezwał się Pete, opierając chłopcu ręce na ramionach. - To jest pani Marchand. Renee, przedstawiam ci mojego siostrzeńca.

Więc nie syn, tylko siostrzeniec. Jeżeli powiedział prawdę ...

- Witaj, Adamie - powiedziała z uśmiechem, podając małemu dłoń. - Możesz mi mówić po imieniu. Nazywam się Renee.

- Bardzo mi miło - grzecznie odrzekł chłopiec. Spoglądając na Pete'a, zapytał: - Pójdiesz ze mną do sklepu? '

- Dziś już trochę za późno - odparł Pete. - Może jutro.

Z korytarza dobiegły czyjeś kroki i niemal natychmiast w drzwiach pojawiła się bardzo ładna, młoda kobieta w słomkowym kapeluszu z szerokim rondem. - Ach, więc tutaj uciekłeś. Napędziłeś mi stracha. Nie wiedziałam, gdzie się podziałeś.

Cień australijskiego akcentu upewnił Renee, że ma przed sobą wschodzącą gwiazdę kina, a zarazem domniemaną flame Pete'a.

- Bo jestem od ciebie szybszy. Nigdy mnie nie dogonisz - z dumną miną oznajmił chłopiec, podpierając się pod boki.

- I do tego przemądrzały. - To powiedziawszy, Ella Emmerson rozejrzała się po pokoju. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Ależ skąd - zapewniła ją Renee, podchodząc bliżej i witając się

z nowo przybyłą. - Jestem Renee Marchand. Bardzo mi miło panią poznać.

- Mnie również - odparła Ella. - Pete tyle mi o pani opowiadał.

- Doprawdy? - zdziwiła się Renee, rzucając nagle skrepowanemu Pete'owi pytające spojrzenie.

- Powiedz, Ella, czy podoba ci się apartament? - zapytał, chcąc najwyraźniej zmienić temat.

- Jest bardzo ładny i wygodny. Ma dwie sypialnie połączone przestronnym salonem, którego okna wychodzą na uroczy dziedziniec. A łóżko jest wspaniałe, będzie nam w nim ... - Urwała nagle, jakby za wiele powiedziała.

- Nic się nie stało, Ella - uspokoił ją Pete. - Przy Renee możemy swobodnie rozmawiać.

Natomiast Renee czuła się coraz mniej swobodnie.

- Doskonale rozumiem, że sytuacja wymaga pełnej dyskrecji - stwierdziła, siląc się na uprzejmość.

- Doceniam pani wyrozumiałość - podziękowała Ella, której policzki oblały się lekkim rumieńcem. - Ale mam jeszcze jedną prośbę. Cierpię ostatnio na bóle krzyża, i byłabym wdzięczna za przysłanie do sypialni dwóch dodatkowych poduszek. Evan, to znaczy mój narzeczony, nie będzie zachwycony, ale nic na to nie poradzę.

Więc ona ma narzeczonego o imieniu Evan? Renee zrobiło się głupio z powodu wcześniejszych podejrzeń. Skądinąd uzasadnionych, biorąc pod uwagę upodobanie Pete'a do wschodzących gwiazd kina. Nie tylko aktorek, ale także, jak w jej przypadku, obiecujących kierowniczek produkcji.

- Oczywiście, natychmiast powiem, żeby zostały pani dostarczone - odrzekła naturalnym, spokojnym tonem.

- A czy może nam pani doradzić, gdzie moglibyśmy zjeść kolację? - spytała Ella.

- O tak! - zawołał mały Adam. - Okropnie chce mi się jeść.

- Z przyjemnością. Polecam naszą świetną restaurację Chez Remy. Każę nakryć dla państwa w osobnym gabinecie, gdzie nikt nie będzie wam przeszkadzał.

- Doskonale - ucieszyła się Ella. - Muszę przyznać, że lot bardzo mnie zmęczył.

- Mamy teraz piątą - rzekła Renee, spoglądając na zegarek. - Powiedzmy, o wpół do siódmej?

- W sam raz - zgodził się Pete. - A gdzie jest ta restauracja?

- Pokażę państwu po drodze.

- A czy zgodzi się pani do nas przyłączyć? Pete opowiadał mi o świetnym filmie, który powstał dzięki pani współpracy. Chętnie bym posłuchała, co pani ma na ten temat do powiedzenia.

- Bardzo to miłe, nie wiem tylko ... - zaczęła spłoszona jej propozycją Renee, lecz Pete przerwał jej w pół zdania.

- Doskonała myśl. Będziemy mogli swobodnie pogadać.

W sercu Renee chęć wywiązania się z roli dobrej gospodyni walczyła o lepsze z obawą przed odnowieniem bliższego kontaktu z Pete' em. Uznała jed.: nak, że należy jej się chwila wytchnienia w miłym towarzystwie. Miała za sobą ciężki tydzień, wypełniony usuwaniem skutków niedawnej awarii prądu i pacyfikowaniem podenerwowanych gości, nie mówiąc o tajemniczej śmierci w hotelu na zakończenie karnawałowego balu.

Ze wspólną kolacją wiązało się wprawdzie pewne niebezpieczeństwo, ponieważ czuła, że Pete nadal nie jest jej obojętny, ale ufała, iż nie da tego po sobie poznać.

- W takim razie chętnie się do państwa przyłączę - odparła z zaskakującą dla niej samej radością.

Kiedy jednak przy wychodzeniu z pokoju otarła się niechcący o Pete'a, wrażenie zbliżone do porażenia prądem ostrzegło ją, że



zachowanie spokoju w jego obecności okaże się znacznie trudniejsze, niż przypuszczała.

Oddaliwszy się od hotelu o dwie przecznice, Luc Carter zatrzymał się i wyjął z kieszeni telefon komórkowy. Za chwilę wprowadzi w życie swój kolejny plan: wystarczy wybrać numer lokalnego brukowca i poinformować dziennikarzy, że w Hotelu Marchand zatrzymała się grupa znanych osobistości, w tym słynny reżyser filmowy oraz wschodząca gwiazda kina i jej narzeczony. Ponadto, w trakcie przenoszenia bagaży, w otwartej torbie pani Emmerson zauważył słoik ze specjalnymi witaminami dla ciężarnych, co doda jego informacjom skandalicznego posmaku. To, że znany reżyser jest najwyraźniej w bliskich stosunkach z Renee Marchand, też daje pole do domysłów, lecz Luc postanowił na razie zachować tę wiadomość dla siebie.

Plan był wręcz idealny. Nie wyrządzając nikomu widocznej krzywdy, zada dobrej opinii Hotelu Marchand bolesny cios, gdy okaże się, iż właścicielki nie potrafiły ochronić swych gości przed wścibstwem polujących na sensacje dziennikarzy. Wszelako mimo napędzającej jego sekretne poczynania żądzy zemsty, Luc zaczynał odczuwać wyrzuty sumienia, ponieważ szczerze polubił siostry Marchand - będące w istocie rzeczy jego kuzynkami - a także ich matkę. Oczywiście żadna z nich nie wiedziała, kim jest, ani w jakim celu zatrudnił się w ich hotelu. Nie miały pojęcia, iż Luc stara się doprowadzić je do bankructwa i w efekcie zmusić do sprzedania hotelu, aby samemu go przejąć, mszcząc się w ten sposób za krzywdy wydziedziczonego przez podłą rodzinę ojca.

W sumie Luc nie czuł dobrze, przekazując przez telefon swą sensacyjną wiadomość. Zemsta, która w zamyśle miała być tak

słodką, w praktyce miała gorzki smak. Był jednak w swoje machinacje zbyt głęboko uwikłany, aby móc się teraz wycofać. Zresztą nie pozwoliliby mu na to dwaj patronujący jego poczynaniom łajdacy.

Zadał sobie przez moment pytanie, jak daleko jeszcze się posunie, zanim będzie zmuszony powiedzieć stop. Zanim zda sobie sprawę, że cała jego zemsta jest nic niewarta. I zanim straci resztkę honoru, jaka mu jeszcze pozostała.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Przyszła niechętnie. Pete zdał sobie z tego sprawę od pierwszej chwili, od momentu, gdy Ret:lee weszła do prywatnej części restauracji i usiadła naprzeciw niego. Była wyraźnie spięta, nie patrzyła mu w oczy. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek tak się zachowywała. Wiedział, że ta tak na pozór delikatna, dobrze wychowana istota jest w istocie rzeczy twardym facetem, który nikomu nie ulega i nigdy się nie poddaje. Jej obecne zachowanie musiało świadczyć o nie zwykłym skrepowaniu.

- A gdzie reszta? - spytała z uprzejmym uśmiechem, spoglądając na puste krzesła.

- Będą lada moment. Adam kończy oglądać komiks, a Evan czeka na Elle, która jeszcze się ubiera.

- No to zastanówmy się tymczasem nad zamówieniem.

Wzięła do ręki menu i zaczęła je studiować. Natomiast Pete z upodobaniem przyglądał się swej towarzyszce, dopóki nie zdał sobie sprawy, że Renee na pewno zna na pamięć menu swojej restauracji i czyta je tylko po to, by na niego nie patrzeć. Odkrycie to popsuło mu przyjemność oddawania się miłej kontemplacji.

Przebrała się na wieczór w nader twarzową, prostą, czarną sukienkę z długimi rękawami. Nic się nie zmieniła. Jasne włosy

opadały jej na ramiona tak samo jak kiedyś, a jej figura nie straciła swej dawnej smukłości. Jedyne, co się zmieniło, to jej stosunek do niego. Na co w pełni zasłużył.

Czy spojrzałaby na niego łaskawszym okiem, gdyby ponownie ją przeprosił? Ale co potem? Nie był pewien, czy może wyjawić istotną przyczynę swego postępowania sprzed trzech lat. Przyczynę mającą ścisły związek z chłopcem, do którego od tamtego czasu tak bardzo się przywiązał. Jak ma ją wobec tego przekonać, iż nie może odżałować tego, co się stało, ponieważ wie, że w innych okolicznościach jego relacje z Renee nie ograniczyłyby się do snucia planów zrobienia wyjątkowego filmu i jedynej wspólnie spędzonej nocy.

- Na co miałbyś ochotę? - zapytała, odrywając oczy od karty.

Pete'owi nasuwały się różne odpowiedzi, ale żadna z nich nie miała nic wspólnego z jedzeniem.

- Pytasz o kolację?

- Uhm. Mamy duży wybór potraw z owoców morza - powiedziała z przekornym uśmiechem.

Ale zmija! Doskonale wiedziała, że Pete ma awersję do większości morskich skorupiaków.

- A co mi radzisz?

- Wszystko. Mamy świetnego szefa kuchni. Nazywa się Robert LeSoeur i może ...

- Poznałem go. Pojawił się tutaj przed twoim przyjściem, żeby się przedstawić i zaproponować swoje specjalne dania.

- Gdybyś miał ochotę na coś, czego nie ma w karcie, Robert z radością spełni każde twoje życzenie.

Pete zadał sobie w duchu głupie pytanie, czy ten tak zachwalany szef nie spełnia również pozakulinarnych życzeń pięknej Renee Marchand.

- Jesteś z nim w tak bliskich stosunkach?

- Takich, jakie powinny łączyć pracodawcę z pracownikiem, jeśli chcesz wiedzieć - odparła wyniośle.

Wolałby się o tym upewnić. W swej krótkotrwałej karierze hollywoodzkiego kierownika produkcji Renee była znana ze swego czysto profesjonalnego traktowania podwładnych i współpracowników. No, może z wyjątkiem jego osoby. Bowiem ich jedyna, wspólnie spędzona noc nie miała nic wspólnego z filmem, przy którym mieli razem pracować. Pamiętał swoje ówczesne zaskoczenie, gdy okazało się, że pod nienaganną powierzchownością pięknej Renee kryje się namiętna, wolna od zahamowań, zmysłowa kobieta. Kolejnym zaskoczeniem było to, że stracił dla niej głowę, kompletnie przestał nad sobą panować i od tamtej pory nie może o niej zapomnieć.

Ale musi działać ostrożnie. Działając zbyt pochopnie, mógłby jedynie pogrzebać swoje szanse na odzyskanie jej przychylności. Co i tak może się nie udać, ale musi przynajmniej spróbować. A gdyby dała się mimo wszystko przebłagać ... O tym jednak wolał na razie nawet nie myśleć.

Wyjął z kieszeni i włożył na nos okulary.

- Odkąd to nosisz okulary? - zdziwiła się Renee.

- Odkąd stuknęła mi czterdziestka i zauważyłem, że czytając scenariusz, coraz dalej odsuwam go od oczu.

- Bardzo ci w nich do twarzy. Chociaż ludzie mówią, że pierwsze zawodzą oczy.

- Dzięki za dobre słowo. Mogę cię jednak zapewnić, że poza tym wszystkie' moje organy działają równie sprawnie jak dawniej.

- I masz równie dobre samopoczucie.

- Jak widzisz - odparł z naciskiem.

- Ach tak? Nawet, jeśli poruszając się w ciemnościach, musisz

kierować się dotykiem?

Jej śmiałe słowa wyzwoliły w wyobraźni Pete'a szalone wspomnienia tamtej nocy. Dotykuj jej ciała. Tego, jak reagowała na pieszczoty.

Od takich właśnie mało zawoalowanych aluzji wszystko się wtedy zaczęło. One sprawiły, że odczuwane przez nich oboje od pierwszej chwili fizyczne zauroczenie wybuchło z niepowstrzymaną siłą. To samo przyciąganie wyczuwał w tej chwili. Musi uważać, by pod jego wpływem nie posunąć się zbyt daleko i nie sprowokować negatywnej reakcji.

- Dobrze ci się śmiać. Poczekajmy, aż sama skończysz czterdziestkę i zaczniesz nosić okulary. Kiedy to będzie, za pięć lat? A może sześć?

- Za trzy. Ale czy musimy liczyć sobie lata? Racja. Ostatnie trzy lata raczej dodały jej urody. - Ty zawsze będziesz piękna. W okularach czy bez. Nie mniej piękna jak wtedy, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem.

- Radzę zajrzeć do menu. Podjęcie decyzji może zająć trochę czasu.

Daje mu zrozumienia, że nie życzy sobie komplementów ani wspomnień. No dobrze, na razie da temu spokój. Wszystko w swoim czasie.

- Już się zdecydowałem - oświadczył, odkładając kartę dań. - Poproszę o królewskie krewetki.

Renee ze zdziwienia uniosła brwi.

- Myślałam, że nie lubisz krewetek.

- Zmieniłem zdanie, odkąd podczas kolacji w Manhattan Beach kazałaś mi ich spróbować.

- Cieszę się, że przynajmniej w tej mierze poszerzyłam twoje horyzonty - odparła niemal wyzywającym tonem.

- Wiele ci zawdzięczam. Dzięki tobie pokonałem niejedną

wewnętrzną barierę. - Między innymi twardo niegdyś przestrzeganą zasadę zabraniającą nawiązywania zbyt bliskich stosunków z osobami pracującymi na planie. Dla Renee zrobił wtedy wyjątek. I przeżył coś niezwykłego. Niezapomnianego.

- Ciekawe, co tak długo zatrzymuje twoich przyjaciół - zauważyła Renee, najwyraźniej próbując położyć kres nazbyt intymnej rozmowie.

- Chyba pójde się dowiedzieć - zaniepokoił się Pete, uświadamiając sobie, że po raz pierwszy od dawna zapomniał o istnieniu małego Adama. Już miał wstać, kiedy w drzwiach pojawił się Evan z rulonem papieru pod pachą.

- Przepraszam, ale Ella źle się poczuła i poszła od razu do łóżka - oświadczył. - Zamówiłem jej lekki posiłek do pokoju.

- Proszę jej przekazać serdeczne pozdrowienia - odparła nienagannie uprzejma Renee.

- A Adam? - zapytał Pete, podejrzewając jakąś znowę.

- Zajada się pieczonym kurczakiem. Nie podobają mu się spodnie, które kazałeś mu włożyć, a poza tym woli obejrzeć nowy film ode mnie.

- Co mu kupiłeś? - zaniepokoił się Pete, który dobrze znał filmowe upodobania Evana.

- Bądź spokojny, nie zobaczy niczego bardziej nieprzyzwoitego niż para gołych pingwinów. - Evan podał Pete'owi zrolowany karton. - Narysował to dla ciebie.

Rozwinąwszy karton, Pete ujrzał kolorowy rysunek przedstawiający trzy postacie - kobietę o kasztanowych włosach, jasnowłosego mężczyznę i stojącego między nimi małego chłopca. Od razu odgadł, iż przedstawiają matkę Adama, Trish, samego Adama oraz jego nowego ojczyma, Craiga. Ogarnął go smutek, gdy na rysunku nie zobaczył siebie, i przypomniał sobie, że wkrótce ostatecznie zniknie z życia siostrzeńca. Bo

choć cieszył się szczęściem siostry, która związała się z godnym siebie mężczyzną, serce ścisnęło mu się na myśl o utracie ukochanego malca. Adam miał za kilka dni wyjechać z rodzicami do Japonii.

- Mogę zobaczyć? - zainteresowała się Renee.

- Oczywiście.

- Jak na czterolatka, bardzo ładnie rysuje - zauważyła z uznaniem.

- Zdolny dzieciak. I nad wiek rozgarnięty - przyznał Evan.

Nic dziwnego, pomyślał Pete, skoro Adam część swego krótkiego życia spędził razem z nim na planie filmów. Ale tylko parę zaufanych osób wiedziało, że jest jego siostrzeńcem, a nie synem przyjaciół, jak sądziła większość ekipy. Pete'owi było przykro nie przyznawać się do pokrewieństwa z chłopcem, ale robił to dla dobra Adama i jego matki.

- No to żegnam! - powiedział Evan, kierując się do wyjścia. - Ella kazała wam życzyć dobrej zabawy we dwoje.

Pete nie miał już wątpliwości, że Ella celowo zostawiła go sam na sam z Renee.

- Podobno jest chora?

- No, powiedzmy. Pomyślała, że miło wam będzie powspominać dawne czasy - wyjaśnił lekko speszony Evan.

Gdyby nie wyraźne niezadowolenie Renee, Pete byłby jej nawet wdzięczny.

- Dziękuję Elli i tobie za opiekę nad Adamem. Mam nadzieję, że nie sprawi wam kłopotu. A ja postaram się jak najszybciej wrócić na górę - powiedział.

- Nie spiesz się - uspokoił go Evan na odchodnym. - Położę Adama do łóżka i będę do niego zaglądał. Trochę się poćwiczę. W roli przyszłego ojca, którym zostanie za kilka miesięcy, domyślił się Pete.

Zostali sami. Poczucie winy wobec przyjaciół z powodu zwalenia im malca na głowę nie przeszkadzało Pete'owi cieszyć się myślą o spędzeniu z Renee wieczoru.

Kiedy do gabinetu weszła starsza kelnerka, pytając, czy zdecydowali już, co chcą zamówić, Renee potaknęła, ale zaraz dodała:

- Dowiedz się, czy moja siostra ma wolną chwilę, bo jeśli tak, to chciałabym jej przedstawić pana Traynora.

- Obawiam się, że panna Melanie nieprędko będzie wolna. Dyskutują z szefem o doborze deserów.

- O, to poważna sprawa - roześmiała się Renee, a zwracając się do Pete'a, dodała: - Moja siostra jest zastępczynią szefa kuchni, z którym często się nie zgadza. W takim razie poprosimy o dwie porcje smażonych krewetek w holenderskim sosie. I do tego sałatę z ...

- ... sosem winegret - dokończył Pete. - Bez żadnych dodatków w rodzaju pomidorów albo grzanek.

- Tak jest - potwierdziła Renee.

- I proszę nam przynieść butelkę najlepszego szampana - dodał Pete.

- Tak - potwierdziła kelnerka, zbierając karty dań.

- Myślę, że poprzestaniemy na dwóch kieliszkach szampana - po krótkim namyśle zmieniła zamówienie Renee.

A gdy kelnerka zwróciła się o potwierdzenie, tym razem do Pete'a, ten po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że po jednym kieliszku łatwiej mu będzie trzymać się z dala od Renee, niż gdyby wypił pół butelki.

- Dobrze, wystarczą dwa kieliszki - zgodził się.

- To nadzwyczajne, że pamiętasz, jaką sałatę najbardziej lubię - zauważyła Renee, nie kryjąc zadowolenia.

- Pamiętam wiele rzeczy, które ciebie dotyczą. - Nade wszystko



dotyk jej ciała.

Znowu zapadło niezręczne milczenie.

- Kim są mężczyzna i kobieta na rysunku Adama? - zapytała w końcu Renee.

- To moja siostra Trish i jej drugi mąż Craig. Są teraz w podróży poślubnej.

- To znaczy, że Adam nie jest synem Craiga?

- Nie, jego ojciec był kaskaderem, który zginął podczas kręcenia filmu, zanim Adam przyszedł na świat - wyjaśnił Pete. To, że szwagier zabił się w trakcie robienia jego filmu, dodatkowo obciążało sumienie Pete'a. - Sean był znakomitym fachowcem, ale lubił ryzykować.

- Sean Tumbow, pamiętam, to było podczas kręcenia twojego filmu! - wykrzyknęła Renee. - Ale nie wiedziałam, że był twoim szwagrem. Zresztą o istnieniu twojej siostry też nie miałam pojęcia.

Bardzo niewiele osób wiedziało, że Patricia jest jego siostrą. On sam dokładał wielu starań, by utrzymać to w tajemnicy.

- Sean i Trish nie byli małżeństwem. Mieli się pobrać zaraz po skończeniu filmu.

- Wyobrażam sobie, jak było jej ciężko samotnie wychowywać dziecko - rzekła Renee z westchnieniem.

Tylko on jeden wiedział, jak było trudno jego siostrze wrócić do siebie po stracie Seana.

- O tak. Ale w miarę możliwości starałem się jej' pomagać. - Musiał jednak w duchu przyznać, że nie dość szybko przyszedł siostrze z pomocą. Gdyby był przezorniejszy, może zapobiegłby wydarzeniom, które doprowadziły do zerwania umowy ze studiem, dla którego pracowała Renee, a także z nią samą.

Wejście kelnerki z szampanem położyło kres rozmowie o Trish, uwalniając Pete'a od konieczności odpowiadania na ewentualne

dalsze pytania.

- Za dawną znajomość! - powiedział, podnosząc kieliszek.

- Niech będzie - bez zbytniego entuzjazmu zgodziła się Renee.

Pete o mało nie zakrztusił się szampanem. W gruncie rzeczy nie cierpiał tych bąbelków. W ogóle nie przepadał za alkoholem, i to z wielu powodów, a jeśli już pił, to naj chętniej dobre piwo.

Odstawił kieliszek.

- Oglądając menu przed twoim przyjściem, znalazłem deser nazwany twoim imieniem.

- To mój ojciec - odparła z czułym uśmiechem. - Każdej ze swoich czterech córek zadedykował deser własnego pomysłu.

Był nadzwyczajnym człowiekiem.

- Był?

- Parę lat temu zginął w wypadku.

- Bardzo ci współczuję. - Szczerze. Sam stracił ojca, kiedy był zaledwie nastolatkiem. Nie chcąc kontynuować smutnego wątku, skierował rozmowę na inny temat. - Prawdę mówiąc, przeczytałem menu od deski do deski, nie wyłączając zamieszczonej na ostatniej stronie historii hotelu, i stwierdziłem, że występujesz tam nadal jako producentka filmowa. Czy to oznacza, że zamierzasz wrócić kiedyś do Hollywood?

- Ach nie. Widzę, że powinnam uaktualnić nasze menu.

- Naprawdę chcesz zrezygnować z kariery w branży filmowej? - zapytał, wyczuwając w jej głosie nutę żalu.

- Teraz moja przyszłość jest związana z hotelem. Mama przeszła parę miesięcy temu ciężki zawał, a ponieważ w tym samym czasie straciłam pracę w studiu filmowym, uznałam, że powinnam poddać się losowi i wrócić do domu. Zrobiłam to niechętnie, ale dziś jestem zadowolona.

- I nie tęsknisz za robieniem filmów?

- Nie mam na to czasu. Planujemy generalną renowację hotelu,

którą najlepiej przeprowadzić, dopóki miasto odbudowuje się po powodzi, więc czuję się potrzebna.

Pete odniósł wrażenie, że Renee stara się o słuszości swojej decyzji przekonać bardziej samą siebie niż jego.

- Chciałbym ci wierzyć, ale wiem skądinąd, że kto raz zakosztował pracy w filmie, temu trudno bez niej potem żyć. Jest jak narkotyk. Zwłaszcza jeśli pracowało się w Hollywood.

- I nie umie się żyć bez korków na autostradach, smogu i trzęsień ziemi. W Nowym Orleanie znalazłam wspaniałe mieszkanie' w dzielnicy dawnych magazynów portowych, na jakie w Los Angeles nigdy nie mogłabym sobie pozwolić. W dodatku położone tak blisko hotelu, że obywam się bez samochodu.

- Nie masz auta? - zdumiał się Pete. - To jak poruszasz się po mieście?

- Po prostu jeżdżę tramwajami.

Jakoś nie mógł jej sobie wyobrazić w tramwaju. Ale Renee zawsze go zaskakiwała. A najbardziej tamtej nocy, której obraz podsu~ała mu teraz niesforna wyobraźnia.

- Chciałbym zobaczyć, jak mieszkasz - powiedział. I to możliwie jak najszybciej, dodał w myślach. Choćby dziś.

Reriee upiła łyk szampana.

- Może któregoś dnia - odparła, odstawiając kieliszek.

- A dziś wieczorem? - spytał z nadzieją w głoSie.

- Muszę jutro wcześniej wstać.

Nim zdążył powiedzieć, iż nie zabierze jej wiele czasu, przypomniało mu się, że ma obowiązki wobec małego Adama i powinien wrócić do niego bezpośrednio po kolacji. Zarazem jednak kusilo go, by jak najlepiej wykorzystać dzisiejsze sam na sam z Renee. W końcu na ostatnie pytanie nie odpowiedziała "nie".

Może znajdzie jakiś sposób, by jeszcze dziś odwiedzić Renee w jej mieszkaniu i zostać w nim, dopóki ostatecznie go nie wyprosi.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Mogła przewidzieć, że Pete tak łatwo nie zrezygnuje. Kiedy zaraz po kolacji wstała od stołu, tłumacząc się nawąłem obowiązków, a on bez protestu pożegnał ją lekkim skinieniem głowy, mogła się domyślić, iż coś knuje.

A teraz stał przed hotelem, oparty o zaparkowaną przy chodniku taksówkę, ze zniewalającym uśmiechem na swej niezwykle przystojnej twarzy. Zdążył się przebrać w spodnie khaki i sportową kurtkę, a nawet, co również nie uszło jej uwadze, włożył te same wysokie buty, które miał na sobie podczas ich ostatniego spotkania w Los Angeles i które leżały potem na podłodze jej sypialni, każdy w innym kącie.

Musi uważać, aby znowu nie ulec jego urokowi znanego reżysera, któremu wiele największych aktorek nie potrafiło się oprzeć. W każdym razie kiedyś, bo od trzech lat nie słyszała o żadnym jego nowym romanSle.

Nie wsiądzie do taksówki. Po prostu skinie mu głową i pójdzie do domu.

Pete w tej samej chwili otworzył drzwi auta.

- Zapraszam - rzekł.

- Możesz mi powiedzieć, co tutaj robisz, zamiast pilnować siostrzeńca? - zapytała, łamiąc podjęte sekundę temu postanowienie.

- Adam zasnął, a ponieważ są z nim Ella i Evan, uznałem, że mogę dopilnować, abyś bezpiecznie dotarła do domu.

Dlaczego mężczyźni uważają ją za bezbronną istotę, która nie potrafi zadbać o swoje bezpieczeństwo?

- Dziękuję, ale dam sobie radę bez twojej pomocy. Zawsze wracam sama z pracy do domu.

- Rozumiem, ale bardzo bym chciał jeszcze dziś zobaczyć, jak mieszkasz, bo przez następne dni mogę nie mieć na to czasu. Będę musiał zabawić Adama, nie mówiąc już o obejrzeniu plenerów do planowanego filmu.

Ale z niego uparciuch! - Posłuchaj, Pete ...

- Niczego nie oczekuję, przysięgam. Wpadnę tylko na chwilę i zaraz sobie pójdę.

Renee zawahała się. Nie żeby mu nie ufała, ale nie była pewna, czy może zaufać samej sobie.

- No dobrze - rzekła w końcu. - Ale tylko na chwilę. Muszę jutro

...

- Wiem, musisz wcześniej wstać. - Zamaszystym ruchem zaprosił ją do samochodu. - Wsiadaj, licznik pracuje.

- Twój czy taksówki? - powiedziała zaczepnie i momentalnie pożałowała swej odzywki.

- Gdybym powiedział, że mój, pewnie byś nie wsiadła.

- Jakbyś zgadł.

- No dobrze, licznik taksówki. Mój jest czasowo wyłączony - odparł z lekkim uśmiechem.

- Ojej! Mam nadzieję, że nic się w nim nie popsuło! - lekko złośliwie skomentowała Renee.

- Jak już mówiłem, pomijając wzrok, wszystko działa we mnie bez zarzutu. Ale gdybyś chciała się upewnić ...

- Nie chcę - ucięła.

- No to wsiadajmy, bo za chwilę ta taksówka mnie zrujnuje.

Kiedy znaleźli się we wnętrzu auta, Renee stanęła wobec kolejnego dylematu. Starła się siedzieć jak najdalej od Pete'a, a zarazem nie chciała pokazać, jak bardzo boi się bliskiego z nim kontaktu. Na szczęście Pete zaczął ją wypytywać o mijane

po drodze budynki i postępy prac związanych z odbudową zniszczonego przez powódź miasta. Wprawdzie Renee najchętniej wyłożyłaby mu bez ogródek, co o nim myśli, lecz zaraz doszła do wniosku, iż nie ma dzisiaj siły wracać do smutnej przeszłości. Zresztą podjęcie takiej rozmowy mogłoby go skłonić do przedłużenia niebezpiecznej wizyty w jej mieszkaniu.

Wreszcie dojechali na miejsce. Renee zdziwiła się, widząc, że Pete odprawia taksówkę.

- Trzeba było powiedzieć, żeby na ciebie zaczekała.

- Rzeczywiście, nie pomyślałem - odparł z miną niewiniątka, ale widząc, że Renee nie dała się na to nabrać, dodał: - Wezwę inną taksówkę, oczywiście, jeśli pozwolisz mi zadzwonić.

- Oczywiście, że ci pozwolę - mruknęła. Miała ochotę pocałunkiem zetrzeć mu z twarzy ten czaru. jąco prowokacyjny uśmiezek.

Weszli tymczasem do foyer.

- Dobry wieczór pani - powitał Renee rosły ochroniarz, a zaraz potem, na widok towarzyszącego jej mężczyzny, zawołał: - O rany! To pan? Uwielbiam pańskie filmy!

- Bardzo mi miło - ze skromnym uśmiechem odparł Pete, wyciągając do niego rękę.

- Mnie jeszcze bardziej - ucieszył się ochroniarz. - Kumpie nie uwierzą, kiedy im powiem, że poznałem samego Pete' a Traynora. Mogę prosić o autograf? - To mówiąc, zaczął gorączkowo szukać przyborów do pisania.

- Proponuję, żebyście to załatwili, kiedy pan Traynor będzie wychodził - wtrąciła Renee, chcąc skrócić przedłużający się pobyt w holu. - Dopilnuję, żeby pan Traynor miał ze sobą pióro i kartkę papieru.

- Najmocniej przepraszam - zreflektował się ochroniarz, puszczając do Pete'a oko. - Nie chcę państwa zatrzymywać.

- Bardzo słusznie. Dobrej nocy! - odparł Pete, naj beczelniej w świecie obejmując Renee gestem właściciela i prowadząc ją do windy.

Jego zachowanie wprawiło Renee w irytację.

Chciała powiedzieć ochroniarzowi, by sobie nie wyobrażał jakichś bzdur, i dać Pete'owi ostrą odprawę, ale na szczęście resztki rozsądku kazały jej zrezygnować z robienia z igły wideł. Tego by tylko brakowało, by nazajutrz rano w miejscowym brukowcu ukazała się sensacyjna wiadomość o wizycie znanego hollywoodzkiego reżysera w mieszkaniu panny Renee Marchand. Aby temu zapobiec, musi jak najszybciej odesłać Pete' a dó hotelu.

Winda. Ciekawe, czy czekając na windę, Pete pomyślał o tym samym co ona? O ichjeździe windą do jej mieszkania trzy lata temu.

Kiedy winda zjechała na parter i otwarły się jej drzwi, a Renee pospiesznie weszła do środka i nacisnęła guzik, milczący dotąd Pete odezwał się:

- Pamiętasz, kiedy ostatni raz jechaliśmy ... ?

- Nic nie mów - przerwała mu szybko.

- Dobrze, nic nie powiem. Ale nie każ mi udawać, że nie pamiętam. Ty też. Każąc mi zamilknąć, sama się do tego przyznałaś.

O tak. Pamiętała każdy szczegół tamtego dnia.

Po uzgodnieniu ostatecznej wersji scenariusza zaprosiła go na drinka do swego mieszkania w Santa Monica. Wtedy również jechali windą tylko we dwoje, a Pete stał tak samo jak dziś, oparty plecami o drzwi, i miał na twarzy ten sam zniewalający uśmiech. Tyle że w owym czasie mieli oboje wiele powodów do radości.

Powiedziała mu wtedy:

- Zaczynam wierzyć, że spełni Się nasze marzenie.

A on odpowiedział:

- Musi się spełnić. - Po czym objął ją i pocałował. Wszystkie ich wcześniejsze spotkania, wszystkie rozmowy dotyczące planowanego filmu, a także niezobowiązujące pogaduszki prowadziły nieuchronnie do tamtego kulminacyjnego momentu w jej sypialni. Nie zdążyli nawet wypić obiecanego drinka.

Renee coraz wyraźniej zdawała sobie sprawę, jak silnie działa na jej zmysły fizyczna bliskość Pete'a. Wiedziała, że musi nad sobą panować, nie może pozwolić, by ogarnęło ją nieodparte pożądanie, któremu uległa tamtego wieczoru.

Ze strachem szła korytarzem w kierunku swego mieszkania. Wystarczy jeden gest z jego strony, a straci głowę. Ręce tak jej drżały, że z trudem trafiła kluczem w otwór zamka. Na szczęście Pete albo nie zauważył jej zdenerwowania, albo udał, że nic nie dostrzega.

- Bardzo tu pięknie - powiedział z uznaniem po przekroczeniu progu.

Na wprost przestronnego holu w kształcie litery "L" otwierała się rozległa przestrzeń wysokiego salonu, którego podłoga wyłożona była pięknymi łupkowymi kafelkami, a w kącie z lewej strony od wejścia pysznił się marmurowy kominek.



- Zakochałam się w tym wnętrzu od pierwszego wejrzenia.
- Wcale ci się nie dziwię.

Renee odłożyła klucze na stolik w holu, zrezygnowała jednak ze zdjęcia lekkiego płaszcza, bo Pete mógłby to potraktować jako zachętę do rozgoszczenia się w jej mieszkaniu.

- Tutaj jest pokój gościnny, a tam mam kuchnię i jadalny, z którego wychodzi się prosto na taras - zaczęła mu wyjaśniać, krążąc po salonie.

- A twoja sypialnia?

Mogła się tego spodziewać. Nie da się jednak sprowokować.

- Za kuchnią, w głębi mieszkania - odparła wymijająco.

Pete przespacerował się po pokoju.

- Nie przypuszczałem, że będzie aż tak duże - mruknął z podziwem.

Może duże, ale na jej gust i tak za ciasne, by pomieścić ich dwoje, przemknęło Renee przez głowę. Podeszła do okna i odsunęła kotarę.

- Spójrz, jaki mam piękny widok. Całe miasto, jak na dłoni.

Pete nie odpowiedział, ale Renee czuła jego obecność tuż za swymi plecami i pomyślała, iż wbrew swemu wcześniej szemu postanowieniu powinna mu teraz wygarnąć wszystkie swe pretensje. Druga taka okazja może się nie powtórzyć. Tylko co by z tego miało wynikać, skoro Pete najwyraźniej pic a nic się nie zmienił?

- No mów, nie krępuj się! - usłyszała za sobą jego głos.
- Co mam mówić? - zdziwiła się, spoglądając na niego przez ramię.
- Zrób mi awanturę, nawymyślaj, zacznij rzucać przedmiotami. Zrób, co chcesz, jeśli uważasz, że to ci poprawi samopoczucie. Z wolna odwróciła się od okna.
- Szukasz rozgrzeszenia? Proszę bardzo, wybaczam ci - oznajmiła.
- Ale niczego nie zapomnisz, czy tak?  
Roześmiała się gorzko.
- Jak miałabym zapomnieć, jeżeli przez ciebie spotkała mnie zawodowa kompromitacja i w efekcie straciłam pracę?
- Nie rozumiem, dlaczego cię zwolnili. Przecież znalazłaś innego reżysera i zrobiłaś film, który spotkał się z wysoką oceną krytyków.
- Owszem, krytykom się spodobał. Ale zrobił finansową klapę. A moi szefowie uznali, że to przeze mnie zerwałeś kontrakt ze studiem.
- Ależ moja rezygnacja nie miała nic wspólnego z tobą! - obruszył się Pete.
- Jak to nie? Nie pamiętam już, jak dosłownie brzmiał paragraf umowy, który umożliwił ci wycofanie się z robienia filmu, ale na pewno chodziło w nim o niemożność ułożenia harmonijnej współpracy z odpowiedzialnym za produkcję przedstawicielem studia.
- Moi adwokaci uznali, że tylko w ten sposób uniknę płacenia horrendalnego odszkodowania.
- No jasne, chodziło o pieniądze - podsumowała z goryczą w głosie. - A cena, jaką ja musiałam zapłacić, oczywiście nie miała znaczenia. Powinnam była brać taką ewentualność pod uwagę, kiedy szłam z tobą do łóżka.

- Chyba nie sądzisz, że kierowały mną tak niskie pobudki? -  
oburzył się Pete. - To znaczy, że po to się z tobą przespałem?

- A nie?

- Co też ty mówisz! Gdybym mógł się podjąć reżyserowania filmu, jakoś byśmy sobie poradzi. Do zerwania umowy zmusiłY mnie zupełnie inne, bardzo ważne powody osobiste, których wtedy nie mogłem ci wyjawić, bo istniała obawa, że może dojść do sądowego sporu.

- A teraz możesz mi je wyjawić?

Pete zasepił się. Renee po raz pierwszy od początku rozmowy dostrzegła w jego oczach jakby cień poczucia winy.

- Od dawna chciałem do ciebie zadzwonić i wszystko wyjaśnić. Nie masz pojęcia, ile razy się nad tym zastanawiałem. Jeśli nie zadzwoniłem, to przede wszystkim dlatego, że nie byłem pewien, czy zechcesz ze mną rozmawiać i czy zrozumiesz, co mną powodowało. Nadal nie jestem tego pewien.

- Dlaczego tak uważasz?

- Pamiętasz, jak pewnego wieczoru zacząłem mówić o przyczynach mojego rozwodu, a ty mi przerwałaś, oświadczając, że nie chcesz nic wiedzieć o moich osobistych sprawach? I co powiedziałaś mi na odchodnym tamtego ranka?

Doskonale pamiętała nie tylko tamten ranek, ale wszystkie szczegóły tamtej nocy, która skończyła się dla nich tuż przed świtem. Wolą. się jednak do tego nie przyznawać.

- To było dawno - odparła.

- W takim razie odświeżę ci pamięć. Powiedziałaś, że nie powinniśmy byli iść do łóżka, że to była pomyłka, która nigdy więcej nie może się powtórzyć. Że od tej chwili mamy utrzymywać czysto formalne, zawodowe stosunki. - Pete zbliżył się do niej o jeden krok. - Bardzo żałuję, że tak się to skończyło, ale w przeciwieństwie do ciebie, tamtej nocy nigdy nie

uważałem i nadal nie uważam za pomyłkę z mojej strony.

Renee odwróciła się z powrotem do okna. Pete mówił z takim przekonaniem, iż bała się, że zapomni o swojej urazie.

- Robi się późno, Pete. Powinieneś już iść - powiedziała.

Usłyszała za sobą kroki, które jednak zbliżały się, zamiast oddalać. Po chwili dłoń Pete'a odgarnęła włosy z jej ramienia, a jego usta musnęły jej ucho.

Renee zamarła z wrażenia. .

- Nawet gdyby tamto było pomyłką, z wielką chęcią bym ją powtórzył, i to nie raz - szepnął jej do ucha.

Gorące usta musnęły jej szyję i policzek. Renee z trudem opanowała drżenie.

- Wezwij taksówkę. Telefon znajdziesz w kuchni.

- Wolę się przejść.

- Przecież nie znasz miasta, zabłądzisz.

- Dobrze orientuję się w przestrzeni i pamiętam kierunek - odparł wyniośle.

O mało się nie roześmiała.

- Postaraj się nie zabłądzić, bo inaczej przyjdzie mi się tłumaczyć przed twoimi przyjaciółmi i siostrzeńcem.

Pete chwycił ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie.

- Nie mam zamiaru dawać za wygraną, Renee - oznajmił. - Będę cię obserwował, i jestem pewien, że jeszcze przed wyjazdem z Nowego Orleanu znajdę okazję, aby ci wszystko wyjaśnić i przemówić do przekonania. A także wynagrodzić to, co się stało.

- Idź już, Pete - poprosiła, ale w jej głosie nie było stanowczości. Bała się, że Pete nie posłucha, a może nawet spróbuje ją

pocałować.

Jednak nic takiego nie nastąpiło.

- Dobranoc, Renee. Jutro się zobaczymy - powiedział, odstępując od okna, po czym odwrócił się i szybkim krokiem opuścił mieszkanie.

Renee stała jeszcze długą chwilę, bijąc się z myślami. Rozsądek podpowiadał jej, aby do końca pobytu Pete' a w mieście unikała spotkań z tym człowiekiem. Wiedziała jednak, iż w sprawach związanych z nim rozsądek łatwo może ją zawieść.

Odniosła płaszcz do holu i udała się do sypialni, nadal zatopiona w myślach. Wkładając swą ulubioną, króciutką nocną koszulkę i czesząc włosy, uprzytomniła sobie w pewnej chwili, że zachowuje się tak, jakby w łóżku czekał na nią kochanek. Którego nie miała od czasu rozstania z Pete' em. Po jego odejściu wszystkie siły poświęciła doprowadzeniu do zrealizowania zagrożonego projektu, a następnie beznadziejnej walce o zachowanie pozycji w studiu filmowym. W rezultacie i tak ją utraciła z powodu zerwania umowy ze studiem przez znanego reżysera, którego, jak na ironię, sama namówiła pierwotnie do współpracy, chociaż jej szefowie nawet o tym nie marzyli.

Po powrocie zaś do Nowego Orleanu świadomie zrezygnowała z prób ułożenia sobie osobistego życia. Dopiero dzisiejsze spotkanie z Pete'em obudziło w niej na nowo trzymane długo w uśpieniu naturalne pragnienia. A co gorsza, ożywiło uczucia, o których od trzech lat starała się zapomnieć. Zalała ją fala wspomnień zagrażających wywalczonej z trudem równowadze ducha.

Wszedłszy cicho do pokoju, Pete z miejsca dostrzegł cień drobnej postaci rysujący się na tle zasłoniętego firanką okna. Drzwi do pokoju Elli i Evana były zamknięte. Pewnie uznali, że Adam zasnął na dobre, gdy tymczasem psotny malec postanowił zabawić się z nim w chowanego.

- Możesz mi powiedzieć, co tutaj robisz? - zapytał niezbyt surowym tonem, podchodząc do okna. Karcenie siostrzeńca zawsze przychodziło mu z trudem, a chłopiec doskonale o tym wiedział.

- Nie chce mi się spać - odparł Adam, wbrew swemu zapewnieniu przecierając zaspane oczy.

- Wracaj do łóżka - odparł Pete, biorąc chłopca na ręce. - Musimy być cicho, żeby nie obudzić Elli i Evana.

- Oni wcale nie śpią. Widziałem, jak się całowali na balkonie - odparł Adam pogardliwym tonem nieświadomego męskodamskich tajemnic czterolatka.

- To bardzo nieładnie podglądać innych - skarcił go Pete, kładąc chłopca do łóżka.

- Ja wcale nie podglądałem - zaprotestował malec. - Obudziłem się, bo miałem zły sen, ciebie nie było, więc chciałem pójść do nich, ale po drodze zobaczyłem, że są na balkonie.

Powinien był uprzedzić Ellę i Evana, że Adamowi zdarzają się nocne koszmary. A w ogóle to trzeba było zostać z dzieckiem, zamiast jeździć do Renee.

- Ale już jestem, więc możesz spokojnie spać. Jutro czeka nas wspaniały dzień.

Adam poderwał się łóżku i rozłożył ręce.

- Samolot! - zawołał.

Pete chwycił go pod pachy i z rozmachem okręcił parę razy wokół siebie. Musi powiedzieć Craigowi o tym ich przedsennym rytuale. Zależało mu, by w codziennym życiu chłopca jak najmniej się zmieniło, kiedy już zamieszka z matką i ojczymem. Na myśl o rozstaniu z siostrzeńcem Pete'owie zrobiło się znowu ciężko na sercu.

- No, dosyć już, kolego - powiedział, układając Adama w pościeli i starannie przykrywając go kołdrą.

Mały natychmiast objął go za szyję.

- Lubisz ją, wujku? - zapytał.

- Kogo?

- Renee.

- Owszem - odparł Pete.

- I całujesz się z nią, tak jak mama z Craigiem i Ella z Evanem?

Niestety nie. Ale gdyby został w jej mieszkaniu pięć minut dłużej, niechybnie by do tego doszło.

- Nie, jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- A czy ona ma dzieci? - nie ustępował ciekawski malec.

- Nie, Renee nie ma dzieci. A teraz śpij. Dosyć pytań.

- Jeszcze tylko jedno - poprosił Adam, wyciągając spod kołdry paluszek.

- No dobrze, ale tylko jedno.

- Czy Renee będzie z nami jutro?

- Chciałbyś, żeby nam towarzyszyła? - zdziwił się Pete.

- Uhm. Jest bardzo ładna. Ale nie chcę, żebyś się z nią całował - dodał mały, marszcząc zadarty nose.

Dobre i to, pomyślał Pete, uśmiechając się do siebie w duchu.

Wątpił, czy Renee zgodzi się pójść z nimi na zwiedzanie miasta. Chociaż kto wie? Przyjrzał się w zadumie siostrzeńcowi, którego zniewalający uśmiech rozbierał każdą napotkaną kobietę. Może to nie ładnie posługiwać się dzieckiem dla niecznych celów, przemknęło Pete'owi przez głowę, ale w obecnej sytuacji nie stać go na odrzucenie niczyjej pomocy.

- Porozmawiamy z nią rano i zobaczymy, może się zgodzi - odparł.

- Jesteś kochany! - ucieszył się Adam.

Całując siostrzeńca na dobranoc, Pete nie po raz pierwszy zdał sobie sprawę, iż żadna, nawet najbardziej pochlebna recenzja ani naj wyższa nagroda filmowa nie przyniosła mu tyle radości i zadowolenia, co pełne miłości i zaufania spojrzenie ukochanego dziecka.

Szkoda, że nie jest ojcem Adama, a jedynie jego chwilowym opiekunem, który pod wpływem nieprzewidzianych okoliczności radykalnie zmienił swój stosunek do życia. Kiedyś wiedział dokładnie, kim jest i co pragnie osiągnąć, ale po doświadczeniach minionych trzech lat dawne cele przestały być tak oczywiste.

Jedno wiedział na pewno, a mianowicie, że rozstanie z Adamem będzie dla niego ciężkim ciosem, porównywalnym jedynie z tym, jakim stałaby się ponowna utrata Renee Marchand.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Renee nie miała pojęcia, kto mógłby dzwonić do jej drzwi o tak wczesnej porze. I dlaczego recepcja nie uprzedziła jej o wizycie niespodziewanego gościa. Może administrator domu przysłał wreszcie hydraulika, o którego prosiła kilka dni temu? Ale dla-



czego przysłała go w niedzielę, zamiast poczekać do poniedziałku?

Podeszła do drzwi i w okienku judasza ujrzała parę piwnych oczu, zadarty nosek i uśmiechniętą buzię. Siostrzeniec Pete'a? Chyba tak. Co za uroczy malec!

Po chwili wahania postanowiła otworzyć drzwi, nie zważając na to, że jest w szlafroku i ma mokrą głowę owiniętą ręcznikiem. Kiedyś bardzo dbała o swój wygląd, ale po wyjeździe z Hollywood zrezygnowała z przesadnej próżności.

- No, no, co my tu mamy? - zawołała, spoglądając na Adama, który stał obok wuja, ściskając w obu rączkach sporą torbę. - Czy to jakieś przekupstwo?

- Przynieśliśmy śniadanie, którym chcielibyśmy się z tobą podzielić - wesoło oznajmił Pete. - Wpuścisz nas?

- Czemu nie - odparła, zapraszając ich gestem do środka. Widząc ich obu ubranych w świeże sportowe stroje, zawstydziała się trochę swego wyglądu.

Tymczasem mały Adam oddał torbę wujowi i wszedł śmiało do salonu, po czym podbiegł do wielkiego, sięgającego podłogi okna.

- Wujku, wujku, chodź popatrzeć! - zawołał z zachwytem.

- Masz rację, kolego; rzeczywiście piękny widok.

- Jak to możliwe, że recepcjonista nie zadzwonił, żeby zapytać, czy może was wpuścić? - zdziwiła się Renee.

- Rozpoznał mnie wczorajszy ochroniarz, który właśnie kończył służbę. Kiedy mu powiedziałem, że chcemy ci zrobić niespodziankę, zgodził się nas wpuścić bez dzwonienia. Zwłaszcza że mu dałem obiecany autograf.

- Nie ma co, umiesz sobie radzić. Ale gdybyście mnie uprzedzili, zdążyłabym się trochę ogarnąć.

- I tak pięknie wyglądasz - odparł Pete, niebezpiecznie się do

niej zbliżając. - Między nami mówiąc, Adam uważa, że jesteś bardzo ładna, a ja całkowicie się z nim zgadzam.

Renee, nieco skrepowana, podeszła do okna i przykucnąwszy obok Adama, zaczęła mu pokazywać najciekawsze punkty miasta.

- Widzisz, tam jest rzeka i port, do którego przyplływają statki.

- Chciałbym zobaczyć je z bliska - powiedział mały, spoglądając na Renee z czarującym uśmiechem.

- Poczekaj do jutra, kiedy do portu zaczną wracać statki wycieczkowe, żeby wypuścić pasażerów na ląd i przygotować się do następnego rejsu.

- Czy ja też mógłbym popłynąć takim statkiem?

- poprosił Adam.

- Tym razem to niestety niemożliwe - odparł Pete, podchodząc do okna. - Może kiedy indziej.

- Wiem, muszę najpierw polecieć do Japonii

- zauważył Adam dziwnie poważnym tonem.

- Do Japonii? - zdziwiła się Renee, spoglądając na Pete'a.

- Tak, ojczym Adama obejmuje posadę w japońskiej filii pewnej firmy inwestycyjnej - wyjaśnił Pete. - Pod koniec przyszłego tygodnia odprowadzę Adama na lotnisko, skąd razem z matką i Craigiem odleci do Japonii. .

Smutek w jego głosie nie uszedł uwagi Renee.

- Na pewno postarasz się go odwiedzić - zauważyła.

- To podróż na drugi koniec świata - odparł Pete. - Nie wiem, kiedy będę miał na to czas.

- Czy mogę pooglądać kreskówki? - spytał Adam.

- Oczywiście, szkrabie - odparła Renee, podnosząc się z ziemi i mierzwiąc chłopcu miękką czuprynkę. - Zaraz włączę telewizor.

- A zwracając się do Pete'a, zapytała: - Napijesz się kawy?

- Bardzo chętnie.

- Ja też chcę kawy! - zawołał Adam.

- O nie, kolego, i bez tego masz za dużo energii - zaprotestował Pete.

- Mam sok - ze śmiechem wtrąciła Renee. - Odpowiada?

- Może być - odrzekł malec, kładąc się na brzuchu na środku dywanu przed telewizorem i podpierając buzię obu rękami. - A teraz chcę oglądać kreskówkę.

- Adam, jak ty się zachowujesz? - zgromił go Pete.

- Poproszę o film.

Włączywszy mu telewizor, Renee skierowała się do kuchni. Pete poszedł za nią.

- Przepraszam za jego zachowanie, ale Adam wszędzie czuje się jak u siebie w domu.

- Nic się nie stało. Jest jeszcze mały, nie mam do niego pretensji.

- To raczej Pete powinien ją przeprosić za złożenie niespodziewanej porannej wizyty, ale Renee jakoś nie miała ochoty robić mu z tego powodu wyrzutów. Było jej wręcz miło, a obecność dziecka dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

- Jakie macie plany? - spytała.

- Chcemy zwiedzić miasto. I może zajrzeć do sklepów z pamiątkami.

Renee wyjęła tymczasem dwa talerze i postawiła je na stole.

- Dla ciebie i dla Adama - powiedziała.

- Nie lubisz smażonych na tłuszczu jabłek w cieście? - zdziwił się Pete.

- Mam na nie alergię. Od razu puchnę, zwłaszcza w biodrach.

- Na moje oko twoim biodrom nie można nic zarzucić - stwierdził z miną znawcy, przesuwając dłoń po wymienionej części jej ciała. Renee, wbrew swoim naj szerszym postanowieniom, zadrżała na całym ciele.

Kiedy jednak Pete zaczął na dodatek muskać okolice jej ust, postanowiła się bronić.

- Na wypadek, gdyby coś chodziło ci po głowie, przypominam, że nie jesteśmy sami. Nie zapominaj, że w sąsiednim pokoju znajduje się niewinne dziecko.

- Niewinne dziecko jest w tej chwili całkowicie pochłonięte kreskówką - odparł Pete, patrząc jej głęboko w oczy. - Zresztą, idąc do ciebie, przechodziliśmy przez Dzielnicę Francuską, gdzie niewinne dziecko miało okazję napatrzeć się na zakochane pary, które nie ograniczały się do samych pocałunków.

Renee ominęła Pete'a szerokim łukiem, aby sięgnąć do lodówki po sok dla Adama.

- Pomarańczowy czy jabłkowy? - zapytała.

- Uwielbia sok z jabłek. A w ogóle to chcemy cię prosić, żebyś nam towarzyszyła w dzisiejszej wyprawie na miasto.

Renee chwyciła pojemnik z sokiem i odwróciła się gwałtownie, zatrzasnąwszy za sobą lodówkę.

- Wam czy tobie? - spytała.

- Prawdę mówiąc, autorem pomysłu nie byłem ja, tylko Adam - odparł Pete. Mówiąc to, okrążył stół i stanął na wprost niej.

- Czyżby?

- Żebyś wiedziała - zapewnił Pete, niemal przyciskając ją do drzwi lodówki. - Ale postawił jeden warunek.

- Warunek? Jaki?

- Że nie będziemy się całować. Uważa to za obrzydliwość.

Pocałunki Pete'a na pewno nie były obrzydliwe, ale tego czterolatek ze zrozumiałych względów jeszcze nie pojmował.

- Z miłą chęcią służyłabym wam za przewodniczkę, ale niestety mam dużo pracy.

- Twoja siostra uważa, że powinnaś wziąć sobie wolny dzień.

- Moja siostra? Która?

- Charlotte. Ale Melanie była tego samego zdania. Tego tylko brakowało, by rady sióstr zaczęły decydować o jej losie!
- Melanie też już zdażyłeś poznać?
- Owszem, była u Charlotte, kiedy poszedłem ją zapytać, czy może cię na dziś zwolnić z pracy. Masz bardzo miłe siostry. W tej akurat chwili Renee miała o swoich siostrach całkiem inne zdanie.
- Jestem nieubrana, musiałabym się ogarnąć, wysuszyć włosy i tak dalej, a to by potrwało co najmniej godzinę.
- Nic nie szkodzi. Mamy czas, chętnie poczekamy.

Bliskość Pete'a, jego neodparty urok i uwodzicielski uśmiech kompletnie wytrącały Renee z równowagi. Nie odpowiadając na jego pytanie, trzęsącymi się rękami naląła soku do szklanki, po czym zaniósła ją do salonu.

- Przyniosłam ci sok, skarbie - powiedziała do Adama, stawiając szklankę na niskim stoliku.

- Dziękuję- odparł Adam, przenosząc wzrok na Pete'a, który wszedł za Renee do salonu. - Wujku, czy mogę obejrzeć ten film do końca?

- Masz czas, Renee musi się przygotować do wyjścia - zapewnił chłopca Pete, po czym usadowił się z kubkiem kawy w ręku na kanapie, a talerz z jabłkami w cieście postawił przed sobą na stoliku. Najwyraźniej szykował się do dłuższego posiedzenia.

Renee rzuciła mu ostre spojrzenie, ale nim zdażyła zaprotestować, Adam spojrzał na nią radością i powiedział:

- Fajnie, że możesz z nami pójść.

Renee znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Jeśli się wymówi, sprawi dziecku zawód, a jeśli się zgodzi, będzie narażona na towarzystwo niebezpiecznego mężczyzny i przez cały czas będzie musiała mieć się na baczności.

Spojrzała najpierw na Adama, który patrzył na nią z radosnym wyczekiwaniem, potem na Pete'a, który, bardzo z siebie zadowolony, uśmiechał się szeroko. No tak, zapędzili ją w kozi róg! Adam miał wprawdzie najlepsze intencje, ale za to jego wuj skorzysta z okazji i będzie systematycznie osłabiał jej wolę oporu.

Zarazem rozsądek podpowiadał, aby podeszła do sprawy w bardziej profesjonalny sposób. Ostatecznie nie raz i nie dwa służyła hotelowym gościom za przewodniczkę po Nowym Orleanie. Jeśli się postara i szczęście będzie jej sprzyjało, może zdoła namówić Pete'a do nagrania niektórych scen filmu w Hotelu Marchand. Byłaby to znakomita reklama rodzinnego przedsiębiorstwa. Dla takiego celu warto się poświęcić.

- Postaram się być gotowa jak najszybciej - rzekła, a widząc, że Adam zajął się na powrót oglądaniem filmu, szepnęła do Pete'a:  
- Coś mi się za to należy - po czym wyszła z salonu, nie czekając na odpowiedź.

Mogła sobie wyobrazić, jakie formy rewanżu przychodzą mu do głowy.

- Ci turyści nie mają bladego pojęcia.

Pete siedział koło Renee na ławce przy Jackson Square i

obserwował uliczną budkę, w której jego siostrzeńcowi aplikowano zmywalny tatuaż.

- O czym nie mają pojęcia? - spytał zdziwiony. Renee obróciła głowę i zmierzyła go wzrokiem. - W tych ciemnych okularach i baseballowej

czapce wyglądasz jak normalny ojciec spędzający z synem niedzielę. Ludzie nie podejrzewają, że kręci się wśród nich genialny filmowiec.

Pete'owi spodobało się porównanie go do normalnego ojca.

- Genialny filmowiec? To coś nowego. A pamiętasz, jak trzy lata temu, namawiając mnie na kręcenie twojego filmu, powiedziałaś, że najwyższy czas, bym przestał się sprzedawać?

- Nic takiego nie mówiłam - zaprotestowała. - Stwierdziłam tylko, że zanadto się starasz o osiągnięcie czysto komercyjnego sukcesu. I że ze swoim talentem mógłbyś nie tylko dobrze się sprzedać, ale i zyskać uznanie krytyki.

Ciekawe, pomyślał Pete. Jeszcze wczoraj zapewniała, że szczegóły ich dawnych stosunków wyleciały jej z głowy, a dzisiaj dokładnie pamięta, co mu powiedziała podczas pierwszej rozmowy.

- To, co teraz zamierzam zrobić, w niczym nie przypomina moich dawnych filmów.

- Doprawdy? Żadnych błyskawicznych akcji, wymiany ognia ani mrozących krew w żyłach pościgów?

- Nic z tych rzeczy. Ma to być epicka opowieść osnuta na kanwie historii Południa w pierwszych latach po zakończeniu wojny secesyjnej.

- Hm, to szkoda.

- Jak to, myślałem, że temat zyska twoje uznanie - rzekł zdziwiony.

- Owszem, temat mi się podoba, ale miałam nadzieję namówić cię na nakręcenie części scen w naszym hotelu.

Prawdziwa kobieta interesu, pomyślał z uznaniem.

- To faktycznie niemożliwe, ale na czas kręcenia filmu ekipa mogłaby zamieszkać w waszym hotelu. - To by było nadzwyczajne - ucieszyła się Renee. - Znasz już pełną obsadę? W tej chwili w głównej roli eterycznej blond piękności o stalowym charakterze naj chętniej obsadziłby Renee.

- Rozmowy w sprawie obsady głównych ról dobiegają końca, ale nadal nie ma kandydatów do paru ról drugoplanowych..... Wyjaśnił. Co oznacza, że musi szybko wracać, bo w Los Angeles czeka go jeszcze dużo pracy.

W tym momencie do ławki podbiegł Adam, dumnie pokazując wytatuowanego na policzku czarnego Batmana.

- Fajnie wyglądam, co?

- Nadzwyczajnie, kolego, po prostu nadzwyczajnie - pochwalił Pete, powstrzymując się od śmiechu.

- Owszem, bardzo ładnie - zawtórowała Renee.

- Teraz twoja kolej - oznajmił malec, ciągnąc ją za rękę. - Obiecałaś.

Renee rzuciła Pete'owi błagalne spojrzenie, jakby mówiła: "Ratuj mnie!".

- No dobrze - rzekła zrezygnowanym tonem.

- Ale nie wiem, gdzie mam sobie zrobić ten tatuaż.

- Możesz go sobie zrobić na dekolcie - zaproponował Pete.

- I pewnie miałyby to być tatuaż w kształcie ust.

- Też niezły pomysł. - Dobry pretekst do pocałunku.

- Nic z tego. Poproszę o kwiat. Chyba różę. Usta możesz sobie sam wytatuować, a gdzie, to już twoja sprawa.

Gdyby nie obecność siostrzeńca, wytłumaczyłby jej dokładnie, jaką wybrałby część ciała.



- Ja rezygnuję - oświadczył. - Od początku mówiłem, że pseudotatuaż mnie nie interesuje. Bawcie się beze mnie.

- Nie znasz się na żartach - prychnęła Renee, biorąc za rękę Adama.

Rozsiadłszy się wygodnie na ławce, obserwował . z rozbawieniem, jak Renee i uliczny artysta zastanawiają się, gdzie umieścić tatuaż. Roześmiał się, kiedy w końcu Renee podciągnęła nogawkę dżinsów, a facet zabrał się do malowania róży na jej kostce.

Jej zachowanie dostarczyło mu tego ranka niejednej niespodzianki. Pierwszą był zapał, z jakim oprowadzała ich po mieście, tym bardziej zaskakujący, że początkowo niechętnie przyjęła propozycję wspólnej wyprawy. Jeszcze bardziej zdziwiła go jej umiejętność nawiązywania kontaktu z małym Adamem oraz cierpliwość, z jaką spełniała jego dziecinne zachcianki. Oba te nieoczekiwane odkrycia sprawiły Pete'owi niekłamaną radość.

Po skończeniu tatuażu ruszyli w dalszą wędrówkę po mieście, wstępując po drodze do sklepów, restauracji, barów i ulicznych kawiarni. Odbudowujący się Nowy Orlean znowu tętnił życiem. Miasto, a przynajmniej jego handlowa część, najwyraźniej podźwignęło się ze zniszczeń po katastrofalnej powodzi spowodowanej huraganem Katrina. Niektóre osiedla nie zostały jeszcze całkowicie odbudowane, lecz mieszkańcy dawali na każdym kroku dowody niespożytej energii w walce o swoją przyszłość.

W pewnej chwili Adam wypatrzył na wystawie sklepowej fioletową koszulkę z niecenzuralnym napisem, którego znaczenia na pewno nie rozumiał, i uparł się, by wujek mu ją kupić.

- Kochanie, to jest koszulka przeznaczona dla dorosłych -

tłumaczyła mu Renee.- Poczekaj, może w innym sklepie znajdziesz koszulkę, która bardziej ci się spodoba.

- Ale ja chcę tę - upierał się Adam.

Renee przykucnęła przed chłopcem i naciągnawszy mu baseballową czapkę na oczy, zaproponowała:

- Wiesz co? Znam taki specjalny sklep, gdzie mogą ci na koszulce wydrukować, o co tylko poprosisz. Jak ci się to podoba? .

- Naprawdę? - zainteresował się malec. - Będę mógł poprosić o niedźwiedzia?

- Na pewno. Co zechcesz, nawet nietoperza.

- Dobrze, Renee - zgodził się rozpromieniony chłopiec. - Lubię cię - dodał, zarzucając Renee rączki na szyję.

- Ja też cię lubię, kochanie.

Pete miał szczerą ochotę dołączyć do deklaracji siostrzeńca własne wyznanie gorącej sympatii. Wszystko mu się w niej podobało. To, jak była ubrana: w niebieskie dżinsy i brzoskwinowy sweter, świetnie harmonizujący z jej jasną cerą, rudoblond włosami i błękitem oczu. I to, że w jego obecności zachowywała się coraz swobodniej. Ale chyba z największym zaciekawieniem odkrywał nieznaną mu dotąd, ciepłą i bezpośrednią Renee, jakże różną od zdyscyplinowanej, niemal surowej profesjonalistki, jaką znał z dawnych, oficjalnych z nią kontaktów. Na wypadek, gdyby nie wiedziała jeszcze, jak bardzo mu się podoba, zamierzał dać jej jeszcze dziś przekonujące dowody swej sympatii. Najlepiej późnym Wieczorem. Po wizycie w obiecany sklepie i nabyciu dla Adama wymarzonej koszulki, Pete nie mógł się powstrzymać przed wyrażeniem Renee swojego uznania.

- Masz świetne podejście do dzieci. Jak się tego nauczyłaś?

- Och, miałam ostatnio sporo okazji zajmować się córeczką

mojej siostry, małą Daisy Rose - odparła z wdzięcznym uśmiechem. - Jest trochę młodsza od Adama.

Pete nareszcie dowiadywał się czegoś o jej prywatnym życiu.

- Która z twoich sióstr jest jej matką?

- Sylvie, której jeszcze nie znasz. Też mieszka w Nowym Orleanie. Prowadzi tu hotelową galerię sztuki, ale w tej chwili jest u swojego narzeczonego w Bostonie, więc nasza mama i my trzy zajmujemy się na zmianę Daisy Rose. A propos galerii, proponuję, żebyśmy tam zajrzeli po powrocie do hotelu.

Pete zerknął na zegarek.

- Teraz musimy zdążyć na spotkanie z Ellą i Evanem. Umówiłem się z nimi na lunch w kawiarni przy Bourbon Street. Zapomniałem nazwy, ale Ella powiedziała, że na pewno ją rozpoznam po wielkiej markizie w biało-czerwone pasy.

- To bardzo znana kawiarnia, nazywa się Notable i ma rzeczywiście świetną kuchnię.

- Tak, teraz sobie przypominam. No to w drogę - dodał, podając jej ramię, choć wcale nie miał pewności, jak na to zareaguje.

Ona jednak wzięła go bez protestu pod rękę i ruszyła ulicą, prowadząc z drugiej strony za rączkę Adama. W oczach przechodniów wyglądali jak para rodziców, którzy wybrali się z dzieckiem na spacer po mieście, przemknęło Pete'owi przez głowę. Nigdy nie przypuszczał, że podobna myśl może mu sprawić przyjemność, ale tak właśnie było. Jego była żona Cara nie chciała słyszeć o dzieciach. Zresztą od początku ich krótkotrwałego małżeństwa Pete zdawał sobie sprawę, że aktorska kariera Cary oraz jego reżyserska praca nie będą sprzyjały rodzinnemu życiu. Ich związek był z góry skazany na niepowodzenie.

Przekonawszy się, iż małżeństwo dwojga znanych osób nie może się udać, w każdym razie nie w jego przypadku,

postanowił nie podejmować więcej prób związania się z kimś na stałe. Niemniej jednak, odkąd włączył się aktywnie w wychowanie Adama, postanowienie to zaczęło słabnąć i Pete nie był już pewny, czy chce samotnie spędzić resztę życia. Ale musiałby w tym celu porzucić zawód reżysera, z którego na razie nie zamierzał rezygnować.

Obserwując, jak Renee przekomarza się z jego siostrzeńcem, nie mógł się jednak oprzeć uczuciu wzruszenia i nieokreślonej tęsknoty za rodzinnym życiem. Nie mógł zarazem robić sobie złudzeń, że po tym, co między nimi zaszło trzy lata temu, dumna i niezależna Renee zgodzi się do niego wrócić. Niemniej musi spróbować nawiązać z nią bliższe stosunki i zobaczyć, co z tego wyniknie. Wykorzystać nadarzającą się okazję, jeśli tylko okaże się to możliwe.

Kiedy dotarli do umówionej kawiarni, Ella i Evan siedzieli już przy białym stoliku pod wielkim, kolorowym parasolem. Wymieniwszy powitania, całe towarzystwo usadowiło się wokół stołu.

- Co robiliście przez cały ranek? - zapytał Pete, zwracając się do Evana.

- Załatwiliśmy pozwolenie na ślub - odparł Evan, demonstrując przyjacielowi oficjalny dokument. - W Luizjanie można je uzyskać na poczekaniu, więc w każdej chwili możemy się pobrać.

- I postanowiliśmy to zrobić podczas pobytu w Nowym Orleanie - dodała Ella, obdarzając Evana czułym uśmiechem.

- I kiedy to ma nastąpić? - spytała Renee, wyřęczając zaskoczonego niespodziewaną nowiną Pete'a.

Zazwyczaj gadatliwy Adam też zapomniiał języka w buzi i tylko spoglądał na dorosłych, jakby chciał powiedzieć, że wszyscy powariowali.

- Dzisiaj wieczorem - odparła Ella, zdejmując ciemne okulary. - Urzędnik stanu cywilnego poinformował nas, że na przedmieściach Nowego Orleanu działa kilka niewielkich kaplic, które udzielają ślubów bez czekania. W ten sposób unikniemy rozgłosu i nachalności dziennikarzy.

- Lepiej jednak włóż z powrotem okulary, bo jeszcze ktoś cię rozpozna i będziemy się mogli pożegnać z cichą ceremonią ślubną - upomniął Ellę Evan.

Ona jednak machnęła lekceważąco ręką.

- Nie ma obawy. W Stanach jestem prawie nieznana.

- Ale w filmowych kręgach o nikim się teraz tyle nie mówi, co o tobie - przypomniał Evan. - I dziennikarze o tym wiedzą.

Pete nadal przetrawiał wiadomość o ich ślubie. - Dlaczego akurat teraz i tutaj? Dlaczego nie po powrocie do Kalifornii?

- Widzisz, negocjacje w sprawie mojego następnego filmu nie są jeszcze dopięte na ostatni guzik. Gdyby w studiu dowiedzieli się, że jesteśmy razem bez ślubu, ze względu na charakter filmu ktoś mógłby wysunąć zastrzeżenia natury obyczajowej. A jeśli pobierzemy się przed przyjazdem do Kalifornii, wytrącimy im broń z ręki.

- Ale skąd mieliby się dowiedzieć, że nie macie ślubu? - zdziwiła się Renee.

- Sprawa jest nieco bardziej skomplikowana- enigmatycznie odparła Ella.

- Przed Renee nie musisz niczego ukrywać - uspokoił ją Pete.

- Widzisz, spodziewamy się dziecka - wyjaśniła Ella, ujmując dłoń Evana. - Nie planowaliśmy tego, ale stało się. I jesteśmy bardzo szczęśliwi.

- Gratuluję. Bądźcie pewni, że dochowam tajemnicy - rzekła

Renee. - Ale czy nie obawiacie się, że studio zaprotestuje, kiedy okaże się, że jesteście w ciąży?

- Z tym nie ma problemu, ponieważ zgodnie z planem zdjęcia rozpoczną się już po przyjściu dziecka na świat - wyjaśnił Evan.

Życząc im w duchu wszystkiego najlepszego, Pete żywił jednak obawę, czy ich związek ma szansę przetrwać w niesprzyjającym monogamii filmowym środowisku. Ale na głos powiedział:

- Powodzenia. I wiele szczęścia.

- Zostaniesz naszym drużbą? - spytał Evan.

- Z miłą chęcią. Pod warunkiem, że nie będę musiał wkładać smokingu, bo zabrałem tylko sportowe rzeczy. Nie mam nawet ciemnego ubrania.

- Ani ja - rzekł Evan. - Ale zaraz po lunchu możemy się wybrać na zakupy. My i tak musimy odebrać sukienkę, którą Ella rano kupiła.

Pete nie miał najmniejszej ochoty chodzić po sklepach, ale czego się nie robi dla przyjaciół.

- No dobrze.

Teraz z kolei Ella zwróciła się do Renee:

- Może proszę o zbyt wiele, ale czy byłabyś tak dobra i zgodziła się zostać moją drużną? - spytała.

Propozycja była tak nieoczekiwana, że Renee w pierwszej chwili nie wiedziała, co powiedzieć. Ale szybko się opanowała.

- Oczywiście, będę zaszczycona. Ale czy nie można by całej

ceremonii odłożyć do jutra? Byłoby więcej czasu na dogadanie s~czegółów.

- Rozumiem, ale bardzo nam zależy, żeby to było dzisiaj, bo dziś wypada rocznica naszego poznania się - wyjaśniła Ella, uśmiechając się czule do Evana.

- Skoro tak, to rzeczywiście musi być dzisiaj - z cichym westchnieniem zgodziła się Renee. - Po powrocie do hotelu sama się wszystkim zajmę, żebyście mogli w spokoju odpocząć i przygotować się do ślubu. - Zwracając się do Evana, dodała: - Mogłabym również załatwić wypożyczenie smokingu dla ciebie i Pete'a. Oszczędzicie sobie w ten sposób chodzenia po sklepach.

- Jesteś nadzwyczajna! - wykrzyknęła Ella, wyrażając wdzięczność wszystkim zainteresowanych. - Ale nie chciałabym robić ci aż tyle kłopotu.

- Żaden kłopot. Zrobię to z przyjemnością.

Pete też chętnie wyraziłby Renee swój podziw i uznanie, ale wolał to uczynić w sposób bardziej oryginalny. Nieco później, i na osobności.

Evan wezwał kelnerkę.

- Wypada to uczcić - powiedział. - Napijmy się szampana. Tego tylko brakowało, pomyślał Pete. Nie pojmował, dlaczego poczuł się nagle przygnębiony. Czyżby zazdrościł szczęścia Elli i Evanowi? To bez sensu. Nie ma powodu niczego im zazdrościć. Jest zadowolony ze swego samotnego życia. No, może nie zawsze, ale na ogół.

- Ja dziękuję za szampana - powiedział. Renee spojrzała na zegarek.,

- Ja też dziękuję, dla mnie to trochę za wczesna pora. Zwłaszcza jeżeli mam być przytomna, załatwiając przygotowania do ślubu.

- Dobrze, rezygnuję z szampana - poddał się Evan. - Chciałbym jednak wznieść toast. Pete, co byś powiedział na kufelek piwa?

- Nareszcie mądrze mówisz - roześmiał się Pete. Kiedy przyniesiono piwo, Renee podała małemu Adamowi, który również chciał się przyłączyć do toastu, szklanek wody, i pokazała, jak ma ją trzymać. A pod koniec lunchu całkowicie nią oczarowany malec wdrapał się jej na kolana. Pete wcale mu się nie dziwił. Nikt lepiej od niego nie znał uwodzicielskiej siły Renee.

- Musisz się bardziej postarać.

Luc aż się zagotował ze złości, słysząc w słuchawce wypowiedziane ochryplym od papierosów głosem pouczenie Richarda Corbina. I tak dobrze, że rozmawia z Richardem, a nie jeszcze groźniejszym od niego i bardziej podłym Danem Corbinem. Na domiar złego Luc świetnie zdawał sobie sprawę, że a daleko zabrnął, aby móc się wycofać z obietnic danych parze łajdackich braci.

- Poczekaj chwilę - rzucił do słuchawki, gestem ręki wskazując pikolakowi, by zastąpił go w recepcji, po czym odszedł w kąt holu. - Mówiłem, żebyście do mnie nie dzwonili w godzinach pracy.

- Skąd mam wiedzieć, kiedy jesteś w pracy?

- Znacnie mój grafik, więc uważajcie, bo wszystko może się wydać. .

- Więc kiedy zabierzesz się porządnie do roboty? Mam ci



powiedzieć, co cię czeka, jeżeli nie zmusisz tych bab do sprzedania hotelu, żebyśmy mogli go przejąć? - postraszył go Richard.

Luca przeszedł zimny dreszcz. Niechybnie wyląduje w ciemnej uliczce z poderżniętym gardłem.

- Robię, co mogę. Już ci mówiłem, że zawiadomiłem gazety o przyjeździe do hotelu znanej aktorki, ale na efekt trzeba poczekać.

- Zaczynamy tracić cierpliwość. Pospiesz się, bo jak nie, to sami się tym zajmiemy.

Włosy stanęły Lucowi na głowie.

- Wszystko załatwię, obiecuję.

- Mamie się spisujesz, Luc. Ale ponieważ ja i Dan mamy miękkie serca, może damy ci jeszcze tydzień albo dwa na dokończenie sprawy.

Tydzień albo dwa to za mało na znalezienie sposobu wypłatania się z tej matni.

- Zgoda. Ale więcej do mnie nie dzwońcie. Sam się odezwę.

- Nie zapominaj, Luc, że to my wydajemy polecenia, dobrze ci radzę - zauważył Richard, kończąc rozmowę.

Luc otarł pot z czoła. Czuł, że nie panuje nad czymś, co sam rozpętał. Znalazł się z własnej winy w beznadziejnej, a do tego groźnej sytuacji, i nie miał pojęcia, jak się z niej wyplatać.

Gdyby znalazł sposób na częstsze kontakty z grupą słynnych gości, być może dowiedziałby się więcej na ich temat, a nawet odkrył jakieś ich skandaliczne sekrety. W każdym razie ma jeszcze trochę czasu. Oby tylko bracia Corbinowie nie wkroczyli do akcji. Bo wówczas nie tylko jego niechybnie spotka coś złego.

## ROZDZIAŁ. PIĄTY

Mimo gwaru, panującego w hotelowym holu Renee natychmiast rozpoznała głos matki. Uśmiechnięta Anne Marchand stała obok biurka Luca, prowadząc z nim ożywioną rozmowę. Była to przystojna pani o ciemnych włosach lekko przyprószonych siwizną, która mimo swych sześćdziesięciu paru lat zachowała młody wygląd i młodzieńczy sposób bycia.

- Chodźmy, przedstawię was mojej matce - rzekła Renee, zwracając się do Pete'a. Podeszła do recepcji i, uściskawszy matkę, powiedziała: - Pozwól, mamó, że ci przedstawię Pete'a Traynora i jego siostrzeńca Adama. Pete, to moja matka, Anne Marchand.

- Bardzo mi miło pana poznać - odparła Anne, podając mu dłoń.

- Charlotte mówiła mi, że zatrzymał się pan w naszym hotelu. Cieszę się, że możemy pana gościć.

- Dziękuję za miłe słowa. Ale proszę mi mówić po Imlemu.

- Wobec tego przejdźmy oboje na ty - odparła Anne z miłym uśmiechem. - Przyjaciele moich córek są moimi przyjaciółmi. - Spoglądając na Adama, dodała: - Myślę, że należałoby poznać tego sympatycznego młodego człowieka z naszą Daisy Rose. Moja wnuczka jest teraz w gabinecie Charlotte i pewnie nie może się doczekać, kiedy zabiorę ją do domu, gdzie mogłaby wypróbować nowe pudełko farb do malowania.

- Oj tak! - zawołał Adam, patrząc na Pete'a proszącym wzrokiem. - Wujku, czy mogę zobaczyć dziewczynkę z farbami? Pete czułym gestem zmierzwił mu włosy.

- Dobrze, ale nie teraz. Renee i ja musimy się przygotować do ślubu. Ty też.

- Do ślubu? - wykrztusiła Anne, gwałtownym ruchem przyciskając rękę do serca.

Renee uznała za konieczne wyprowadzić matkę z błędu.

- Przyjaciele Pete'a chcieliby wziąć dzisiaj ślub, o ile uda się w porę załatwić wszystkie formalności - wyjaśniła. - I poprosili mnie i Pete'a na świadków.

- Panną młodą jest ta aktorka? - spytała Anne, dyskretnie zniżając głos do szeptu.

- Tak, mam. Musimy w tym celu znaleźć ustronną kaplicę za miastem. Zamierzałam właśnie poprosić Luca, żeby się tym zajął.

- Ale ja nie chcę jechać na ślub. Chcę zostać w hotelu i malować z dziewczynką - oświadczył mały Adam, podpierając się butnie pod boki.

- Nic z tego, kolego - odrzekł Pete. - Ale mogę ci obiecać, że po weselu pójdziemy na lody.

- Nie chcę lodów. Chcę malować z tą dziewczynką.

- Bardzo panie przepraszam. Adam jest zmęczony i musi się przespać - tłumaczył się speszony Pete.

Adam złapał Renee za rękę, najwyraźniej szukając jej pomocy.

- Nie chcę spać, chcę się bawić z dziewczynką.

Anne skinęła na Pete' a.

- Mogłabym zamienić z tobą parę słów na osobności?

Pete posłusznie skierował się za nią w drugi koniec holu, rzucając Renee pytające spojrzenie. Nie mniej zaskoczona Renee odprowadziła ich wzrokiem, zastanawiając się, co jej matce przyszło do głowy. Rzecz szybko się wyjaśniła, gdyż rozmowa Anne z Pete' em trwała zaledwie parę sekund.

- zaproponowałam Pete'owi, że na resztę dnia zabiorę Adama do babci - wyjaśniła Anne. - W ten sposób będziecie mogli się spokojnie zająć przygotowaniami do ślubu, a Daisy Rose będzie uszczęśliwiona, mogąc się pobawić z chłopcem w swoim wieku. Mnie też ulży, kiedy dzieci zajmą się sobą, a wieczorem dopilnuję, żeby zjadły porządną kolację.

Renee przyjrzała się matce podejrzliwym wzrokiem. Czyżby Anne postanowiła odegrać rolę swatki, stwarzając córce okazję spędzenia długiego sam na sam ze znanym reżyserem?

- Boję się, mamó, że opieka nad dwojgiem małych dzieci to dla ciebie zbyt wielki wysiłek - powiedziała z dobrze udaną troską w głosie.

- Nie martw się o mnie, kochanie. Nie będę sama, będę miała do pomocy Charlotte, która obiecała zjeść ze mną kolację. A dla Daisy Rose to ważne, żeby nie była stale w towarzystwie samych dorosłych.

Adam podskoczył do Pete'a i zaczął go szarpać za rękę.

- Wujku, zgódź się, bardzo cię proszę!

- Nie chciałbym sprawiać paniom kłopotu - niezupełnie szczerze zastrzegł się Pete.

- Ach, to żaden kłopot - odparła Anne. - Prawda, córeczko?

Renee znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Nie chciała robić zawodu Adamowi ani sprzeczać się z matką.

- No dobrze - rzekła po krótkim namyśle.

- Oczywiście, o ile Pete nie ma nic przeciwko temu.

Pete wziął Adama na rękę.

- Zanim się zgodzę, musisz obiecać, że będziesz bardzo, ale to bardzo grzeczny.
- Obiecuję - przyrzekł rozradowany malec.
- W takim razie naj serdeczniej dziękuję. - Postawił Adama na ziemi. - On też na pewno tęskni za rówieśnikami.

Renee w pierwszej chwili nie była zachwycona, lecz po namyśle doszła do wniosku, że przynajmniej do zakończenia ceremonii ślubnej będą im towarzyszyć Ella i Evan. Problemy mogą się zacząć dopiero po wyjściu z kaplicy.

- Przyjedziemy po Adama zaraz po ślubie - zaznaczyła.
- Nie musicie się śpieszyć - odparła Anne, obdarzając Pete'a uśmiechem, który potwierdził wcześniejsze podejrzenie Renee. - Nie mam nic przeciwko temu, żebyście poszli się gdzieś zabawić. Renee zanadto się przepracowuje ...
- Mamo!
- Czy powiedziałam coś złego? Przecież każdy musi się czasem rozerwać - odparła Anne z niewinną miną.
- Posłuchaj matki, Renee - wtrącił Pete.
- Wiem, z jakim zapamiętaniem potrafisz pracować.
- I kto to mówi? - oburzyła się Renee. - Sam nie widzisz świata poza pracą.
- Masz rację - z szelmowskim uśmiechem przyznał Pete. - Zatem obojgu nam przyda się odrobina rozrywki. .
- Nie sprzeciwiaj się, Renee, bo mądrze mówi - upomniała ją Anne.

Ładne rzeczy, pomyślała. Własna matka bierze stronę człowieka, który zrujnował jej karierę! Ale o tym, rzecz jasna, matka nigdy się od niej nie dowie.

- Tak czy inaczej odbierzemy Adama przed północą - rzekła stanowczo. - A podrzucimy go, jadąc na ślub do kaplicy.

- Mogłabym zabrać go z sobą już teraz. Co ty na to, Pete? - spytała Anne.

Pete zdawał się rozważać jej propozycję.

- Właściwie czemu nie? - odparł wreszcie. A spojrzawszy na Adama, dodał: - Ale musisz być bardzo grzeczny.

- Obiecuję - ponownie przyrzekł Adam, przysuwając się do Anne i biorąc ją za rękę.

Po odejściu Anne z Adamem, Renee rzekła do Pete'a:

- Muszę się teraz zająć przygotowaniami. Dam ci znać do pokoju, jak wszystko będzie gotowe.

To powiedziawszy, odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła przez hol. Potem będzie się zastanawiać, jak się bronić przed niebezpieczeństwem zbyt bliskiego kontaktu z Pete'em. On jednak nie dał za wygraną:

- Dlaczego przede mną uciekasz? - Wchodząc do swego gabinetu, usłyszała za plecami jego głos. Na wszelki wypadek usiadła za biurkiem i podniosła słuchawkę.

- Nie uciekam, tylko biorę się do roboty - odparła, wybierając wewnętrzny numer do Luca i wzywając go do siebie. Uspokojona, że Luc zaraz przyjdzie i nie grozi jej długie sam na sam z Pete'em, odłożyła słuchawkę. - Możesz pójść do pokoju i zacząć się przygotowywać - rzekła, modląc się w duchu, aby jak najszybciej znikł jej z oczu. Jeśli zostanie jeszcze chwilę, nie

będzie w stanie przytomnie rozmawiać z Lukiem.

Pete jednak wcale nie zamierzał się oddalić.

- Do ślubu zostały jeszcze trzy godziny, a poza tym nie mogę się zacząć przygotowywać, dopóki nie będę miał smokingu - oświadczył rzeczowo.

- Zaraz się tym zajmę. Mam też inne sprawy do załatwienia, zanim będę mogła pojechać do domu, żeby się przebrać. - I uzbroić wewnętrznie przeciwko temu, co ją czeka w ciągu wieczornych godzin, jakie będzie musiała spędzić w jego towarzystwie.

Pete tymczasem wpatrywał się w nią, jakby chciał jej coś powiedzieć. Domyślała się, co to może być, miała jednak nadzieję, że nie odważy się tego wypowiedzieć. Rozpoznawała to po specyficznym spojrzeniu, które samo w sobie zdolne było pozbawić ją rozsądku.

- Co jeszcze mogłabym dla ciebie zrobić? - zapytała, kiedy milczenie stało się trudne do zniesienia.

- Po pierwsze ... - zaczął.

Na szczęście wejście Luca nie pozwoliło mu dokończyć zdania.

- Nie wiem, czy poznałeś już pana Traynora

- zwróciła się Renee do zaufanego pracownika hotelu.

- Owszem, miałem już wczoraj przyjemność - odparł Luc, kłaniając się gościowi swej chlebodawczyni.

- Ja również - odparł Pete z wyraźnym brakiem entuzjazmu w głosie, mierząc Luca niechętnym spojrzeniem.

Chyba mnie podejrzewa o zbyt bliskie stosunki z Lukiem, pomyślała Renee. Luc był faktycznie bardzo atrakcyjnym mężczyzną - wysokim, postawnym blondynem o jasnoniebieskich oczach, obdarzonym osobistym urokiem.

Był jednak o ładnych parę lat od niej młodszy, a ona nigdy nie gustowała w młodzikach.

- Chcę ci powierzyć załatwienie ważnej sprawy, która wymaga absolutnej dyskrecji - powiedziała do Luca.

- Może pani na mnie liczyć - zapewnił ją, rozluźniając kołnierzyk pod szyją.

- Dziękuję. Chodzi o wybranie odpowiedniej kaplicy pod miastem i zamówienie na dziś wieczór ceremonii ślubnej.

- Na dziś? - zdziwił się Luc. - Słyszałem, że się znacie, ale nie wiedziałem, że jesteście zaręczem.

- Nie chodzi o nas - ostro odrzekła Renee. Już drugiej osobie musi dzisiaj tłumaczyć, że to nie ona wychodzi za mąż. - Przyjaciele pana Traynora chcą się dzisiaj pobrać, a w urzędzie stanu cywilnego powiedziano im, że na obrzeżach miasta funkcjonuje kilka ślubnych kaplic.

- Bardzo panią przepraszam - powiedział Luc ze skruchą, ale i z pewną ulgą.

- Nic się nie stało, Luc. Orientujesz się, gdzie można w tak krótkim czasie zamówić ceremonię ślubną?

- Owszem, znam parę takich miejsc, ale osobiście polecałbym kaplicę położoną przy wyjeździe na Baton Rouge. Pastor mieszka na miejscu, a nasi goście, którzy w ostatnich miesiącach brali tam ślub, byli bardzo zadowoleni.

Na Lucu zawsze można polegać, z zadowoleniem pomyślała Renee.

- To świetnie. W takim razie zadzwoń i dowiedz się, czy uda się odprawić ceremonię ślubną jeszcze dziś, powiedzmy o siódmej wieczorem.

- Na pewno da się zrobić. Czy mam wysłać butelkę szampana do pokoju młodej pary?

- Raczej nie. Pan Pryor i pani Emmerson nie przepadają za szampanem.

- To może czekoladki z cukierni przy Bourbon Street? Mają



specjalne ślubne bombonierki.

Luc jest naprawdę nieoceniony.

- Znakomity pomysł. I niech to będzie prezent od właścicieli hotelu.

Pete chciał, by bombonierkę doliczono do jego rachunku, ale Renee na to się nie zgodziła.

. - Ma pani jeszcze jakieś polecenia? - spytał Luc.

- Zadzwoń do pana Riggsa z magazynu smokingów przy Canal Street. Niech przyjedzie wziąć miarę panów Traynora i Pryora i wybierze dla nich najlepsze smokingi, jakie tylko ma. Na pewno się postara. - Chwilę się zastanowiła. - I jeszcze jedno, Luc. Należy w tej sprawie zachować absolutną dyskrecję. Dotyczy to całego personelu. Pani Emmerson jest znaną osobistością i nie życzy sobie niepotrzebnego rozgłosu.

- W takim razie sam poprowadzę limuzynę - zaproponował Luc.

- I będę o wyznaczonej porze czekał przed bocznym wejściem.

- Luc, jesteś nieoceniony - ucieszyła się Renee.

- Daj nam znać, kiedy mamy być gotowi.

- Tak jest, proszę pani - odparł Luc, wychodząc z gabinetu z nieco speszoną miną.

- Miałem wrażenie, że czuje się dziwnie skrepowany - zauważył Pete. - Może nie uwierzył.

- W co?

- Że to nie my bierzemy dzisiaj ślub - zasugerował Pete.

- No wiesz! Luc wie, że nie jestem idiotką, która z dnia na dzień decyduje się na małżeństwo.

- Uważasz, że trzeba być idiotką, żeby wyjść za mnie?

- Niczego takiego nie powiedziałam - zaprotestowała, czując, że wpada w sprytnie zastawioną pułapkę. - Powiedziałam tylko, że Luc nie uważa mnie za osobę lekkomyślną. Wie, że w moim życiu nie ma mężczyzny, a ciebie nigdy przedtem ze mną nie

widział.

- Nie ma w twoim życiu żadnego mężczyzny? - zainteresował się Pete.

- Naprawdę, Pete, nie mam teraz czasu na tego rodzaju rozmowy - rzekła Renee, wykręcając się od odpowiedzi. - Muszę pozalać zaległe sprawy, a potem pojechać do domu, przebrać i wrócić tutaj.

- Masz jeszcze sukienkę, w której byłaś na balu u gubernatora? Nadal pamięta sukienkę, jaką miała na sobie, kiedy się poznali? To nie do wiary!

- Nie pamiętam, co wtedy miałam na sobie. Nieprawda. Świetnie pamiętała każdy szczegół tamtego wieczoru.

- Chętnie ci przypomnę - powiedział Pete, podchodząc bliżej biurka. - Miałaś na sobie bardzo krótką, niezakrywającą kolan brzoskwińską sukienkę na cienkich ramiączkach. Nie pozostawiała wiele miejsca wyobraźni.

Nie mylił się - suknią ta rzeczywiście więcej odkrywała, niż zakrywała. Renee dawno się jej pozbyła. Niestety, razem z suknią nie zdołała się pozbyć związanych z nią wspomnień.

- Już wiem, ale nie mam tej sukienki. Zresztą dziś i tak muszę włożyć coś bardziej stosownego.

- Szkoda, ale mówi się trudno - rzekł na to Pete, okrążając biurko. Pochylił się nad nią i odgarnął z jej twarzy opadający kosmyk włosów. - Wieczorem po ślubie zabieram cię na drinka.

- Pocałował ją w policzek. - I bądź pewna, że zrobię wszystko, żebyśmy się jak najlepiej bawili.

Po czym, nie czekając na jej reakcję, zrobił w tył zwrot i wyszedł z gabinetu.

Wszystko to wydało jej się nad wyraz dziwne. Za parę godzin zostanie świadkiem na ślubie ludzi, których ledwo zna. I będzie się zachowywać, jakby nic się nie stało, chociaż przez cały czas

będzie ją dręczyć myśl o tym, co może się wydarzyć, kiedy ona i Pete wybiorą się na drinka. Musi od razu zastrzec, że jest zmęczona, po jednym kieliszku powiedzieć, iż musi wracać do domu, i nie pozwolić, by ją pocałował na dobranoc. Chyba że ulegnie czarowi dawnego kochanka i zapomni o wszystkich swoich postanowieniach. Niech to diabli!

W jarzącej się od światec niewielkiej kaplicy unosił się zapach róż i woskowanego drewna. Renee zajęła miejsce obok Elli. Ubrany w świetnie dobrany smoking pan młody trzymał narzeczoną pod ramię, mając po swej drugiej stronie Pete' a, który wyglądał tak olśniewająco, że Renee musiała się bardzo pilnować, by nie zdradzić swego zachwytu. Teraz, na szczęście, zasłaniał go przed jej wzrokiem państwo młodzi.

Pastorem okazała się starsza pani, promieniująca serdecznością i pogodą ducha. Chłonąc atmosferę tego miejsca i patrząc na uszczęśliwioną Elle, Renee zadała sobie pytanie, jakie to jest uczucie bardzo kogoś kochać i mieć tak niezachwianą pewność miłości drugiej osoby, aby na zawsze związać z nią swój los.

Ona bywała jedynie na cudzych ślubach. Nigdy nie myślała o zamążpójściu, ponieważ mężczyźni, z którymi miewała romanse, traktowali ją nie jak partnera, lecz dekoracyjne uzupełnienie swojej osoby. Pete był pierwszym, który okazywał jej autentyczne zainteresowanie - do czasu. Bo i on szybko rozwiązał jej złudzenia.

- Ogłaszam was mężem i żoną. Może pan pocałować pannę młodą.

Uwadze zatopionej we własnych myślach Renee umknęły wcześniejsze słowa przysięgi, teraz jednak nie mogła nie dostrzec wyrazu miłości i oddania malującego się na twarzach

Evana i Elli.

Po wyjątkowo długim, wcale nie rytualnym pocałunku i pożegnaniu się z panią pastor, państwo młodzi wraz ze świadkami przeszli do poczekalni. Renee zauważyła, że Evan kieruje się w stronę schodów prowadzących na górę .. Już miała zapytać, dokąd się wybierają, lecz Evan sam pospieszył z wyjaśnieniem.

- Wyobraźcie sobie, że mają tutaj apartament dla nowożeńców, w którym postanowiliśmy zostać na noc. Między innymi po to, żeby wam nie przeszkadzać. Bawcie się dobrze.

No tak, pomyślała Renee, kolejny amator swatania jej z Pete'em. Najpierw własna matka, a teraz Evan.

- A gdzie wasze bagaże? - zainteresował się Pete.

- Zabraliśmy z sobą szczoteczki do zębów - odparł bardzo z siebie zadowolony Evan. - Niczego więcej nam nie trzeba. Aha, jeszcze jedno, Pete. Do hotelu wrócimy jutro koło południa. Macie cały apartament do swojej dyspozycji. - To powiedziawszy, Evan pomachał im ręką i wraz z Ellą ruszył schodami na piętro.

- I co teraz zrobimy? - po krótkim milczeniu zapytała Renee.

- Wygląda na to, że mamy limuzynę tylko dla siebie.

Byłaby szalona, godząc się na samotny powrót do miasta limuzyną w towarzystwie najbardziej seksownego mężczyzny, jakiego w życiu spotkała. Ale co miała robić? Iść piechotą dwadzieścia mil, licząc na to, że na podmiejskim odludziu los ześle jej zbłąkaną taksówkę? Umocniwszy się w postanowieniu niepoddania się urokowi Pete'a, poprawiła na sobie przyzwoity oliwkowy kostium.

- No to wracamy - rzekła.

- Dokąd jedziemy? - spytał Luc, otwierając przed nimi drzwi limuzyny.

- Z powrotem do hotelu - odparł Pete, nie pytając Renee o zdanie. - Zapraszam na drinka - dodał, zwracając się do niej.

- A panna młoda i pan młody? - zainteresował się Luc.

- Zostali na noc w apartamencie dla nowożeńców.

- Nie są zadowoleni z apartamentu w naszym hotelu? - dociekał Luc.

Pete'owi nie spodobało się jego wścibstwo.

- Nie przyszło panu do głowy, że mogli chcieć być sami w noc poślubną?

- No tak, to zrozumiałe - przyznał Luc, nadal nie ruszając się z miejsca. - Mówi pan, że zostają tutaj do jutra?

- Owszem. Czemu pytasz? - Pete był coraz bardziej zirytowany.

- Muszę wiedzieć, kiedy posłać po nich limuzynę.

- Na pewno sami dadzą ci znać, jak zechcą wrócić do hotelu - ostro odparł Pete, któremu ciekawość Luca wydała się podejrzana.

Kiedy wsiedli wreszcie do limuzyny, Pete celowo nie zajął miejsca obok Renee, lecz na przeciwległej kanapce, żeby poczuła się swobodnie i oswoiła z jego obecnością. Zlustrowawszy wzrokiem jej "grzeczny" kostium z długimi rękawami i spódnicą zakrywającą kolana, który w niczym nie przypominał owej skąpej, pamiętnej sukni z balu u gubernatora, doszedł do wniosku, że skromny strój w niczym nie umniejsza jej uroku.

Po kwadransie jazdy w zupełnym milczeniu przeniósł się na jej siedzenie i naciśnięciem guzika podniósł przegrodę oddzielającą pasażerów od kabiny kierowcy.

- Co chodzi ci po głowie? - zaniepokoiła się Renee.

Pewnie podejrzewa, że zacznie się do niej dobieierać. Owszem, przyszło mu to do głowy, ale w tej chwili miał inny plan.

- Chciałem cię wypytać o naszego kierowcę - odparł, zdejmując krawat i chowając go do kieszeni.

- Dlaczego?

- Mogę się mylić, ale coś mi podpowiada, że należałoby mieć go na oku.

- Wydaje ci się.

- Być może - zgodził się, postanawiając zmienić temat. - Wciąż nie mogę się nadziwić, że Evan zdecydował się na małżeństwo. Był zatwardziałym starym kawalerem.

- Widocznie miłość pokonuje takie przeszkody - odparła Renee z uśmiechem. - To był piękny ślub.

Czuję się zaszczycona, że mogłam w nim uczestniczyć.

- Oby tylko wytrwali.

- Masz powody sądzić, że może być inaczej?

- Oboje wiemy, jak wygląda życie filmowców.

Praca od rana do nocy, ciągłe zmiany miejsca, zbyt wiele pokus.

- Dlatego rozpadło się twoje małżeństwo? Zdziwiło go to pytanie. Trzy lata temu Renee nie chciała słyszeć o jego małżeństwie.

- Można tak powiedzieć. Podczas kręcenia filmu w Malezji Cara straciła głowę dla jednego ze statystów. Mogła sobie przynajmniej wybrać któregoś z aktorów.

- Mówisz tak, jakby mało cię to obeszło - zauważyła.

- Bo tak poniekąd było. Wzięliśmy ślub po paru tygodniach znajomości. Wkrótce okazało się, że niewiele nas łączy.

Zamilkli na chwilę.

- To dziwne - odezwała się Renee. - Dziś takie kochające się, trwałe małżeństwo, jakie tworzyli na przykład moi rodzice, to

rzadko spotykany . wyjątek.

- Mówisz, jakbyś się z tym pogodziła.

- No cóż, mężczyźni w moim wieku wybierają na ogół młodsze kobiety.

- Nie wszyscy szukają młodszych kobiet.

- Daj spokój, Pete. Wszyscy wiedzą o twoich romansach z początkującymi gwiazdkami.

- Tak się składa, że pracuję często z bardzo młodymi kobietami i z niektórymi z nich coś mnie przez chwilę łączyło. .

- A potem mówiłeś: było miło, ale teraz pora się rozstać, czy tak? - spytała z goryczą w głosie.

- Nie zawsze - zaprzeczył, czując, że sam się pogrąża. - One często same odchodziły. Teraz jednak zaczyna mi doskwierać samotność.

- Mnie też niekiedy doskwiera samotność, ale nigdy bym nie przystała na seks bez prawdziwego zaangażowania.

Czyli że ona również poważnie traktowała to, co połączyło ich trzy lata temu.

- Pewnie nie uwierzysz, ale od dawna, z nikim nie byłem. - Pomijając dwie czy trzy krótkie przygody, o których wolałby zapomnieć. Najwyższy czas zmienić temat, zanim ostatecznie skompromituje się w jej oczach. - Wypijemy drinka w hotelowym barze, czy masz inną propozycję?

- Nie przypominam sobie, żebym przyjmowała zaproszenie na drinka - odparła sucho. - Ale nie odmówiłaś.

Wreszcie się uśmiechnęła.

- To prawda.

Pete położył rękę na oparciu siedzenia i spojrzał na zegarek. .

- Jest dopiero wpół do dziewiątej - stwierdził. - Mamy sporo czasu do odebrania Adama.

- Moglibyśmy od razu po niego pojechać, ale nie chcę psuć dzieciom zabawy. Więc możemy wypić jednego drinka - zgodziła się Renee.

- Zobaczymy. - Musnął ręką jej włosy, zadowolony z pierwszego zwycięstwa. - Ale jeśli po jednym drinku powiesz, że masz dosyć, nie będę się sprzeciwiał.

- Trzymam cię za słowo.

- Lepiej by się rozmawiało, gdybyśmy poszli do mojego pokoju.

- To nie byłoby rozsądne.

- Dlaczego? - zapytał, przesuwając palec po jej szyi.

Renee wzięła głęboki oddech i przymknęła oczy.

- Bo oboje wiemy, że ty i ja plus łóżko to prosta droga do katastrofy.

- Tego, co pamiętam, nie nazwałbym katastrofą. Raczej obustronnym szaleństwem zmysłów. - Przysunął się bliżej i otoczył ją ramieniem. - Chyba nie zapomniałaś - ciągnął, muskając ustami jej policzek - jak spieszno nam było dostać się do twojego mieszkania i w jakim pośpiechu od samego progu zrzucaliśmy ubrania. - Ponowił pocałunek. - I że tobie spieszyło się nie mniej niż mnie.

Renee gwałtownie podniosła powieki i wyprostowała się, jakby nagle obudziła się ze snu.

- Pamiętam też następny poranek, twoje zniknięcie i to, że przez następne trzy lata nie dałeś znaku życia.

Pete cofnął rękę. Jeśli chce odzyskać jej zaufanie, musi ujawnić całą prawdę. No, może nie całą, ale tyle, by wytłumaczyć, dlaczego musiał się wycofać z robienia planowanego filmu. I dlaczego odszedł. Może wtedy Renee go zrozumie. A nawet mu



wybaczy.

- Dobrze. Skoro chcesz, wyjaśnię ci, co się wtedy wydarzyło.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Renee z biciem serca czekała na spowiedź Pete'a. Bała się usłyszeć, że w jego życiu była inna kobieta. Że od początku była oszukiwana. Chciała nawet powiedzieć, aby nic nie mówił, ale uznała, iż dalsza niepewność byłaby gorsza od naj gorszej prawdy. Musi ją poznać, bez względu na konsekwencje.

- Mów. Słucham.

W samochodzie zapadła grobowa cisza. Kiedy sądziła, że Pete zmienił zdanie, on podniósł głowę. W jego oczach malowało się cierpienie.

- Parę godzin po wyjściu z twojego mieszkania odebrałem rozpaczliwy telefon od mojej siostry i natychmiast poleciałem do Phoenix, gdzie wówczas mieszkała. Pilnie potrzebowała pomocy, której tylko ja mogłem jej udzielić. Nasza matka zmarła pięć lat przed przyjściem na świat Adama, a ojca straciliśmy jeszcze wcześniej. Słowem, nie miała na świecie nikogo prócz mnie. No więc poleciałem do niej i zostałem, żeby zająć się nią oraz rocznym Adamem. Wszystko było na mojej głowie. Trish dopiero mniej więcej rok temu stanęła z powrotem na nogi.

Renee zdała sobie sprawę, że o jego postępowaniu zdecydowały przeżycia natury osobistej, nadal jednak pewne rzeczy były dla niej niejasne.

- Nie mogłeś zabrać jej z sobą do Los Angeles albo wynająć opiekunki do dziecka?

Pete rozpiął górny guzik koszuli, jakby go dusiła. - Trish była po śmierci Seana w takim stanie, że nie mogłem jej narażać na kolejne wstrząsy. Sytuacja była niezwykle trudna i skomplikowana.

Renee miała wrażenie, że Pete nie wyjawia prawdy do końca, pomija pewne szczegóły. Nie chciała jednak naciskać, gdyż rzecz dotyczyła spraw bardzo osobistych. Więc spytała tylko:

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego trzy lata temu?

- Nie mogłem tego zrobić ze względu na moją sytuację prawną wobec studia, w którym pracowałem.

Te słowa zabolęły Renee chyba jeszcze bardziej niż jego milczenie po tamtej nocy.

- Bałeś się, że polecę do nich i wszystko im opowiem? Myślałeś, że jestem pozbawioną serca istotą?

- W biznesie uczucia się nie liczą. Sama to mówiłaś.

- No dobrze, ale czy po prawnym rozwiązaniu umowy ze studiem nie mogłeś do mnie zadzwonić? Nie sądzisz, że byłeś mi to winien?

- Masz rację - odparł z westchnieniem. - Ale to był dla mnie wyjątkowy trudny moment. Zbyt wiele zważyło mi się na głowę; praca z jednej, konieczność utrzymania Trish i Adama z drugiej. Choćbym nie wiem jak chciał, związek z inną osobą po prostu nie wchodził w grę.

Czy to znaczy, że myślał o stałym związku z nią?

Renee natychmiast zgasła iskierkę nadziei. Zresztą nie była jeszcze w stanie mu wybaczyć.

- Ale w rok po zerwaniu z nami kontraktu przyjąłeś inny film.

- Bo ten nasz film miał już innego reżysera. A ja musiałem wrócić do pracy, żeby nie wypaść z rynku. Nie muszę ci mówić, jak szybko w przemyśle filmowym nieobecni idą w zapomnienie.

Była to prawda. Tak, w każdym razie, stało się w jej przypadku. Ale Pete był przecież reżyserem o głośnym nazwisku, odznaczonym wieloma nagrodami.

- Mogłeś poprosić o odłożenie produkcji na późniejszy termin.

- Owszem, brałem taką ewentualność pod uwagę, ale nie byłem w stanie podać konkretnego terminu. A inwestorzy bardzo takich sytuacji nie lubią.

Jego argumenty miały sens, niemniej świadomość, iż tak dalece nie miał do niej zaufania, była nadal zbyt bolesna.

- Twoja siostra, jak rozumiem, doszła już do siebie - rzekła.

- Dzięki Bogu, tak. Jest gotowa wziąć na nowo życie we własne ręce. - Pete podniósł wzrok i spojrzał na Renee z powagą, jakiej nigdy jeszcze w jego oczach nie widziała. - Był to dla mnie bardzo ciężki okres, ale jednocześnie nie żałuję ani jednej chwili, jaką spędziłem z Adamem.

Renee zaczynała rozumieć przyczyny, które skłoniły Pete' a do zerwania kontaktów z nią, albo raczej do wycofania się ze wspólnie planowanego filmu. Nie mogła też odmówić mu szacunku z powodu tego, że wziął na siebie trud opieki nad siostrzeńcem. Ale czy było to dosyć, aby mu wybaczyć i zapomnieć?

Nie chciała jeszcze przerywać rozpoczętej rozmowy, która być może pozwoli jej bliżej go poznać. Czy to znaczy, że jest niemądra? Pete wyjedzie za parę dni, może nigdy więcej się nie zobaczą. Nie może pozwolić, aby ponownie skradł jej serce. Musi zachować spokój i rozsądek.

- Dojeżdżamy do hotelu - rozległ się w interkomie głos Luca. -

Czy mam podjechać pod tylne wejście?

Renee przypomniała sobie, że jest sobotni wieczór i w hotelowym barze będzie jeszcze tłoczniej niż zwykle. Nacisnąwszy guzik interkomu, powiedziała:

- Pan Traynor i ja chcielibyśmy wstąpić na drinka, Luc. Możesz nam zaproponować jakieś ciekawe miejsce?

- W hotelu występuje dzisiaj panna Carlyle. Nie chcecie jej państwo posłuchać?

- To tutejsza piosenkarka. Bardzo popularna - wyjaśniła Renee Pete'owi.

- Pewnie przychodzą na nią tłumy - skrzywił się Pete.

- O tak - przyznała Renee.

- Wolałbym tego uniknąć.

Renee była rozdarta. W tłumie czułaby się bezpieczniejsza, ale gwar przeszkadzałby w rozmowie. Ponownie nacisnęła guzik interkomu.

- Nie znasz jakiegoś miłego, spokojnego lokalu?

- Niech pomyślę - odparł Luc. - Już wiem. Znam sympatyczną knajpkę w przy Canal Street, do której rzadko zagląдают turyści.

- Brzmi to zachęcająco. Zawieź nas tam.

W niewielkim klubie panował półmrok, a z podium dla orkiestry dobiegały przyciszone dźwięki dobrej jazzowej muzyki. Miejsca przy ustawionych pod ścianami stolikach zajmowały głównie pary, które zapewne celowo wybrały ustronny lokal, do którego nie docierał panujący w Dzielnicy Francuskiej szum.

Pete poprowadził Renee do stolika w głębi sali, z dala od drzwi i niewielkiego parkietu. Usiedli naprzeciwko siebie. Widok pary całującej się przy sąsiednim stoliku przypomniał Renee, że Pete i ona spotkali się kiedyś w bardzo podobnym miejscu w Los Angeles. Ich pierwsze kontakty miały charakter czysto

profesjonalny. Aż do dnia, kiedy Pete zaprosił ją na kolację. Potem wynajdywali preteksty do widywania się we dwoje. Niby dla omawiania filmu, ale zaraz zaczęli mówić o swoich osobistych ambicjach i wspólnych upodobaniach. Ich spotkania stawały się coraz bardziej intymne, aż doszło do ostatecznej utraty kontroli, a to doprowadziło w efekcie do zerwania.

- Renee?

- Przepraszam, zamyśliłam się.

Pete zdjął smoking i powiesił go na oparciu krzesła.

- Zauważyłem. Powiesz mi, o czym myślisz? Nie. Za nic się nie przyzna, że Pete zajmuje w jej wspomnieniach tak wiele miejsca. Powiedzenie mu o tym prowadziłoby wprost do powtórki wydarzeń sprzed trzech lat. A tego przecież nie chce.

Ale czy na pewno?

- O tym, że jestem głodna jak wilk. A ty?

- Chętnie coś zjem. - Podniósłszy wzrok, przyjrzał się wiszącej na przeciwległej ścianie tablicy z wypisanym kredą menu. -

Piszą, że mają najlepsze w mieście cheeseburgery.

- Niech będzie cheeseburger - zgodziła się. - O cholesterol będę się martwić jutro.

Do stolika podeszła sympatyczna, miło uśmiechnięta kelnerka, pytając, co sobie życzą. Do cheeseburgerów Renee zamówiła wodę, a Pete poprosił o piwo. W trakcie kolacji poruszali niegroźne tematy, rozmawiali głównie o małym Adamie. Ku zaskoczeniu Renee Pete mówił o nim jak typowy zakochany w jedynaku ojciec, zdradzając rodzinne uczucia, o które nigdy by go nie podejrzewała. Zdała sobie sprawę, jak niewiele o nim wie. A kiedyś sądziła, iż przeniknęła go na wylot. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał.

Nie przestając się uśmiechać, odsunęła od siebie pusty talerz.

- Próbowałam sobie wyobrazić, jak zmieniasz Adamowi pieluszki i karmisz go butelką.

- Faktycznie miałem z tym trudności, zwłaszcza na początku, ale w końcu nabrałem wprawy, nie wyrządzając mu' widocznej krzywdy - odparł ze śmiechem. - Tylko Trish nie była zachwycona, że pierwszymi słowami, jakie wypowiedział, było "ujęcie" i "klaps".

- Pewnie wolałaby, żeby najpierw powiedział "mama".  
Pete jakby się zasepił, lecz natychmiast rozpogodził twarz.

- Wiesz, na co mam teraz ochotę?

- Aż boję się zapytać. - Co było prawdą, bo nie miała pewności, czy po.trafi mu odmówić.

- Chciałbym z tobą zatańczyć.  
To byłby ich pierwszy raz.

- Nie wiedziałam, że umiesz tańczyć.

- Może nie jestem Fredem Astaire'em, ale jakoś sobie radzę. Co prawda tylko w powolnych tańcach.  
Powolny taniec oznaczał bliski fizyczny kontakt.  
Bardzo intymny i osobisty. Spojrzała na niewielki, zatłoczony parkiet. Może tym się wykręci, pomyślała.

- Nie da się tańczyć w takim tłoku - powiedziała.

- Znajdziemy sobie wolny kawałek parkietu - oświadczył Pete niezrażony i wstał od stołu.  
Renee nie powiedziała nie, ale i nie przyjęła wyciągniętej ręki.

- Muszę najpierw pójść do toalety, a potem zobaczymy.  
Pete skinął głową.

- To ja dowiem się tymczasem, co porabia Adam - odparł Pete, wyjmując z kieszeni komórkę.

- Bardzo dobrze. - Pomyślała z nadzieją, że może mały zateśknił za wujem i uda się dzięki temu położyć kres spotkaniu, zanim ona .zrobi coś, czego potem będzie żałowała.

Chwyciwszy torebkę, podążyła w kierunku oznaczonego neonowym światłem miejsca schronienia. W toalecie było na szczęście pusto. Zmoczyła papierowy ręcznik w zimnej wodzie i przyłożyła go do czoła.

Sytuacja staje się coraz trudniejsza. Musi się opamiętać. Może dziś lepiej rozumie, dlaczego wtedy tak brutalnie ją porzucił, ale nie zmienia to faktu, że Pete przyjechał tylko na kilka dni, a potem znowu zniknie, zostawiając ją na pastwę samotności. Czy jeśli teraz mu ulegnie, może nawet pójdzie z nim do łóżka, potrafi się potem z tego otrząsnąć? Bardzo wątpliwe. Zwłaszcza jeżeli zostaną dłużej sami. Jedyna nadzieja w Adamie. Jego obecność to jedyny ratunek.

Wracała do stolika z uczuciem, że wszystko dzieje się jak we śnie. Jakby była bohaterką rozgrywającego się na jej oczach filmowego melodramatu, na którą czeka przy stoliku mężczyzna bardzo przystojny, a do tego pod każdym względem zasługujący na szacunek. Mężczyzna, o którym na próżno usiłowała zapomnieć. Który po latach na nowo wkroczył w jej życie z wyraźnym zamiarem odnowienia dawnej bliskości. A ona? Jak potoczą się dalsze losy rozbitej wewnątrz, lekkomyślnej kobiety, której rozpaczliwe wysiłki, aby oprzeć się zakusom niewiernego kochanka, wydają się skazane na niepowodzenie?

- Dokąd to, lalczko! Nie uciekaj! - dobiegł ją z baru męski głos. Aha, teraz do akcji wkracza zaśliniony nicpoń, mający tylko jedną myśl w swojej pustej głowie. Bardzo dobry zwrot akcji, godny wytrawnego scenarzysty.

Renee przeniosła wzrok ze spoczywającej na jej ramieniu ciężkiej łapy na wąsatą gębę, na której malował się lubieżny uśmiech. Kątem oka odnotowała, że Pete wstaje i prostuje się, niby rycerz gotowy stanąć w obronie uciśnionej niewiasty. Nie musi się trudzić, sama potrafi sobie poradzić.

Posławszy Pete'owi uspokajające spojrzenie, prowokacyjnie uprzejmym tonem wycedziła przez zęby do barowego uwodziciela:

- Posłuchaj pan, bo nie będę się powtarzać. Jeżeli natychmiast nie zabierzesz pan ręki, moje kolano spotka się na serio z ważną częścią pańskiej anatomii.

Facet zbaraniał i odruchowo cofnął rękę.

- Przepraszam - wymamrotał. - Nie będę SIę narzucał.

Miała ochotę poradzić mu, by nie oblewał się wiadrami taniej wody kolońskiej, ale uznała, że nie warto się nad nim dłużej pastwić.

- Wszystko w porządku? - zapytał Pete, wciąż stojąc, kiedy wróciła do stolika.

- Oczywiście. Umiem sobie radzić z takimi typami. Ciągną do mnie jak niuchy do miodu.

- Co mu powiedziałaś?

- Że jestem z tobą.

- Nie wierzę.

Dobrze ją zna.

- Zagroziłam, że go uszkodzę. Pete parsknął śmiechem.

- Będę na przyszłość uważał, żeby cię nie zdenerwować.

- Już to zrobiłeś - rzekła, a widząc, że twarz mu pochmurnieje, zapytała: - Co z Adamem?

- W porządku. Rozmawiałem z twoją matką, która mówi, że Adam i Daisy Rose świetnie się bawili, a teraz oglądają telewizję. Prosi, żebyśmy dali im więcej czasu.

Czyli koniec nadziei na skrócenie wieczoru z Pete'em. Wobec tego hulaj dusza.

- Nadal jesteś gotów zatańczyć?

- Już myślałem, że nigdy o to nie poprosisz - ucieszył się Pete,



ujmując dłoń Renee i prowadząc ją na parkiet.  
Kiedy zaczęli tańczyć, Renee zdziwiła się swemu

zupełnemu brakowi skrępowania. Nie tylko nie czuła się niezręcznie i nie miała najmniejszej ochoty wyzwolić się z ramion Pete'a, ale obecną sytuację odczuwała jako najnaturalniejszą w świecie. Jakby budząc się rano, usłyszała dobiegający z portu dźwięk syreny rzeczno-go statku. Z przymkniętymi oczami chłoneła nieoczekiwane, a przecież dobrze znajome doznania.

- Nigdy nie zapomnę pierwszych słów, z jakimi się do mnie zwróciłaś w dniu naszego poznania - usłyszała głos Pete' a.

- Wiem, byłam bezczelna - odparła.

- Byłaś piękna. - Przytulił ją do siebie. - Kiedy ruszyłaś w moim kierunku, pomyślałem, że mnie wyminiesz, a ty tymczasem zatrzymałaś się i złożyłaś mi propozycję.

- Propozycję czysto zawodową - podkreśliła, spoglądając mu w oczy.

- To prawda, a ja od razu zrozumiałem, że mam do czynienia z wyjątkową kobietą, która oprócz anielskiej twarzy i wspaniałej figury odznacza się inteligencją i charakterem.

Mówiłby inaczej, gdyby wiedział, jak bardzo była wtedy zdenerwowana.

- Powiedziałam sobie, że muszę cię namówić na zrobienie naszego filmu.

- Zdziwiłaś mnie. Byłem gotów zg'odzić się na wszystko, co zaproponujesz.

- Ale nie dałeś tego po sobie poznać. Jeszcze przez długi czas nie byłam pewna, czy się zgodzisz.

- Prawdę mówiąc, film zainteresował mnie od pierwszej chwili. Ale chciałem dłużej obserwować cię w akcji, dlatego zwlekałem.

- Domyślałam się tego.

- I co? Tylko udawałaś, że musisz o mnie dalej zabiegać?

- Coś w tym rodzaju.

Tu rozmowa się urwała, a w chwilę później orkiestra przestała grać i oboje wrócili do stolika. Renee dawno nie czuła się tak dobrze w niczym, towarzystwie. Jakby zapomniała o czyhającym na nią niebezpieczeństwie. Zaczęli wspominać dawne czasy, . okres współpracy nad planowanym filmem, omawiać zmiany, jakie wprowadził do niego nowy reżyser. Renee miała wrażenie, że dzieląca ich bariera czasu stopniowo się rozplywa, jakby nigdy jej nie było. Kiedy znowu poszli tańczyć, Renee bez cienia zażenowania objęła Pete'a za szyję. Nie protestowała też, kiedy jego ręce zaczęły swobodnie błądzić po jej plecach.

W pewnej chwili szepnął jej do ucha:

- Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym cię pocałować.

Pragnęła tego samego, ale nie lubiła publicznego demonstrowania uczuć.

- Nie tutaj - odparła.

- Więc pojedźmy do ciebie.

O niczym bardziej nie marzyła. Jednak rozsądek mówił co innego.

- Nie, to niemożliwe - odparła.

Pete przestał tańczyć. Ujął jej twarz w obie dłonie.

- Powiedz, że mnie nie chcesz. Że nie chcesz się ze mną kochać.

- Renee patrzyła na niego, nie mogąc się zdobyć na odpowiedź. -

Tak myślałem - rzekł po chwili. - Pragniesz tego nie mniej niż ja.

Miał rację. Ale czy zdawał sobie sprawę, jaką cenę musiałaby za to zapłacić?

- Musimy pojechać po Adama - przypomniała mu.

Pete spojrzał na zegarek.

- Jest za piętnaście dwunasta.

Renee odwróciła głowę i przez szklane drzwi lokalu zobaczyła zaparkowaną przy krawężniku limuzynę.

- Luc już na nas czeka - rzekła z żalem. Chęć pozostania z Pete'em walczyła w niej o lepsze z poczuciem obowiązku i zdrowym rozsądkiem. - Musimy jechać.

- Tak. Mam obowiązki wobec siostrzeńca. Ale bardzo chciałbym spędzić z tobą dzisiejszą noc. Być z tobą do rana.

- Wiesz, że to niemożliwe. Ale nawet gdyby było inaczej, boję się, że nie jestem jeszcze gotowa na podjęcie takiego kroku.

- Rozumiem - rzekł z westchnieniem.

Kiedy cofnął się i wypuścił ją z objęć, poczuła się dziwnie opuszczona i osamotniona.

Po zapłaceniu rachunku wyszli na ulicę i wsiedli do czekającej limuzyny, zajmując miejsca z dala od siebie. Ale gdy tylko samochód ruszył, Pete poder-

wał się z siedzenia i, nacisnąwszy guzik podnoszący dzielącą ich od kierowcy przegrodę, usiadł obok Renee.

- Nie potrafię dłużej ze sobą walczyć - wyszeptał, biorąc ją w objęcia.

Renee nie była w stanie bronić się przed gorącym pocałunkiem, który w jednej chwili przywołał burzące krew w żyłach wspomnienia. Ogarnęła ją cudowna słabość, a jęk, jaki wyrwał się z jej ust, gdy Pete przerwał pocałunek, skłonił go do gorętszych pieszczot.

- Jak długo będziemy jechać? - zapytał.

- Najwyżej dziesięć minut.

- Niech to diabli! Na grę wstępną mamy za mało czasu. - Ręka Pete'a powędrowała ku brzegowi jej podciągniętej teraz powyżej kolan spódnicy. A może nie.

Renee pomyślała ze wstydem, iż jej wystarczyłyby dwie minuty.

- Luc wszystkiego się domyśli. Nie mówiąc już o mojej marnie - szepnęła.

- Na pewno potrafisz nie dać niczego po sobie poznać. W Hollywood nauczyłaś się od aktorów udawania - szeptał, wsuwając dłoń nieco głębiej pod jej spódnicę.

Renee przytrzymała jego rękę i odsunęła się na siedzeniu, gratulując sobie przytomności umysłu. - Nie, Pete, teraz do niczego między nami nie dojdzie.

- Teraz czy w ogóle?

Skłamałaby mówiąc, że w ogóle. Pragnęła go chyba jeszcze bardziej niż kiedyś. Nawet gdyby miał to być jeden jedyny raz.

- Nie wiem. Poczekajmy, zobaczymy, jak się sprawy potoczą - odparła.

Pete z głośnym westchnieniem odrzucił głowę na oparcie fotela.

- Zgoda. Poczekajmy.

W chwilę później limuzyna zwolniła, zatrzymała się, i usłyszeli głos Luca:

- Jesteśmy na miejscu.

Renee, zdziwiona tym, że Pete nie zbiera się do wysiadania, spytała:

- Na co czekasz?

- Potrzebuję paru chwil, żeby dojść do siebie. Nie chcę się skompromitować przed twoją matką - powiedział, oddychając z niejakim trudem.

Wychyliwszy się z samochodu, żeby powiedzieć Lucowi, który

stał i patrzył w gwiazdy, że wysiądą za chwilę, Renee zatrzasnęła z powrotem drzwi. Zadała sobie przy tym pytanie, co myśli o tym wszystkim zaufany pracownik hotelu.

- Może wolisz, żebym sama poszła po Adama? - spytała Pete' a po minucie milczenia.

Pete wyprostował się na siedzeniu.

- Nie, nie. Już dobrze. Chodźmy.

- Musisz o czymś wiedzieć, zanim wejdziemy - ostrzegła go Renee.

- O czym? Że twoja babka trzyma w domu bulteriera?

- Nie, sama jest rodzajem bulteriera. Nazywamy ją Cesarzową. Oczywiście za jej plecami. Ma ponad osiemdziesiątkę, ale nadal potrafi być bardzo obcesowa. - Delikatnie mówiąc.

Pete wcale się tym nie przejął.

- Jakoś sobie poradzę - mruknął niefrasobliwie.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Gdyby spojrzenie potrafiło zabijać, Pete z miejsca padłby trupem. Krucha staruszka zmierzyła go od progu piorunującYM wzrokiem, zdolnym sterroryzować całe stado aligatorów. Nie mówiąc już o zagrażających jej wnuczce mężczyznach, do której to kategorii naj widoczniej zaliczyła towarzyszącego Renee nieszczęśnika.

- Szkoda, że nie później - oświadczyła zimnym tonem inkwizytora. - Pięć minut temu minęła północ.

- Babciu, pewnie twój zegarek znowu się spieszy - niepewnym głosem odezwała się REmee. A w ogóle to bardzo dziwię się, że jesteś jeszcze na nogach.

- Kiedy nie będę w stanie czuwać nad bezpieczeństwem moich wnuczek, będzie to znak, że należy złożyć mnie do grobu.

- Mamy na to jeszcze wiele czasu - z nieco sztucznym uśmiechem odparła Renee. - Pozwól, babciu, że ci przedstawię pana Pete'a Traynora. Pete, to moja babcia, Celeste Robichaux.

- Jestem zaszczycony - rzekł Pete, składając starszej pani pełen szacunku ukłon. Przez moment obawiał się, że nie przyjmie jego wyciągniętej dłoni. A może nawet położy go jednym ciosem na obie łopatki.

Jednakże Celeste podała mu łaskawie rękę.

- Rozumiem, że jest pan wujem tego chłopca - rzekła tonem, który nie wróżył nic dobrego.

- Tak jest, droga pani. Mam nadzieję, że nie sprawił paniom zbyt wiele kłopotu.

- Ma w sobie wiele radości życia - nieco łaskawiej odparła Celeste. - I jest całkiem dobrze wychowany.

Brzmiało to niemal jak pochwała.

- A gdzie jest teraz? - spytał Pete najuprzejmiej, jak potrafił.

- Śpi w pokoju przed telewizorem. Zmęczeni się zabawą i oboje zasnęli wkrótce po kolacji - łaskawie wyjaśniła Celeste.

- A gdzie mama? - zainteresowała się Renee.

- Ach, ta wasza mama - westchnęła Celeste. - Znikła mi z oczu godzinę temu. Pewnie się pakuje, tak jej spieszno wynieść się ode mnie.

- Mama ma się wkrótce przeprowadzić z powrotem do swojego mieszkania w hotelu - wyjaśniła Renee.

Celeste machnęła na Pete'a chudą dłonią o długich sękatych palcach.

- Niech pan usiadzie i poczeka, aż Renee przyprowadzi pańskiego siostrzeńca - zarządziła.

Renee rzuciła Pete'owi przepaszające spojrzenie.

- Zaraz wrócę - obiecała.

Obyś wróciła jak najprędzej, pomyślał Pete ze strachem. Idąc do salonu, czuł się jak skazaniec prowadzony na szafot. Usiadł na twardym wysokim krześle, Celeste zaś usadowiła się naprzeciwko niego w fotelu -i uroczyście złożyła ręce na kolanach. Zapanowało milczenie. Pete rozejrzał się ostrożnie po pokoju.

- Piękne wnętrze - odważył się odezwać. - I bardzo pięknie urządzone. Od dawna pani tutaj mieszka? - Od wielu lat - padła krótka odpowiedź. Dobrze i to. Zresztą nie spodziewał się wylewnych zwierzeń.

- Nie miałem jeszcze czasu zwiedzić -Garden District, ale mam nadzieję to zrobić przed wyjazdem z Nowego Orleanu - powiedział, by podtrzymać rozmowę.

- Kiedy dokładnie zamierza pan wyjechać?

Im szybciej, tym lepiej, przemknęło mu przez głowę. W każdym razie o ile to uwolniłoby go od obecności surowego inkwizytora.

- Pod koniec tygodnia. Przyjechałem obejrzeć plenery do filmu, który zaczynam kręcić.

Wiadomość ta nie zrobiła na niej wrażenia. - Więc jest pan z Hollywood, czy tak?

- Tak. Tam właśnie parę lat temu poznaliśmy się z Renee.

Celeste jeszcze bardziej zeszywniała.

- Aha! - mruknęła.

Pete miał wrażenie, że stara pani przenika go wzrokiem na wylot.

- Jesteśmy dobrymi znajomymi - dodał.

- Ma się rozumieć - odparła z nieukrywanym sarkazmem.

Wychyliła się do przodu. - Chciałabym wiedzieć, jakie ma pan zamiary względem mojej wnuczki.

A to dopiero! Tylko raz w życiu był w ten sposób przesłuchiwany. Kiedy miał szesnaście lat i próbował umówić

się na randkę z córką pastora.

- Mam nadzieję, że Renee poświęci nam trochę czasu, pokaże ciekawe miejsca w Nowym Orleanie, pozwoli zaprosić się na kolację.

- Ma pan na myśli siebie i siostrzeńca?

- Oczywiście.

- Jako dobra znajoma?

- T -tak. - Tym razem lekko się zająknął.

Celeste opadła na oparcie fotela.

- No dobrze - rzekła z pozornym spokojem. Wobec tego mam już tylko jedno pytanie. Pan zawsze używa szminki?

Nie mogąc nigdzie znaleźć matki, Renee otworzyła drzwi pokoju z telewizorem i stanąwszy w progu, przypatrywała się uśpionym dzieciakom. Ciemnowłosy chłopiec leżał na brzuszku na rozłożonym kocu z główką opartą na małej poduszce. Rudowłosa dziewczynka spała obok niego z rozrzuconymi rączkami. Dobywające się z telewizora hałasy zupełnie im nie przeszkadzały. Wyglądali tak słodko, że nie miała serca budzić Adama, ale zdawała sobie sprawę, jak musi się czuć Pete w obecności rozsierdzonej babki. Odwróciła się nagle, poczuwszy czyjaś rękę na ramieniu.

Tuż za nią stała Anne.

- Ale mnie przestraszyłaś.

\_ Przepraszam, kochanie, ale nie chciałam budzić dzieci - usprawiedliwiła się Anne.

- Gdzie byłaś? Nie mogłam cię znaleźć.

\_ Sąsiadowi zgubił się pies i pomagałam mu go szukać.

\_ Czy tym sąsiadem nie jest przypadkiem bardzo przystojny pan William Armstrong? - spytała Renee, domyślając się, o kogo chodzi.



- Tak, to on. Ale bądź tak dobra i nie wspominaj o tym babci.

- Dlaczego? Myślałam, że babcia lubi Williama. \_ Owszem, lubi, ale nie musi wiedzieć o każdym moim wyjściu. Jest stanowczo zbyt opiekuńcza. A poza tym pomyślałaby, że coś mnie z Williamem łączy. A my się tylko przyjaźnimy, nic więcej.

- Na pewno nic więcej?

- Teraz i ty zaczynasz? - oburzyła się Anne.

Renee uważnie przyjrzała się matce, ale nie zauważyła żadnych niepokojących oznak w rodzaju rozmazanej szminki.

- No i co, znalazł się? - spytała podchwytliwie.

- Kto?

- Mówiłaś, że szukaliście psa.

\_ Tak powiedziałam? Nie, po prostu poszliśmy go wyprowadzić.

- O północy?

- Dostyc tego, Renee!

Córka nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Przepraszam, mamó, ale to takie do ciebie niepodobne. - Od śmierci ukochanego męża jej matka nigdy się z nikim nie umawiała. A przecież należało jej się trochę szczęścia.

- Nic sobie nie wyobrażaj, William jest tylko dobrym znajomym

- jeszcze raz zapewniła ją matka. - Okazuje mi dużo serca, odkąd mu powiedziałam o naszych kłopotach z hotelem.

- Przestań się tym zamartwiać, mamó. Damy sobie radę.

Sytuacja już zaczyna się poprawiać.

- Jak mam się nie martwić, zwłaszcza poostatnim weekendzie, kiedy w mieście pogasły światła, a w hotelu popsuł się generator. Co będzie, jeśli wśród naszych gości rozejdzie się wiadomość, że nie jesteśmy przygotowani na tego rodzaju awaryjne sytuacje?

- Zostaw to mnie. W końcu to ja odpowiadam za reklamę. Ale

teraz muszę obudzić Adama i uwolnić Pete'a ze szponów babci.

- Został sam z babcią? - przeraziła się Anne.

- Nie widziałaś ich w salonie?

- Weszłam tylnymi drzwiami.

- Widzisz, sama się jej boisz! - triumfalnie wykrzyknęła Renee.

- Po prostu nie chcę, żeby znała każdy mój krok. - Anne odgarnęła córce włosy z twarzy. - Mam nadzieję, kochanie, że zapomnisz o dawnych urazach i pogodzisz się z babcią.

Renee nie była pewna, czy kiedykolwiek wybaczy babce lekceważenie, z jakim ta potraktowała jej młodzieńcze ambicje. Kiedy Renee postanowiła pojechać na studia do Kalifornii, babka oświadczyła, że nie powinna się porywać na coś, co przekracza jej możliwości.

- Nie wiem, mam, może kiedyś. - Nie chcąc dłużej drażnić tego tematu, uklękła koło Adama i wzięła go na ręce. Malec otworzył oczy i przetarł je piąstkami.

- Renee, gdzie wujek Pete? - zapytał.

- Jest w salonie. Zaraz cię do niego zaniosę.

- Trzymasz go, jakbyś od lat nosiła dzieci na rękę - z uznaniem zauważyła matka. Zupełnie jakby chciała powiedzieć: od dawna powinnaś mieć własne, pomyślała Renee. Kiedyś rzeczywiście marzyła o dzieciach, ale potem uznała, że widocznie nie jest jej to pisane.

Dopiero ostatnio częsty kontakt z małą Daisy Rose obudził w niej na nowo dawną tęsknotę za macierzyństwem. Wiedziała jednak, iż spełnienie tej tęsknoty jest równie mało prawdopodobne, jak spotkanie mężczyzny, który umiałby ją traktować jak partnera i kochać nie za urodę, ale za to, kim jest.

- No to chodźmy do twojego młodego człowieka - szepnęła Anne.

- On nie jest "moim młodym człowiekiem" - zaprotestowała

Renee.

- Jak chcesz, moja droga, jak chcesz.

Pete wsiadał z powrotem do limuzyny z uczuciem wypuszczonego na wolność aresztanta. Albo przestępcy uwolnionego z więzienia o zaostrowym rygorze. Babcia Celeste dała mu się we znaki nie na żarty.

Renee siedziała obok Pete'a, a Adam leżał na ich kolanach.

- Musieli się dzisiaj nieźle wyhasać - zauważył Pete, wskazując na śpiącego siostrzeńca, którego Renee delikatnie głaskała po włosach.

- O tak, nie wątpię. Daisy Rose jest żywa jak iskra. Aż dziw, że mama daje sobie z nią radę. W ogóle nie jestem pewna, czy powinna się zajmować trzyletnim dzieckiem przy swoim stanie zdrowia.

- Chyba nie doceniasz fizycznych możliwości swojej matki.

- Może masz rację. Mama rzeczywiście zdradza wyjątkową energię, jak na osobę w jej wieku. Zresztą nabrała wprawdy, wychowując własne cztery córki, a tych umiejętności pewnie się nie zapomina.

- Na pewno nie - odparł Pete z przekonaniem. Adam poruszył się i otworzył oczy.

- Gdzie jesteśmy? - spytał, siadając na ich kolanach.

- Zaraz będziemy w hotelu.

- Zostaniesz z nami na noc? - spytał malec, spoglądając na Renee.

Pete o mało nie parsknął śmiechem.

- Nie, kochanie - odparła Renee, piorunując go wzrokiem. - Wracam na noc do siebie. Ale jutro znowu się zobaczymy, bo mam sporo pracy w hotelu.

- Chcesz pracować w niedzielę? - zdziwił się Pete.

- Mam zaległą robotę.
- Obiecałaś zawieźć mnie do portu - przypomniał jej Adam.
- No, zobaczymy.

W każdym razie nie powiedziała nie, ucieszył się Pete. Byłoby cudownie, gdyby została na noc w hotelu, ale to rzecz jasna nie jest możliwe, między innymi z powodu siedzącego teraz pomiędzy nimi chłopca.

Kiedy limuzyna się zatrzymała, pomyślał z rezygnacją, iż nie zdoła nawet pocałować Renee na dobranoc. Chociaż może to i lepiej, bo nie mógłby potem zmrużyć oka.

Jednakże w chwili, gdy Luc otwierał drzwi limuzyny, Adam zarzucił Renee rączki na szyję i poprosił:

- Pójdiesz ze mną górę i położysz mnie do łóżeczka?
- Przecież od tego masz wujka, kochanie - odparła Renee, prosząc Pete'a spojrzeniem o pomoc.
- Wuj i tak codziennie mówi mi dobranoc.

Pete już miał upomnieć siostrzeńca, żeby jej nie męczył, ale zanim zdążył otworzyć usta, Renee odparła:

- No dobrze, dzisiaj zrobię dla ciebie wyjątek.
- Jesteś kochana. - Rozradowany malec ucałował ją w policzek. - A zanieśiesz mnie do pokoju? - Co to, to nie, za dużo sobie pozwalasz - zaprotestował Pete. - Jeśli nie masz siły iść, ja cię zamoszę.
- Wobec tego sam pójdę, jestem już duży-z komiczną powagą oświadczył malec.

- No to wysiadaj i pozwól wysiąść Renee i mnie. Chłopczyk zrobił, jak mu każ~mo, po czym wszyscy troje ruszyli ku drzwiom, trzymając się za ręce. Zanim jednak zdążyli zrobić kilka kroków, z cienia wyskoczyła grupa uzbrojonych w aparaty fotograficzne reporterów.

- To Pete Traynor, mamy go! - zawołał jeden z nich i zewsząd

zaczęły błyskać flesze.

Widząc, co się dzieje, Pete błyskawicznie chwycił Adama w ramiona, a Renee za rękę, i rzucił się biegiem w kierunku drzwi. Na szczęście hotelowi ochroniarze nie stracili przytomności i umysłu i skutecznie zablokowali łowcom sensacji wejście do środka.

- Tędy! - zawołała Renee, wskazując boczne schody. Po paru minutach dotarli zdyszani na właściwe piętro.

- Cholerni dziennikarze! - burknął Pete, stawiając Adama na ziemi i sięgając do kieszeni po kartę do drzwi.

- To nieładnie mówić "cholera" - z miną surowego nauczyciela upomniał go Adam.

Pete o mało na niego nie krzyknął.

- Wiem, kolego, ale wyprowadzili mnie z równowagi - odparł. - Skąd oni się wzięli? - dodał, otwierając drzwi i wchodząc razem z nimi do apartamentu.

- Dlaczego robili nam zdjęcia? - zapytał chłopiec.

- Bo mają taki zawód - odburknął Pete, przechadzając się nerwowo po pokoju.

Renee uznała, że musi wziąć sprawy w swoje ręce. - Usiądź i uspokój się trochę, a ja tymczasem położę Adama do łóżka - powiedziała.

Chciała wyprowadzić chłopca z pokoju, lecz ten wyrwał się z jej objęć i podbiegł do wujka.

- Jesteś za bardzo zły, żeby powiedzieć mi dobranoc?

Pete'owi ścisnęło się serce. Siostrzeniec wyjedzie już za parę dni i skończą się ich wieczorne zabawy. Chwyciwszy chłopca w ramiona, z całej siły przycisnął go do serca.

- Ależ nie, dzieciaku, przecież nie gniewam się na ciebie. Po prostu nie lubię, kiedy ktoś mnie fotografuje bez mojej zgody.

Adam się przestraszył.

- Czy oni mogą nam zrobić coś złego? - zapytał. Tak, mogą, pomyślał Pete. Jeżeli odkryją, kim jest Adam, i ujawnią życiowe problemy jego matki. Mogą też skrzywdzić Renee, publikując jej zdjęcia na pierwszych stronach brukowych pism. Nie ma jednak sensu malca niepokoić.

- Nie, kochanie, nie zrobią nam nic złego.

Uspokojony tymi słowami chłopiec grzecznie podał rączkę Renee i pozwolił się wyprowadzić.

- Dobrej nocy, wujku! - zawołał od drzwi.

- Dobrych snów, kolego.

Dopiero gdy za Renee i siostrzeńcem zamknęły się drzwi sypialni, Pete przestał się hamować. Kunsztownej wiązanki wyszukanych przekleństw, jaką rzucił pod adresem brukowych dziennikarzy, nie powstydziliby się niejeden marynarz. Następnie podszedł do barku i sięgnąwszy po miniaturową butelkę whisky, wylał jej zawartość do szklanki. Z przyjemnością wychylił ją niemal jednym haustem.

Miał ochotę sięgnąć po następną whisky, lecz w porę się powstrzymał. Wiedział z doświadczenia, jak złudną pociechę przynosi alkohol. Niczego nie rozwiązuje, pozwala jedynie zapomnieć na pewien czas o dręczących człowieka problemach, które wracają nazajutrz ze wzmożoną siłą. Mając pod opieką siostrzeńca, nie może sobie pozwolić na kaca z jego wszystkimi konsekwencjami. A do tego nie może przestać myśleć o Renee. Dziś pragnął jej chyba jeszcze bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

Weszła do salonu na palcach, zamykając za sobą drzwi sypialni najciszej, jak umiała. Spoczywający na kanapie Pete robił wrażenie pogrążonego we śnie. To świetnie, pomyślała. Może zdoła się wymknąć, nie ulegając zdrożnym pokusom. Ruszyła na palcach przez pokój.

- Dokąd się wybierasz?

Stanęła i powoli się odwróciła. Pete siedział na kanapie w rozpiętej na piersiach koszuli.

- Jak to, dokąd? Do domu.

\_ Nie powinnaś teraz wychodzić z hotelu. Te sepy mogą nadal czyhać przed wejściem - oświadczył, wstając.

Renee stała oparta plecami o drzwi, przyciskając kurczowo torebkę do piersi. .

\_ Muszę zaryzykować - odparła. - Zresztą im nie chodzi o mnie, tylko o ciebie.

- O ciebie też, bo byłaś ze mną. Mogą zacząć szperać w twojej przeszłości, a jeśli odkryją, że pracowałaś w Hollywood, puszczą wodze fantazji. Oni nie liczą się z prawdą, tylko szukają sensacji. Mogą zaszkodzić zarówno tobie osobiście, jak i opinii hotelu.

W tym, co mówił, było sporo racji, lecz Renee nie zamierzała odgrywać roli zaszczutego uciekiniera.

\_ Umiem sobie radzić z dziennikarzami. Taki mam zawód.

\_ Oni niewiele sobie z tego robią. Poza tym, o tej porze nie powinnaś chodzić sama po mieście.

- Mogę w razie czego zanocować w pokojach mamy. Były niedawno odnawiane, ale są już gotowe do zamieszkania - broniła się Renee.

\_ Czy musiałabyś przejść przez hol, żeby do nich dotrzeć?

- Tak, ale ...

- A jeśli jakiś reporter podał się za gościa hotelu i czyha na nas w holu?

Renee bezradnie wzruszyła ramionami.

- Więc co mam robić? - spytała.

- Zostań tutaj - odparł, siadając na kanapie i wskazując jej miejsce obok siebie.

Rozsądek radził, aby uciekała stąd, póki czas, nie bacząc na reporterów gotowych obwieścić światu o jej rzekomym romansie z Pete' em. Jednakże z rozsądkiem walczyła o lepsze pokusa zostania z nim jeszcze chwilę. No, może godzinę. Potem pomyśli, jak wymknąć się stąd niepostrzeżenie. Pokusa okazała się silniejsza od rozsądku. Renee wolnym krokiem podeszła do kanapy i usiadła na jej drugim końcu.

- Miałaś kłopoty z położeniem Adama do łóżka? - zapytał Pete. Mówiąc to, przysunął się bliżej Renee, kładąc rękę na oparciu kanapy.

- Najmniej szych. Był bardzo grzeczny.

- Czasami potrafi dobrze dać się we znaki, zanim wreszcie zaśnie. Potrafi wstawać z łóżka po kilka razy.

- Więc może tylko udawał śpiącego? - zaniepokoiła się Renee.

- Gdyby tak było, już by tu przyszedł. Myślę, że da nam trochę czasu.

Wolała nie pytać, czym zamierza ten czas wypełnić. I nie musiała, ponieważ Pete przygarnął ją do siebie i zaczął całować, a w następnej chwili podniósł ją z kanapy i posadził sobie na kolanach.

~ Przestań - poprosiła, gdy oderwał się na moment od jej ust. - Tak nie można. Przecież Adam śpi w sąsiednim pokoju. Sam mówiłeś, że w każdej chwili może się obudzić.

Pete opadł na kanapę.

- To prawda. Nie powinien nas zobaczyć w dwuznacznej sytuacji. Przysiągłem siostrze, że nie narażę go na tego rodzaju widoki. I dotrzymałem słowa. W każdym razie do dziś.

- Na pewno?

- Słowo daję. Prowadziłem się naprawdę nienagannie. - Zamilkł i tylko na nią patrzył. - Boże, jakaś ty piękna! - rzekł w końcu. - Nie masz pojęcia, ile mnie kosztuje patrzeć na ciebie. Gdybym



tylko mógł, w jednej chwili rozebrałbym cię i ...

Resztę mogła sobie dośpiewać. Jeśli natychmiast stąd nie wyjdzie, jego zapowiedź stanie się faktem. Renee zsunęła się z kolan Pete'a, starannie obciągając spódnicę.

- Jakoś przeżyjesz - zauważyła.

- Nie jestem pewien. Mogę wykorkować z niedotlenienia mózgu, bo wszystka krew spłynęła mi w miejsce, którego nie wymienię. Szybko pocałowała go w policzek.

- Zmykam stąd, nie chcę mieć cię na sumieniu. Jednakże Pete przytrzymał ją i zmusił, aby znowu usiadła.

- Jedno muszę ci powiedzieć, na wypadek, gdybyś jeszcze nie wiedziała. Muszę choć raz być z tobą, zanim wyjadę.

Zanim wyjadę. Więc on tak to sobie wyobraża! Szybki numerek i do widzenia. A co potem? Kolejne trzy lata całkowitego milczenia? Podczas których ona będzie się pławiła w żalonych wspomnieniach i leczyła swoje złamane serce?

A może tym razem będzie inaczej? Może idąc z nim do łóżka, wreszcie się wyleczy? Bo tym razem będzie to równoznaczne z ostatecznym rozstaniem. W każdym razie z tej strony. Tym razem to ona powie "żegnaj". Na zawsze.

- No dobrze, ale zakładając, czysto teoretycznie, że się zgadzam, jak to sobie w praktyce wyobrażasz?

- Bardzo prosto. Ella i Evan nie 'będą mieli nic przeciwko temu, żeby zająć się Adamem przez parę godzin. Niekoniecznie w nocy. - Pocałował ją znowu, tym razem delikatnie i czule. - W dzień byłoby jeszcze cudowniej, bo mógłbym lepiej podziwiać twoją urodę.

Renee wyobraziła to sobie i poczuła dziwną słabość w całym ciele.

- Pójdę już, bo za chwilę będzie za późno - szepnęła.

- Nie odchodź - poprosił. Sięgnął po pilota i włączył telewizor. -  
Posiedź obok mnie, wysłuchamy wiadomości, a potem  
powspominamy dawne czasy. Za dwie godziny będziesz mogła  
dotrzeć bezpiecznie do domu. - Bardzo z siebie zadowolony,  
rozsiadł się na kanapie. - Obiecuję, że od tej chwili nawet cię  
nie dotknę.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Nie jestem pewna, czy mogę ci wierzyć.

\_ Przekonasz się. - Poprawił się na kanapie. - Obiecuję trzymać  
ręce przy sobie.

- No dobrze, zostanę jeszcze trochę.

Pete, o dziwo, dotrzymał słowa. Zaczął opowiadać  
hollywoodzkie plotki, mówił o aktualnych planach znanych  
aktorów i reżyserów, o ich przygodach i romansach, ale ani razu  
nawet się do niej nie przysunął.

Śmiali się i rozmawiali w ten sposób chyba ze dwie godziny, po  
czym zamilkli, kiedy zaczął się znany klasyczny film i nieco już  
znużona Renee oparła mu głowę na ramieniu.

Obudziła się nagle, czując, że Pete podnosi ją z kanapy i dokądś  
niesie.

- Co robisz?

- Zanoszę cię do łóżka.

- Jak to? Przecież obiecałeś!

Pete tymczasem otworzył łokciem drzwi do sypialni Elli i  
Evana.

- Źle się wyraziłem. Niosę cię do łóżka, ale nie swojego. -  
Wszedłszy do pokoju, postawił ją na nogi. - Poczekaj chwilę, ale  
nie uciekaj - poprosił. Wrócił po paru sekundach, niosąc  
bawełnianą koszulkę oraz szczotkę i pastę do zębów. - Koszula  
jest wprawdzie sprana, ale szczoteczka zupełnie nowa. Masz  
chyba wszystko, co trzeba.

\_ Naprawdę powinnam wracać do domu - zaprotestowała, ukrywając ziewnięcie. - Nie mogę rano wyjść w tym stroju na ulicę.

- Jest prawie trzecia, nie pozwolę, żebyś o tej porze chodziła sama po ulicach. Za parę godzin reporterzy się rozejdą i spokojnie wrócisz do domu taksówką.

Była zbyt zmęczona, aby dłużej się opierać, zwłaszcza gdy popatrzyła na wygodne szerokie łóżko. Równie kusząco wyglądał jej towarzysz.

- Dobrze, zostanę, ale muszę nastawić budzik. Co prawda nie wiem nawet, czy będę w stanie zasnąć.

- Na pociechę mogę ci powiedzieć, że mnie najprawdopodobniej czeka coś podobnego.

- No to przynajmniej spróbujmy trochę odpocząć.

- Dobrze, ale mam jeszcze coś do zrobienia. - To mówiąc, przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach gorący, bynajmniej nie przyjacielski pocałunek. Tym razem brak oporu z jej strony nie był spowodowany zmęczeniem.

Po chwili wypuścił ją z objęć.

- Obudź mnie, jeśli pierwsza wstaniesz - powiedział, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Renee doszła do łóżka na chwiejnych nogach. Była fizycznie wyczerpana, ale pożegnalny pocałunek na nowo rozbudził jej wyobraźnię. Czuła, że jeśli nawet zaśnie, to tylko po to, by o nim śnić.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Zbliżał się świt, kiedy Pete uznał, że we własnym dobrze rozumianym interesie powinien obudzić Renee. W przeciwnym razie będzie miała do niego pretensje. Chyba że już wstała i

wyszła bez jego wiedzy.

Uchylił drzwi, starając się nie robić hałasu, i zajrzał do pogrążonej w mroku sypialni, do której przez szparę w zasłonach wpadało mdłe światło przedświt. W miarę jak zbliżał się na palcach do łóżka, jego oczy zaczynały powoli rozróżniać przedmioty. Po chwili dostrzegł kształt ciała pod kocem i rozrzucone na poduszce jasne włosy.

Wystarczyłoby lekko potrząsnąć Renee za ramię, pomyślał. Zamiast tego obszedł na palcach łóżko i ostrożnie usiadł na jego brzegu. Materac lekko się ugiął. Dobrze by było położyć się obok i choć przez chwilę potrzymać Renee w ramionach, zanim zda sobie sprawę z jego obecności. Obudzić ją pocałunkiem. Pomysł nie był bezpieczny, zważywszy że miał na sobie tylko bokserki, lecz pokusa okazała się silniejsza niż troska o zachowanie samokontroli.

Ostrożnie wsunął się pod koc, który przesunął się po jej odwróconych plecach. Renee nie poruszyła się. Kiedy położył rękę na jej biodrze, też nawet nie drgnęła. Przez chwilę rozkoszował się jej zapachem, ciepłem ciała. Była to przyjemność, a zarazem tortura. Wiedział jednak, że na coś więcej musi poczekać, aż ona będzie na to gotowa. Nie chciał wykradać miłości ukradkiem.

Odgarnąwszy włosy Renee z karku, złożył pocałunek na jej szyi.

- Nie śpisz, najmilsza?

- Niezupełnie - wymruczała sennym głosem. - Co ty tu robisz?

- Przyszedłem zapytać, kiedy zamierzasz wstać. Jest już po siódmej.

Renee gwałtownie przewróciła się na plecy.

- Przecież nastawiłam budzik na piątą.

Pete podniósł się na łokciu, by spojrzeć na fosforyzującą tarczę stojącego na nocnym stoliku budzika.

- A on nie zadzwonił, bo nastawiłaś go na piątą po południu.

Renee jęknęła i usiłowała wstać, lecz Pete ją przytrzymał.

- Zostań jeszcze chwileczkę - poprosił.

- Muszę wracać do domu, żeby się przebrać - rzekła bez przekonania, nie próbując się bronić, nawet gdy się nad nią pochylił.

- Tylko parę minut - szepnął czule, całując jej czoło. - Dopóki całkiem się nie obudzisz.

- Zapewniam cię, że jestem całkowicie rozbudzona.

Ja też - szepnął i przywarł do niej biodrami.

- Wynoś się stąd, lubieżniku! - zaprotestowała z cichym śmiechem, podczas gdy Pete muskał jej ucho koniuszkiem języka. - A co Adam?

- Śpi jak zabity.

Renee mimo woli powiodła ręką po jego ramieniu i plecach.

- Ale lada moment może się obudzić. Byłoby niedobrze, gdyby wszedł i zobaczył nas razem w łóżku.

- Niby dlaczego? W końcu to on zaproponował, żebyś u nas przenocowała. Gdyby tu wszedł, powiemy po prostu, że przyjęłaś jego zaproszenie.

- Jesteś zabawny! - Roześmiała się, klepiąc go po siedzeniu.

- A ty cudowna. - Chciała coś powiedzieć, ale zamknęła usta pocałunkiem, który trwał i trwał, aż Pete całkowicie się w nim zatracił. Nie zastanawiając się, co robi, przygniótł całym ciałem Renee, a ona nie zaprotestowała. Opamiętał się jednak, przynajmniej na tyle, by odsunąć się i ukłęknąć obok niej. - Jesteś jeszcze piękniejsza niż w mojej pamięci - szepnął, odgarniając koszulę z jej piersi i pieszcząc je czubkami palców.

- Proszę cię, Pete, naprawdę muszę już iść - wyszeptała resztką tchu. On jednak nie posłuchał. Wprost przeciwnie, pochylił się i

począł pocałunkami okrywać jej dekolt. - Chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa - jęknęła.

- To ty doprowadzasz mnie do szaleństwa - odparł. - Najchętniej zapomniałbym o wszystkich obowiązkach i kochał się z tobą do jutra rana.

Na wspomnienie obowiązków Renee zebrała siły i wyrwała się z jego objęć.

- Ale ponieważ musisz zająć się Adamem, a ja mam swoją pracę, zabierz swoje niewątpliwie kuszące ciało z tego łóżka i wynoś się - oświadczyła z humorem, lecz stanowczo. -

Powinnam się ogarnąć, zanim twój siostrzeniec zastanie mnie półnagą ze swoim wujem, będącym w stanie ... - urwała na moment, spoglądając znacząco na przód jego bokserek - delikatnie mówiąc, kompromitującym.

Pete parsknął śmiechem.

- Proszę bardzo, ubieraj się, chętnie popatrzę.

- O nie! Wracaj do własnej sypialni. Potem porozmawiamy. - Zebrawszy swoje rzeczy, poszła do łazienki, starannie zamykając za sobą drzwi.

Pete został sam w szerokim łóżu, zastanawiając się, co zrobić ze swoim stanem, który Renee nazwała oględnie "kompromitującym". No cóż, jedyne, co mu pozostaje, to uzbroić się w cierpliwość. I mieć nadzieję, iż zostanie ona wkrótce nagrodzona.

- Nareszcie się znalazłaś!

Renee podniosła wzrok znad biurka i zobaczyła Charlotte, która wkroczyła do jej gabinetu z wyraźnymi oznakami zdenerwowania.

- Czy coś się stało?

Charlotte z impetem opadła na krzesło.

- Tylko to, że od wpół do ósmej usiłowałam cię złapać, a ty nie odbierałaś telefonu. Ani stacjonarnego, ani komórki.

Po powrocie do domu i wzięciu prysznic Renee niebacznie położyła się na chwilę na łóżku i natychmiast zasnęła. Obudziła się dopiero po godzinie. Że też akurat dziś siostra musiała jej szukać od wczesnego rana!

- Wyłączyłam komórkę, żeby się nie wyładowała, a na stacjonarny musiałaś dzwonić, kiedy byłam pod prysznicem.

- Przez trzy godziny?

Najwyższy czas powiedzieć prawdę. No, może nie całą.

- Poddaję się. Wróciłam do domu dopiero o ósmej rano.

Chariotte wyprostowała się na krześle.

- Niech zgadnę. Spędziłaś noc z tym swoim reżyserem.

Ładnie się zaczyna, pomyślała Renee.

- W pewnym sensie. Ale nie spaliśmy ze sobą. Siostra podejrzliwie zmrużyła oczy.

- Nie wiem, czy mogę ci wierzyć - mruknęła. - Już wczoraj odniosłam wrażenie, że coś was łączy. Zresztą mama mówiła, że poszłicie wieczorem na drinka.

Kochana rodzinka najwidoczniej obgaduje ją za plecami.

- Owszem, zaprosił mnie na kolację i krótkiego drinka, bo Pete Traynor i ja byliśmy przedtem świadkami na ślubie jego przyjaciół.

- Więc to prawda, że Ella Emmerson wzięła wczoraj ślub?

- O tym też dowiedziałaś się od mamy? - zapytała lekko zaniepokojona Renee.

- Nie. - Wyciągnawszy z kieszeni zmiętą kartkę, Chariotte rozprostowała ją i położyła przed siostrą na blacie biurka. - Odbyłam dziś rano blisko godzinną rozmowę z agentką prasową pani Emmerson. I zapewniam cię, że nie była to przyjemna rozmowa. Ponoć pani Emmerson zapomniała ją zawiadomić, że

wychodzi za mąż.

- To skąd się o tym dowiedziała? - zapytała Renee, obracając kartkę w rękach.

- Zadzwonili do niej z redakcji nowoorieańskiego brukowca. Podobno przygotowują materiał na temat ślubu i błogosławionego stanu pani Emmerson, na podstawie informacji otrzymanej telefonicznie od anonimowego rozmówcy. Jeśli dobrze zrozumiałam, mają również zdjęcia młodej pary stojącej na balkonie naszego hotelu.

A także zdjęcia Pete'a i jej. Czort wie, co z nimi zrobią! Ale mniejsza z tym. Teraz musi jak najszybciej przeprosić agentkę, a przede wszystkim samą Ellę, za zakłócenie ich prywatności podczas pobytu w Hotelu Marchand.

- Powiedz Lucowi, żeby dał mi znać, jak tylko Ella i Evan wrócą do hotelu. Muszę się z nimi zobaczyć.

- Już wrócili - odparła Chariotte. - Luc przywiózł ich koło dziewiątej. Na pewno zdążyli się o wszystkim dowiedzieć.

Renee poczuła pierwsze oznaki ostrego bólu głowy.

- W takim razie muszę im złożyć wizytę. - Gdyby nie wczesna pora, zadzwoniłaby do baru z prośbą o przysłanie dużego kieliszka brandy. - Porozmawiaj z ludźmi, zwłaszcza z Lukiem, i postaraj się dowiedzieć, czy informacja nie wyszła od któregoś z naszych pracowników.

- Mam do nich absolutne zaufanie - kategorycznie odparła Charlotte. - Jestem pewna, że nikomu nic takiego nie przysłoby do głowy.

Renee chętnie podzieliłaby wiarę siostry, lecz nie miała jej złudzeń co do ludzkiej natury.

- Niektórzy robią różne rzeczy, zwłaszcza dla pieniędzy. A brukowe gazety dobrze płacą za sensacyjne wiadomości o znanych ludziach.



Charlotte podniosła się z krzesła.

- Jeśli to się rozejdzie, a w dodatku wina za niedyskrecję spadnie na hotel, będziesz miała pełne ręce roboty - rzekła ze współczuciem. - I to zaraz po tym, jak musiałaś ratować naszą opinię po zeszłotygodniowej awarii prądu.

- Trudno, taką już mam robotę - odparła Renee z westchnieniem rezygnacji. Miała nadzieję, że i tym razem zdoła uratować dobrą opinię hotelu. W przeciwnym razie czekają ich poważne kłopoty, zwłaszcza jeżeli znane osobistości zaczną odwoływać rezerwacje z obawy, że hotel nie daje im gwarancji zachowania dyskrecji. I to w chwili, gdy nieposzlakowana opinia jest im niezbędna, jeśli chcą uniknąć finansowej katastrofy.

W pierwszej kolejności musi stawić czoło Pete'owi oraz nowożeńcom. Jednakże w tym samym momencie do gabinetu Renee wpadła jej matka, wołając od samego progu:

- Wiem, że coś się stało, więc mówcie prawdę, bez owijania w bawełnę!

Widząc, że Anne, osoba odznaczająca się wyjątkową intuicją i poczuciem obowiązku, jest nie na żarty zaniepokojona, Renee szybko opanowała nerwy i, starając się mówić spokojnym, opanowanym tonem, wyjaśniła:

- Powstała nieprzyjemna sytuacja, ponieważ redakcja jednego z brukowców dowiedziała się od anonimowego informatora o wczorajszym ślubie Elli i Evana. Ale Charlotte już sprawdza, czy winy za przeciek nie ponosi ktoś z personelu, a ja też nie zasypiam gruszek w popiele, więc nie ma powodu do zmartwienia.

Anne opadła na krzesło, jakby nagle zabrakło jej sił. - Pamiętaj, Renee, że to ja jestem nadal właścicielką hotelu i wszystkie jego sprawy bezpośrednio mnie dotyczą.

- Nie stało się nic strasznego, mamó - przyszła siostrze z pomocą Charlotte. - Wszystko jest do odrobienia. Renee świetnie się na tym zna i szybko wyjaśni sytuację.

Jednakże Anne bynajmniej nie była przekonana.

- Mamó karnawał, okres największego napływu gości i największych obrotów. Jeśli najbardziej wpływowi klienci stracą zaufanie do hotelu, nasza sytuacja stanie się nie do pozazdroszczenia. - Zwracając się wprost do Renee, dodała: -

Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Oczywiście, mamó. - W każdym razie będzie się starała. - Większość ludzi rozumie, że znane osoby są z natury rzeczy narażone na tego typu niedyskrecje. Nie zawsze można im zapobiec.

- A co z fotoreporterami? - zainteresowała się Charlotte. - Nie zauważyłaś, czy kręcą się jeszcze przy wejściu?

- Jacy fotoreporterzy? - wykrzyknęła na dobre przestraszona Anne. Renee rzuciła Charlotte piorunujące spojrzenie.

- Wczoraj wieczorem Pete i ja natknęliśmy się przed hotelem na paru fotoreporterów. Zeby upiknąć ponownego spotkania, musiałam tutaj zanocować.

Przestrach Anne ustąpił miejsca zaciekawieniu. - Nocowałaś w jego apartamencie?

Renee chwyciła leżący na biurku ołówek, jakby miała ochotę połamać go na drobne kawałki.

- Tak, mamó - odparła, z trudem hamując emocje. - Przenocowałam w pokoju Elli i Evana, którzy postanowili zostać na noc w hotelu przy kaplicy. Nie rozumiem, dlaczego ty i Charlotte' wmawiacie sobie, że łączy mnie z Pete'em jakiś namiętny romans. I wymyślacie kolejną plotkę, jakbyśmy miały za mało kłopotów.

Anne i Charlotte wymieniły spojrzenia.

- Nie sądzisz, mamó, że Renee zbyt energicznie się wypiera?

- Odniosłam to samo wrażenie - odparła Anne.

Renee odetchnęła jednak z ulgą, widząc, że matka nie tylko nie jest zbulwersowana, ale wręcz rozbawiona. - Nie jestem pewna, czy twoją siostrę faktycznie łączy z panem Traynorem namiętny romans, ale sądzę, że chciałaby, aby tak było.

Jakim cudem matka trafiła w dziesiątkę?

- No dobrze, poddaję się. Istotnie trzy lata temu miałam z nim romans - wyznała. Zamilkła na moment, spodziewając się okrzyków zdziwienia, które jednak nie nastąpiły, mówiła więc dalej: - Trwało to bardzo krótko, szybko się skończyło, i od tamtej pory aż do ostatniego piątku nie mieliśmy z sobą żadnego kontaktu. Pete przyjechał w całkiem innej sprawie, i ani ja, ani on nie zamierzamy wracać do przeszłości. Koniec, kropka - ~odała, nie patrząc matce w oczy.

- Rozumiem, kochanie - rzekła Anne, podnosząc się z gracją z krzesła. - Jednak wbrew twojemu zapewnieniu podejrzewam, że na tym sprawa się nie skończy. I pamiętaj, że twoja matka jest gotowa w każdej chwili służyć ci radą i pomocą. - To powiedziawszy, wzięła Charlotte pod rękę z zamiarem ,opuszczenia gabinetu.

Jednakże nieznośna siostrzyczka nie mogła sobie darować, by nie zawołać na pożegnanie:

- Będę czekała z niecierpliwością na szczegóły.

Nie doczekasz się, powiedziała sobie w duchu zirytowana Renee. Nie zamierzała opowiadać siostrze o szczegółach swego romansu sprzed trzech lat, a co do dalszego ciągu, to i tak nie będzie miała nic do powiedzenia. Jeżeli Pete obarczy ją winą za przeciek informacji o ślubie jego przyjaciół, nie zechce mieć z nią więcej do czynienia. Teraz jednak ma ważniejsze rzeczy na głowie, a mianowicie ratowanie nadwreżonej opinii hotelu.

Ta strona życia budziła w nim odruchowy wstręt. Trudno mu było pogodzić się z faktem, że świat pełen jest szakali przypisujących sobie prawo, a nawet poczuwających się do obowiązku wtykania nosa w prywatne życie innych ludzi. Sam nie raz i nie dwa padał ich ofiarą, więc dobrze rozumiał, co muszą w tej chwili przeżywać jego przyjaciele.

Pozwolił Adamowi oglądać telewizję w łóżku, aby móc pomówić z Evanem na osobności. Patrząc na przyjaciela, próbował bezskutecznie znaleźć słowa pocieszenia.

- Jest mi bardzo przykro z powodu tego, co się stało - powiedział. - Macie pokrzyżowane plany.

Evan odstepił od okna, przez które wyglądał od dobrych paru minut.

- Nie jesteś niczemu winien, Pete. I tak mieliśmy poinformować prasę o naszym ślubie, tyle że nie teraz i nie w ten sposób.

- A jak Ella to przyjęła?

- Lepiej niż sądziłem. Właśnie kończy się pakować.

Pete wstał z kanapy i podszedł do barku. Miał szczerą ochotę sięgnąć po butelkę burbona, ale powstrzymał się i nalał sobie kolejną filiżankę kawy.

- O której odlatuje wasz samolot? - zapytał. Evan opadł ciężko na krzesło i przeczesał ręką włosy.

- O trzynastej. Niedługo musimy się zbierać. Dlatego nie zdążę już pojechać z tobą obejrzeć plantację. Przykro mi, że zostawiam cię na lodzie. - Nie ma sprawy. To tylko wstępne oględziny, w dodatku nieoficjalne. Sam jestem w stanie dokonać wstępnego wyboru.

- Nadal planujesz wypad do Atlanty?

- Tak, w przyszłym tygodniu. Ale dopiero po załatwieniu paru spraw w Los Angeles. - A w drodze powrotnej wpadnie na kilka

dni do Nowego Orleanu. - Obiecałem komisji filmowej stanu Georgia, że wezmę ich ofertę pod uwagę, chociaż Nowy Orlean mógłby się szybciej odbudowywać, korzystając z obecnego boomu. Niemniej uważam, że film powinien być kręcony w tutejszej scenerii.

Evan lekko się uśmiechnął.

- Jesteś pewien, że to jedyny powód, dla którego na pierwszym miejscu postawiłeś Nowy Orlean? Nie miała w tym udziału pewna urocza blondynka? - Owszem, ona też - przyznał Pete.

- Ano właśnie. Czy przypadkiem ty i Renee nie skorzystaliście z naszej nieobecności ubiegłej nocy?

Niestety, nie tak, jak sugerował Evan.

- Wczoraj po waszym ślubie zaprosiłem Renee na drinka, a potem pojechaliśmy razem po Adama. Ale to wszystko.

- Czyżbyś zaczynał tracić wprawę? - zdziwił się Evan.

Pete sam się nad tym zastanawiał.

- Po prostu nie chcę niczego przyspieszać.

- W obecnej sytuacji o przyspieszeniu czegokolwiek trudno będzie nawet marzyć.

Zadzwoił telefon i Evan podniósł słuchawkę.

- Słucham, tu Pryor. - Chwilę słuchał w milczeniu, po czym rzekł: - Oczywiście, zapraszam.

- To Bellman? - spytał Pete.

- Nie. Twoja dziewczyna - odparł Evan, lekko się przeciągając. - Chce z nami porozmawiać. Albo może zobaczyć się z tobą.

Renee mogła się dowiedzieć o histoqi z brukową prasą, pomyślał Pete. Za parę minut wszystko się wyjaśni. Kiedy zapukano do drzwi, zerwał się na równe nogi i pobiegł otworzyć, zanim Evan zdążył ruszyć się z miejsca. Czuł, że swoim zachowaniem daje przyjacielowi materiał do dalszych kpinek, ale było mu wszystko jedno. Pragnął zobaczyć Renee bez względu na

przykre okoliczności.

Na jej twarzy malowało się zafrasowanie.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - rzekła niepewnie.

- Ani trochę. - Ty nigdy mi nie przeszkadzasz, pomyślał Pete. Na głos powiedział; - Proszę, wejdz.

Pete jeszcze nigdy nie widział Renee tak zażenowanej. Na widok stojących koło drzwi bagaży jej skrepowanie jeszcze się wzmoгло.

- Cześć, Renee, miło cię widzieć - powitał ją Evan, wstając z krzesła.

- Dziękuję - odparła. - Nie spodziewałam się tego usłyszeć po tym, co się stało.

- Masz na myśli przeciek do prasy? - upewnił się Pete, a kiedy skinęła głową, zapytał: - Skąd się dowiedziałas?

- Od agentki prasowej Elli, która zadzwoniła rano z pretensjami do mojej siostry. Otóż chciałam was zapewnić, że ani ja, ani nikt z mojej rodziny ...

- Oczywiście, Renee-przerwał jej Evan. - Wiemy, że nie macie z tym nic wspólnego. Wiadomość o ślubie tak czy inaczej musiała się rozejść. Mieliliśmy tylko nadzieję, że nie nastąpi to aż tak szybko.

- Wiedziecie w każdym razie, że przeprowadzamy rozmowy z personelem, aby się upewnić, czy wiadomość nie wyszła od kogoś z pracowników, a szef ochrony pilnuje drzwi i nie wpuszcza nikogo, kto przypominałby fotoreportera - podjęła Renee.

Dobre i to, pomyślał Pete. Wiedział jednak z doświadczenia, jak trudno jest się uchronić przed wszędobylskimi dziennikarzami.

W tym momencie do pokoju weszła Ella, niosąc podręczną torbę, którą postawiła na podłodze obok pozostałych bagaży. Zaraz potem podeszła do Renee i serdecznie ją uściskała.

- Bądź pewna, że nie mamy do ciebie najmniejszej pretensji - powiedziała. - Informacja mogła wyjść od wielu osób. Od ekspedienta ze sklepu ze smokingami, od obsługi hotelu przy kaplicy, a nawet sprzedawczyni z magazynu, w którym kupowałam ślubną suknię.

- Co by wyjaśniało, skąd wiedzą, że Ella jest w ciąży - dodał Evan. - Bo kiedy podczas przymierzania zrobiło jej się słabo i sprzedawczyni chciała wezwać karetkę, powiedziałem, że nie trzeba, bo Ella spodziewa się dziecka.

Pete zauważył, że Renee jest nadal mocno zafrasowana, i postanowił się wtrącić.

- Także w restauracji ktoś mógł nas podsłuchać - zauważył. - Mówiliśmy dosyć głośno i swobodnie.

- Obyście mieli rację - westchnęła Renee. - Ale i tak jest mi okropnie przykro, że podczas pobytu w hotelu spotkała was taka nieprzyjemność. - Spojrzała ze smutkiem na przygotowane walizki. - I jesteście zmuszeni wcześniej wyjechać.

Evan objął ją ramieniem.

- No cóż, musimy wracać, żeby załatwić sprawę z przedstawicielami studia.

- Myślisz, że przeciek może źle wpłynąć na przebieg negocjacji dotyczących filmu? - zaniepokoiła się Renee. - Zachowałam dawne kontakty w świecie filmowym, więc może mogłabym pomóc. - Po krótkim wahaniu dodała: - Co prawda Pete ma na pewno większe wpływy niż ja.

- Dzięki za dobre chęci, ale nie będziemy cię trudzić - odparł Evan. - Jeśli powstaną trudności, będą się tym musieli zająć agenci Elli, w końcu za to biorą pieniądze.

- A gdyby nawet nie udało mi się wystąpić w tym filmie, w co zresztą wątpię, to poczekam na inne propozycje - dodała Ella.

- Ale wiem przecież, jak bardzo ci na nim zależało. Czuję się

osobiście winna całemu zamieszaniu - odparła Renee.

- Nie zamartwiaj się, proszę - rzekła Ella, ściskając dłonie Renee. - Niczemu nie jesteś winna, taki już jest ten świat. Sława ma swoje ciemne strony i trzeba się z tym pogodzić. I

W chwilę po tym, jak Ella i Evan poszli się pożegnać z małym Adamem, do apartamentu zapukał portier i zaczął wynosić bagaże. Potem nastąpiły uściski dłoni, pocałunki i pożegnania, a po paru kolejnych minutach za nowożeńcami zamknęły się drzwi i Renee została sama z Pete' em.

- Bardzo jesteś niewyspana? - zapytał.

- No, niezbyt - przyznała. - A co, widać to po mnie?

- Ani trochę. Wyglądasz prześlicznie - zapewnił ją Pete.

- Czy ty i Adam też chcecie wcześniej wyjechać? - zapytała cicho, z oczami wbitymi w dywan.

- O nie - odparł z przekonaniem. - Zostajemy do końca tygodnia, tak jak było planowane. Dzisiaj po południu jestem umówiony z właścicielami plantacji, na której mamy ewentualnie kręcić plenerowe zdjęcia. Muszę się teraz dobrze zastanowić, w jaki sposób niezauważenie wymknąć się z hotelu do miasta. Wieczorne spotkanie z dziennikarzami przstraszyło Adama bardziej, niż przypuszczałem. Ciągłe się dopytuje, czy ci ludzie na pewno sobie poszli, a ja muszę go okłamywać, bo sam nie jestem pewny, czy gdzieś na nas nie czyhają.

- Nie umiem ci powiedzieć, jak jest mi przykro, Pete. Strasznie was wszystkich przepraszam.

- Nie musisz nikogo przepraszać - kolejny raz zapewnił ją Pete. - Nie czuj się winna temu, czemu w żaden sposób nie mogłaś zapobiec.

- Dzięki za wyrozumiałość. Powiedz, co mogłabym dla was zrobić.



Pete'owi nasuwały się na myśl różne niestosowne sugestie, które jednak wolał odłożyć na odpowiedniejszy moment. Jeśli takowy nadejdzie.

- Czy mogę prosić o wynajęcie samochodu?

- Oczywiście! - zawołała z ulgą, zadowolona, że może się na coś przydać. - Zaraz się tym zajmę. Masz jakieś preferencje co do samochodu?

- Żeby jak najmniej rzucał się w oczy.

- Żaden otwarty sportowy wóz na dwie osoby? - spytała z lekkim uśmiechem.

- Chyba że razem z tobą w charakterze reklamowej blondynki na miejscu pasażera.

- A gdzie byś wtedy posadził Adama?

- No właśnie, dobrze, że mi przypomniałaś - zafrasował się Pete.

- Obecność Adama bardzo utrudni poruszanie się po mieście. A jeśli mu powiem, że z obawy przed reporterami musimy zrezygnować ze zwiedzania, a ja w dodatku muszę jechać na plantację, będzie bardzo zawiedziony.

- To żaden problem. Zajmę się nim. Pete pokręcił głową.

- Hm - mruknął. - Miałem nadzieję, że pojedziesz ze mną. Chciałbym, żebyś, skoro nie ma Evana, służyła mi fachową radą. - O przyjemności cieszenia się jej towarzystwem nie wspomniał.

Renee milczała. Czyżby zamierzała odmówić?

- Dobrze, pojedę - rzekła w końcu. - Ale pod jednym warunkiem. Musisz słuchać moich opinii.

- Czy kiedykolwiek ich nie słuchałem? - obruszył się Pete.

- Owszem, czasami miałeś zdecydowanie odmienne zdanie. Ale to nie rozwiązuje jeszcze problemu opieki nad Adamem. - Renee zamyśliła się na moment. - Już wiem. Mama pytała mnie rano, czy może nam w czymś pomóc, i oto mamy dla niej

zadanie. Na pewno chętnie zabierze Adama i Daisy Rose na popołudniową wycieczkę po mieście. Trzeba go będzie tylko wyprowadzić niepostrzeżenie z hotelu, a potem na ulicach będzie bezpieczny, bo nikt go nie rozpozna.

Propozycja była kusząca, niemniej Pete miał skrupuły.

- Nie wiem doprawdy, czy mogę dzień po dniu nadużywać jej uprzejmości.

- Zaraz się przekonamy - rzekła Renee, wyciągając z torby komórkę. - W razie czego, nawet jeśli jej nie złapię, któraś z moich sióstr z przyjemnością wybawi nas z kłopotu.

Pete zaczął się przechadzać po pokoju, czekając, aż Renee skończy rozmowę.

- Załatwione - oświadczyła, zatrząskując telefon.

- Doprawdy nie wiem ...

- Mama i Charlotte umówiły się, że zabiorą dzisiaj Daisy Rose na całe popołudnie do muzeum dla dzieci. Będą szczęśliwe, jeśli Adam do nich dołączy. . Pete nie wiedział, jak jej dziękować ani jak mógłby się odwdzięczyć. Wiedział tylko, że Renee wywiera na niego nieodparty urok, przed którym nie potrafi się dłużej bronić.

- Skoro tak sprawnie wszystko załatwiłaś, pozostaje mi jedynie prosić cię o jeszcze jedną przysługę. - Jaka? - zapytała, chowając do torby telefon. Zamiast odpowiedzieć, chwycił Renee w ramiona i namiętnie ją pocałował. Niech się ,dzieje, co chce!

Chwilo trwaj!

- Mówiłem ci, wujku, jakie to obrzydliwe. Renee wyrwała się z objęć Pete'a jak oparzona.

On zareagował nieco spokojniej i szybciej odzyskał przytomność umysłu. Zamiast wdawać się w niezręczne wyjaśnienia, postanowił odwrócić uwagę siostrzeńca, przedstawiając mu plany na popołudnie.

Uniósł chłopca z ziemi i trzymając go na wysokości twarzy, zapytał:

- Co byś powiedział na wycieczkę do muzeum?

- Idziemy zaraz? - ucieszył się malec.

Pete postawił go na nogi.

- Po pierwsze, musisz zdjąć piżamę i się ubrać. A po wtóre, jestem dziś zajęty, mam do załatwienia zawodowe sprawy, więc pójdiesz do muzeum z Daisy Rose, jej babcią i ciocią.

- Z mamą mamy.

- Że co?

- Daisy Rose nazywa naszą matkę mamą mamy - wyjaśniła Renee.

- Ja też. Daisy powiedziała, że mogę - dodał uradowany malec. - Mama mamy jest fajna.

- Racja, kolego. Wobec tego wskakuj w ubranie - powiedział Pete, gładząc chłopca po głowie.

Malec jednak nie zamierzał jeszcze odchodzić.

- A co ty będziesz robił, wujku? - zapytał. - A Renee? Też będziecie się dobrze bawić?

Pete'owi przychodziły do głowy różne rozrywki, o których wolał jednak nie wspominać w obecności czterolatka.

- Nie martw się o nas, kolego, damy sobie radę. Baw się dobrze i bądź grzeczny, obiecujesz?

- Tak jest, wujku. - Adam złapał Pete'a za rękę. - Chodź, pomóż mi się ubrać.

- Zadzwoń, jak tylko załatwię samochód, i będziecie mogli się ewakuować - rzekła Renee, kierując się do drzwi.

- Dzięki za wszystko. Nie mogę się doczekać.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Renee czekała przed tylnym wejściem do hotelu w

niepozornym samochodzie typu hatchback. Miała na sobie czarny obszerny sweter i wypchane sztruksowe spodnie, w których normalnie chodziła tylko po domu. Przebrania dopełniały związane w koński ogon włosy i nasunięta na czoło baseballowa czapeczka. W ciągu niecałych' dwóch godzin zdążyła wynająć samochód, wrócić do domu, by się przebrać, sprawdzić, czy o czymś nie zapomniała, a następnie stawić się pod hotelem o umówionej porze. Robiła to wszystko w radosnym pośpiechu, nie mogąc się doczekać kolejnego spotkania z Pete' em. Ich wspólnego popołudnia.

Jej podniecenie wzrosło na widok ubranego po sportowemu Pete'a. Miał na sobie wypuszczoną na spodnie granatową koszulę i wyblakłe dżinsy oraz dobrze jej znane wysokie buty. Wyglądał chyba jeszcze bardziej seksownie niż kiedykolwiek dotąd. Najbardziej jednak podziałał na Renee szelmowski uśmiech, jakim ją powitał, otwierając drzwi samochodu i siadając obok niej na miejscu pasażera. Zapiął pas i zlustrował ją wzrokiem.

- Gdyby nie dokładny opis samochodu, nigdy bym cię nie poznał.
- Nie podoba ci się mój strój? - zapytała.
- Podoba, i to nawet bardzo. Po prostu po raz pierwszy widzę cię w sportowym przebraniu.
- Cieszę się, że ci się podoba. - Zsunęła okulary na czoło i włączyła silnik. - Dokąd jedziemy?
- Na plantację Belle Bayou. Wiesz, gdzie to jest?
- Oczywiście. Kiedy byliśmy małe, często jeździliśmy tam z mamą.
- Z tego, co mi mówiono, plantacja może stanowić znakomite tło dla mojego filmu.
- Wkrótce się o tym przekonamy. Możemy ruszać?

- Jestem gotów.

Renee miała wrażenie, iż Pete jest gotowy nie tylko na rekonesansową wycieczkę do Belle Bayou. Jeżeli nie przestanie pożerać jej wzrokiem, nie będzie w stanie przytomnie prowadzić.

Wydostała się jakimś cudem z zaułka na główną ulicę, ale gdy mijiała hotel, jadąc drugą stroną jezdni, jej uwagę zwróciła czarna furgonetka zaparkowana na wprost wejścia.

- Schowaj się, natychmiast! - rzuciła. Pete niezwłocznie zsunął się z siedzenia. - Reporterzy?

- Pewności nie mam, ale tak mi się wydaje - odparła. Minąwszy zaparkowany przy krawężniku samochód, spojrzała w tylne lusterko, aby się upewnić, czy nie ruszył za nimi. Nie, stał dalej. Niemniej dopiero odjechawszy jakieś dwieście metrów, pozwoliła Pete'owi się wyprostować.

- Przekłete sępy! - zaklął pod nosem, gramoląc się z powrotem na siedzenie.

Potem, aż do wyjazdu z miasta, siedział dziwnie milczący, zadowolając się oglądaniem mijanych domostw.

- O czym myślisz? - spytała wreszcie, nie mogąc dłużej znieść milczenia.

Pete z lekkim westchnieniem oderwał wzrok od okna.

- O tym, jak szybko miasto odbudowuje się ze zniszczeń, i o tym, jak wiele jeszcze trzeba zrobić, żeby odzyskało dawny wygląd.

- Tak, to prawda - przyznała. - Po moim powrocie z Los Angeles wszyscy sta~ali się wspomagać zagrożone upadkiem przedsiębiorstwa z Dzielnicy Francuskiej, ale moim zdaniem można było zrobić dla nich znacznie więcej.

- I tak zrobiliście więcej niż ja. Ja tylko wypisałem czek.

Powinienem był przyjechać i - osobiście pomóc w odbudowie kilku domów. Niestety, byłem zbyt zajęty pracą. Może teraz, w trakcie robienia filmu, uda mi się wygospodarować trochę wolnego czasu.

Ujęła ją powaga, z jaką traktował sprawę odbudowy jej ukochanego miasta, w którym się urodziła i wychowała. Poczwała, że robi jej się ciepło na sercu.

Uważaj, Renee! Na tej drodze czyha niebezpieczeństwo!

Odepchnęła od siebie niepożądane myśli.

- Spójrz na to od innej strony - rzekła. - Jeżeli zdecydujesz się kręcić film w Nowym Orleanie, już samo to przyczyni się do ożywienia miejscowej gospodarki. Będziecie korzystać z firm usługowych, zamawiać posiłki dla ekipy, wynajmować statystów, i tak dalej.

- Masz rację. Zgodziłabyś się zostać statystką? - Czemu nie? Może bym się nadała. - Rzuciła mu szybkie spojrzenie. - O czym jest ten film?

- Akcja zaczyna się dwadzieścia lat po zakończeniu wojny secesyjnej, a bohaterkami są dwie siostry, które walczą o uratowanie rodzinnego domu. Są też powroty do przeszłości, kiedy to obie siostry kochały się w tym samym mężczyźnie.

- No, no, widzę, że postanowiłaś odejść od swoich dawnych tematów. A kto zagra ich ukochanego?

- Tego ci nie powiem.

- Jesteś okrutny. Ale scenariusz brzmi interesująco, a: problem ratowania rodzinnej spuścizny jest mi wyjątkowo bliski. Ze względu na hotel.

- Macie poważne kłopoty finansowe? Normalnie nie zwierzyłaby się osobie trzeciej z tego rodzaju problemów, ale była pewna, iż Pe-te'owi może zaufać.

- No wiesz, wszyscy przeżywają teraz mniejsze albo większe trudności. Ale jakoś dajemy sobie radę i robimy wszystko, żeby odrobić straty spowodowane huraganem. Odrzuciłyśmy kilka ofert odkupienia hotelu, ponieważ nie chcemy, aby dorobek naszych rodziców przeszedł w obce ręce.

- Czy to znaczy, że nie bierzesz pod uwagę możliwości powrotu do Kalifornii? - zapytał tonem zdziwienia i zawodu.

Renee zastanawiała się niekiedy nad powrotem do filmu, choćby po to, by pokazać babce, jak bardzo się myliła, nie doceniając talentu i przedsiębiorczości swojej wnuczki. Jednakże od pewnego czasu coraz bardziej dochodziła do wniosku, iż jej miejsce jest przy rodzinie.

- Tak. Nie zamierzam wracać - odparła.

Pete ponownie zamilkł i resztę drogi odbyli w niemal całkowitym milczeniu. W pewnej chwili w polu widzenia pojawiła się piękna wiejska siedziba w angielskim stylu, a Renee skręciła w prowadzącą do domu alejkę. Czekający na ganku właściciele, młode małżeństwo, powitali Pete'a z niemal nabożnym szacunkiem, jakby trudno im było uwierzyć, iż tak sławny człowiek zaszczycił ich wizytą. Renee przypominała sobie, że czuła coś podobnego, kiedy trzy lata temu Pete wyraził zgodę na kręcenie pilotowanego przez nią filmu.

Podczas gdy właściciele domu oprowadzali Pete'a po posiadłości, a także później, kiedy zostawili go samego, Renee trzymała się z boku. Wolała po prostu obserwować, jak jej towarzysz ocenia wzrokiem poszczególne elementy scenerii z punktu widzenia planowanego scenariusza, przetwarzając w wyobraźni poszczególne sceny w pełne wyrazu obrazy filmowe. Z zafascynowaniem patrzyła na Pete'a wcielającego się w rolę reżysera, przy czym fascynacja ta przybierała coraz bardziej zmysłowy charakter. Widok Pete'a w akcji zaczynał w niej

budzić czysto fizyczne pożądanie.

Uspokój się, mówiła sobie w duchu. Przecież on jest tylko zwyczajnym człowiekiem, mającym swoje wady i zalety, niewątpliwie utalentowanym, ale tylko człowiekiem.

- Pozwól na moment! - zawołał, zatrzymując się kilkanaście metrów przed domem. Kiedy podeszła, stanął za nią i obejmując ją w pasie, zapytał: - Widzisz tę boczną oficynę za rogiem domu?

- Gospodarze mówili, że to dawny domek kucharza.

- Co byś powiedziała, gdybym pod ścianą oficyny nakręcił miłosną scenę?

- Miłosna scena na dworze?

- Uhm. Kochanek unosi fałdy krynoliny i bierze dziewczynę na stojąco, przygważdżając ją do gołych cegieł. Może odegramy tę scenę i zobaczymy, czy wypadnie naprawdę przekonująco.

Renee mignął w pamięci obraz podobnej sceny z udziałem Pete'a.

- Nie mam na sobie krynoliny - rzekła.

- Będziemy improwizować.

- Przepraszam, ale jaki ty film właściwie zamierzasz nakręcić? - zapytała, spoglądając na niego przez ramię.

\_ Żartowałem. W filmie będzie tylko scena ukradkowego pocałunku. Ale o odegraniu tej sceny mówiłem serio - odparł rozochocony Pete.

- Nie wiem, czy gospodarze byliby zachwyceni.

- Nudziara z ciebie - mruknął, muskając ustami jej policzek.

- Trzy lata temu mówiłeś co innego - przypomniała mu zawiedzionym tonem.

Mocniej ją przytulił, po czym nagle opuścił ramiona.

\_ Wracajmy do samochodu, zanim do reszty się zapomnę i rzucę na ciebie na środku podjazdu - rzekł zduszonym głosem.



Renee odwróciła się. Przez długą chwilę stali naprzeciw siebie, patrząc sobie głęboko w oczy. Potem Pete wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku parkingu. Renee czuła narastające między nimi napięcie. W milczeniu wsiedli do auta. Renee spojrzała na

zegarek, wyłącznie po to, by odepchnąć od siebie chęć rzucenia mu się natychmiast w ramiona.

\_ Zbliża się piąta - powiedziała. - Czyli że mamy do zmroku dobre dwie godziny, i niemal drugie tyle do czasu, kiedy trzeba odebrać Adama. \_

\_ Najbardziej liczyłem na te godziny przed zmrokiem - powiedział głosem pełnym tłumionego podniecenia.

- Więc teraz dokąd? - spytała cicho. Pete objął ją i przyciągnął do siebie.

\_ Chciałem zaproponować własny apartament, ale zdałem sobie sprawę, że w hotelu możemy się znowu natknąć na reporterów. Wobec tego zostaje chyba tylko twoje mieszkanie.

- I co byśmy tam mieli robić?

Głupie pytanie. Jakby nie wiedziała. On jednak postanowił to wyjaśnić.

- To zależy od ciebie - odparł. - Jeśli chcesz, możemy zamówić pizzę i oglądać telewizję czy coś w tym rodzaju. Jeśli natomiast miałabyś ochotę na bardziej oryginalne zabawy, chętnie przejmę inicjatywę.

Renee miała wielką ochotę się poddać, ale ...

- A jeśli ci powiem, że nadal nie jestem pewna, czy chcę podjąć to, co było między nami trzy lata temu?

Musnął palcem jej policzek.

- Pozwól, żebym spróbował rozwiązać twoje opory. Renee nie miała wątpliwości, że Pete zdoła tego

dokonać. Podobnie nie miała wątpliwości, że zaraz ją pocałuje,

co niechybnie by się stało, gdyby nie to, że akurat w tym momencie w samochodzie rozległ się ostry dźwięk telefonu. Pochyliła się po leżącą na podłodze torebkę i wyciągnęła komórkę.

- Tak, mam? - spytała, rozpoznając znajomy numer.

- Muszę porozmawiać z Pete'em.

- Czy coś się stało?

- Nie, kochanie, muszę tylko zadać mu parę pytań. To nie potrwa długo, nie chcę wam przeszkadzać - uspokoiła ją Anne.

Ciekawe, co by powiedziała, gdyby wiedziała, w czym im przeszkodziła.

- Mama chce zamienić z tobą parę słów - oznajmiła, podając Pete'owi telefon.

- Tak, to ja. Słucham - odezwał się do słuchawki. Renee opadła na oparcie siedzenia, usiłując z odzywek Pete'a odgadnąć, o czym toczy się rozmowa.

\_ Proszę bardzo, jeśli tylko ma ochotę. Daj mi go do telefonu. - Pete zamilkł, a po chwili powiedział: \_ Cześć, kolego. Odpowiada ci propozycja? - I po następnej chwili: - Więc zgoda, ale gdybyś w jakimś momencie mnie potrzebował, poproś Melanie, żeby zadzwoniła na komórkę, moją albo Renee, bez względu na porę, nawet w środku nocy. I pamiętaj o dobrych manierach. - Po tych słowach Pete zatrzasnął komórkę i oddał ją Renee.

- O co chodziło?

\_ Melanie zaprosiła Adama i Daisy Rose na kolację w hotelu. Chce ich uraczyć jakimś krewetkowym specjałem. A potem zabierze ich oboje na noc do siebie.

- I ty się zgodziłeś?

- Tak. A bo co?

- Czy ja wiem. Będą spać razem?

- Przecież to małe dzieci, a nie nastolatki.

- Wiem, ale ... - W gruncie rzeczy chodziło jej o co innego. -

Zdajesz sobie sprawę, co powiedziałaś Adamowi?

\_ Oczywiście. Mamy dzięki temu całą noc dla siebie.

- Powiedziałaś, żeby w razie potrzeby poprosił Melanie o zadzwonienie na komórkę, twoją albo moją, nawet gdyby to było w środku nocy. Jeśli mama się o tym dowie ...

- Pomyśli, że może chcemy dokądś się wypuścić ...

- Daj spokój. Mama nie jest dzieckiem. Od razu się domyśli.

- I co z tego? - zdziwił się Pete. - Jesteś dorosła. Zresztą twoja mama chyba mnie polubiła.

Gdyby Pete wiedział, jak bardzo przypadł Anne do gustu, i domyślał się, tak jak Renee, że najprawdopodobniej knuje ona plan związania go ze swoją córką na stałe, zapewne zażądałby natychmiastowego odwiezienia do hotelu, nawet gdyby miało go to narazić na spotkanie z dziennikarzami.

- Tak naprawdę to boję się, co na to powie babcia - wyznała Renee.

- Aha. Coś mi mówi, że ona nie aprobuje twoich wyborów. Aż tak bardzo liczysz się z jej zdaniem?

- Nie powinnam, ale jednak trochę tak. Babcia zawsze mnie krytykowała. Przepowiadała, że w Hollywood spotka mnie klęska, i w pewnym sensie tak się stało.

- Co ty mówisz, Renee! Miałaś znakomitą opinię i gdybyś tylko zechciała wrócić, studia filmowe walczyłyby oto, żeby cię pozyskać - oburzył się Pete.

Może tak, a może nie, pomyślała.

- To już nie ma znaczenia - odparła. - I tak nie zamierzam wracać do filmu.

- Coś ci powiem - rzekł Pete, podnosząc jej dłoń do ust. - Zapomnijmy o rodzinie, o przeszłości, w ogóle o całym świecie, i zajmijmy się tylko sobą.

A niech tam, pomyślała, spoglądając na jego pełną wyczekiwania twarz, zmierzwiłone przez wiatr włosy i wpatrzone w nią oczy. Niech diabli wezmą cały świat! Zbyt już długo żyła w samotności. Z nim przynajmniej czekają cudowna, niezapomniana noc warta przeżycia, nawet gdyby na tym wszystko mia- , ło się znowu skończyć.

Zapięła pas i włączyła silnik.

- Zgodna. Zostanę z tobą do rana.

Zanim wrócili do miasta i dojechali do jej mieszkania, słońce skryło się na dobre za ciemnymi chmurami. Renee też miała zachmurzoną twarz, i Pete nie czuł się z tym najlepiej. Domyślał się, że dziewczyna toczy ze sobą weWnętrzną walkę. Podczas jazdy windą stała wpatrzone nieruchomo w drzwi, nawet na niego nie zerknęła. Może zanadto naciskał? Może należało zostawić jej więcej czasu na zastanowienie? Zarazem jednak czuł, że się nie cofnie, chyba że sama Renee wyrzuci go za drzwi.

Będzie ostrożny i delikatny, nie będzie się spieszył. Kiedy ostatni raz byli w podobnej sytuacji, wszystko stało się zbyt szybko, zbyt gwałtownie. Tym razem powinno być inaczej. Będzie smakował każdą chwilę, zapamiętywał każdy szczegół. Oczywiście, o ile do czegokolwiek dojdzie.

- Zaczęło padać - stwierdziła. Stała pod oknem, odkąd weszli do mieszkania. - Sprawdzę w telewizji prognozę.

Odsunęła się wreszcie od okna. Zdjęła baseballową czapkę, ściągnęła przytrzymującą włosy opaskę i potrząsnęła głową. Jeśli zrobi to jeszcze raz, nie ręczę za siebie, pomyślał.

On też zdjął czapkę, a następnie powiesił kurtkę na oparciu krzesła. Renee zdążyła tymczasem włączyć telewizor i znaleźć lokalny kanał pogody.-

- To dobre! Możliwość przelotnego deszczu! - zawołała. - Chyba do nich zadzwonię, żeby wyjrzeli przez okno.

W trakcie jej dalszych, równie nieprzychylnych komentarzy na temat kompetencji meteorologów Pete podszedł z tyłu do Renee i objął ją w pasie.

- Zawsze tak emocjonalnie reagujesz na prognozy, czy jesteś tylko zdenerwowana?

- Wcale nie. Dlaczego miałabym być zdenerwowana? - odparła, rzucając mu przez ramię zimne spojrzenie.

- Oddaj mi to - poprosił, delikatnie wyjmując jej z ręki pilota. Zmusił ją, by odwróciła się i spojrzała mu w twarz. - Popatrz, Renee, to tylko ja - powiedział. - Byliśmy już w podobnej sytuacji.

Otóż to. I dlatego wiedziała, że po przekroczeniu pewnej granicy nie będzie dla niej odwrotu.

- No, przyznaję. Jestem trochę zdenerwowana.

Mocniej zacisnął ręce na jej ramionach. Dotyk jego palców podziałał na nią mimo grubego swetra.

- Obiecuję, że do niczego nie będę cię zmuszał.

Renee hardo podniosła głowę.

- Powinieneś mnie znać na tyle, żeby wiedzieć, że nie można mnie do niczego zmusić. A nie jestem pewna, czy tego chcę.

- No dobrze - odparł, prowadząc ją do kanapy i sadzając obok siebie. - A teraz powiedz mi spokojnie, co cię gnębi.

Renee pochyliła się, zdjęła buty i zrzuciła skarpetki.

- Jeśli koniecznie chcesz ...

- To i ja zadbam o swoją wygodę. - Za jej przykładem ściągnął buty i odstawił je na bok.

- Od dawna w nich chodzisz? - spytała, wskazując wysokie buty, które na zawsze połączyły się w jej pamięci ze wspomnieniem tamtej namiętnej nocy.

- Chyba z dziesięć lat. Przynoszą mi szczęście.

- Myślisz, że dzisiaj przyniosą ci szczęście?

Zarzucił ręce na oparcie kanapy.

- Uważam się na szczęśliwca, mogąc po prostu spędzić z tobą trochę czasu.

Postanowił miłymi słowami zwalczyć jej opór. Jego taktyka zdawała się przynosić rezultaty, gdyż Renee zaczynała się odprężyć. Nie próbował jej objąć ani pocałować, jedynie od czasu do czasu głaskał ją lekko po rękę. Po dłuższej chwili zapytał:

- Jest inaczej, prawda?

- Co masz na myśli?

- To, że jest inaczej niż trzy lata temu, kiedy ubrania latały w powietrzu, zanim zdążyliśmy zamknąć za sobą drzwi.

- Przycisnąłeś mnie w przedpokoju do ściany - powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

- Nie pamiętam, żebyś się opierała. - Puścił jej rękę i dotknął włosów, powoli nakręcając jeden z kosmyków na palec. Nie, wcale się nie opierała. Teraz jej wola oporu też zaczynała słabnąć.

- Dobrze pamiętasz - przyznała. - A rano byłam cała posiniaczona.

- A ja miałem podrapane plecy.

- Zruciliśmy obraz ze ściany - dodała, śmiejąc się gardłowym śmiechem. - Ale zauważyłam to dopiero rano.

- Ja niczego wtedy nie widziałem oprócz ciebie. Byłaś taka piękna. I jesteś.

Renee poczuła jego usta na swoich i zdała sobie sprawę, że za

chwile będzie zgubiona. Nie w tradycyjnym sensie utraty opinii, ale utraty zainteresowania innymi mężczyznami. Tak jak się stało poprzednim razem. I sprawiło, że od trzech lat żyła w całkowitym celibacie.

Parę sekund później oboje przekroczyli granicę słów i słychać było tylko ich przyspieszone oddechy. Renee przestała się zastanawiać, czy popełnia kolejny błąd, wiedziała tylko, że Pete jest jedynym mężczyzną, który swym dotykiem zdolny jest doprowadzić jej zmysły do stanu wrzenia. Kiedy wsunął jej rękę pomiędzy uda, wydała jęk rozkoszy. Niemal nadludzkim wysiłkiem wyzwoliła się z jego ramion. Nie po to, by go odepchnąć, lecz powiedzieć, że jest zdecydowana na wszystko. - Już się nie denerwuję - szepnęła. Zdobył się na figlarny uśmieszek.

\_ Domyśliłem się. - Kiedy cofnął rękę, Renee znowu jęknęła. - Chcesz zrobić to tutaj? - zapytał.

- Wszystko jedno gdzie. Po prostu chcę.

\_ Ale tym razem zrobimy to w sypialni - powiedział, wstając z kanapy.

Dlaczego miałyby się sprzeczać? Przyjąwszy wyciągniętą rękę, podniosła się na nogi i poprowadziła go przez kuchnię do sypialnego pokoju. W rytm bicia jej serca o okna uderzał rześisty deszcz.

Pete zatrzymał Renee przed łóżkiem i ściągnął jej przez głowę gruby, obszerny sweter. Została w niebieskich sztruksowych spodniach i niebieskim staniku, który przed wyjściem specjalnie w tym celu wybrała, choć wolała o tym nie pamiętać. Przynajmniej do tej chwili.

Teraz zaś w błyskawicznym tempie rozpięła guziki sportowej koszuli Pete'a i ściągnęła mu ją z ramion, po czym on własnoręcznie zdjął podkoszulek i cisnął go za siebie w kąt

pokoju.

Korzystając z chwili względnej przewagi, Renee powiodła rękami po szerokim, owłosionym torsie swego mężczyzny. Z lubością poczuła drżenie, w jakie wprawiła go pieszczota jej palców. Zanim jednak zdołała posunąć się dalej, Pete unieruchomił jej ręce.

- Nadal bierzesz pigułki? - zapytał.

- Tak. - Spojrzała mu w oczy i też spytała: - A ty nadal jesteś zdrowy?

- Uhm. - Opuścił ręce. - Łatwo możesz się przekonać, jak dalece. Rzeczywiście. Opuściwszy wzrok nieco niżej, musiała mu przyznać rację. Na pewno to on lada moment przejmie inicjatywę. Nie pomyliła się, bowiem już w następnej sekundzie Pete wziął ją na ręce, położył na łóżku, rozpiął i ściągnął z niej dzinsy. Została tylko w swojej niebieskiej bieliźnie, natomiast on nadal stał przy łóżku, lustrując ją wzrokiem.

- Przyjdiesz do mnie sam, czy mam cię siłą zaciągnąć do łóżka?  
- spytała zaczepnie.

Pete potarł ręką podbródek, jakby się zastanawiał.

- Nie mogę się zdecydować, co z tobą zrobić.

- A czy mam w tej sprawie prawo głosu?

- Owszem, możesz zaprotestować przeciwko temu, co ci się nie spodoba, ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Nadal jednak stał koło łóżka i przypatrywał się jej obnażonemu ciału.

- Nie drażnij się ze mną, Pete.

On jednak postanowił wystawić jej cierpliwość na dodatkową próbę. Bez widocznego pośpiechu zsunął ze stóp skarpetki, potem rozpiął i zdjął spodnie, a na koniec uwolnił się od spodenek. W wieku czterdziestu dwóch lat miał wciąż młodzieńcze ciało. Zawsze dbał o formę, toteż Renee patrzyła na



niego z podziwem. Gdyby przyszła mu ochota, śmiało mógłby zacząć występować w filmach również w roli aktora, stając się dla milionów kobiet wzorem męskiej urody.

Dopiero teraz ukląkł na brzegu łóżka i podniósł Renee za ramiona.

- Musimy się tego pozbyć - powiedział, manewrując przy jej staniku. - Możesz się położyć - zakomenderował po chwili, a gdy posłusznie opadła na poduszki, powolnymi ruchami, doprowadzając Renee na skraj wytrzymałości, ściągnął z niej niebieskie majteczki. - Nie pamiętałem, że jesteś aż tak piękna - wyszeptał. - Postaram się odrobić stracony czas i dać ci tyle szczęścia, ile tylko potrafię.

- Obiecujesz?

- Obiecuję. - Klękając nad nią, począł namiętnymi pocałunkami okrywać każdy milimetr jej ciała. Jednakże w krytycznym momencie spojrzał na nią i spytał: - Czy mogę pójść dalej?

- Chyba na to zasłużyłeś - odparła: resztką tchu.

To, co nastąpiło potem, przerosło jej najśrołielsze oczekiwania.

Renee zatraciła się bez reszty w rozkoszy, która pozbawiła ją świadomości i doprowadziła do stanu bliskiego omdlenia.

Zarazem jednak wzmogła pożądanie, toteż gdy Pete zawisł nad nią całym ciałem, z wdzięcznością przyjęła jego miłość.

Pamiętała dobrze ich wspólną noc sprzed trzech lat. Wielokrotnie wspominała i przeżywała na nowo każdy jej szczegół. A jednak dopiero teraz zdała sobie sprawę z ubóstwa wspomnień wobec potęgi rzeczywistych doznań, które sprawiły, że minione lata, wszystkie urazy i pretensje w jednej chwili straciły znaczenie. Ważne było tylko to, że są razem. Że znowu się kochają.

Przez cały czas wpatrywali się w siebie. Renee, mimo

narastającego uniesienia, dostrzegła w oczach Pete' a napięcie, wysiłek, by przedłużyć rozkosz, którą ukoronował głęboki jęk, z jakim na koniec opadł obok niej na pościel. Przygarnęła go do siebie, pragnąc mu powiedzieć, iż nie żałuje tego, co się stało.

- Dobrze, że jesteś - szepnęła.

Pete podniósł głowę i uśmiechnął się.

- Nie masz pojęcia, jak cudownie jest wracać do ciebie - zauważył.

A ona pragnęła, aby nigdy więcej od niej nie odchodził. Zamiast szykować się do kolejnego pożegnania, myślała jedynie o tym, jak go zatrzymać. Nasycić się nim.

Nie ulega wątpliwości, że Pete Traynor jest nadal jedynym mężczyzną na świecie, którego pragnie - nie tylko jako kochanka, ale także fascynującego swą inteligencją i urokiem towarzysza i rozmówcę. Mimo długich trzech lat samotności nic się pod tym względem nie zmieniło. W tym właśnie tkwi niebezpieczeństwo.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Pete zdał sobie sprawę, że po paru godzinach kochania się nadal odczuwa nie słabnące pożądanie. I to nawet teraz, gdy Renee jest zajęta tak prozaiczną czynnością, jak buszowanie w lodówce.

Fakt, iż miała na sobie przykrótki domowy strój, ukazujący nagie łydki i nagie uda, jeszcze bardziej go podniecał, podobnie jak mokre po wyjściu spod pryszniczicy włosy, a nawet bosa stopy. Ale był także inny powód, dlaczego pragnął przyciągnąć jej uwagę. Czuł mianowicie neodpartą potrzebę wypowiedzenia się, chociaż nadal nie był pewien, co właściwie chce jej powiedzieć. To zabawne, że on, który tak dobrze umiał w trakcie kręcenia filmów wydobywać z aktorów niezbędne

emocje, nie potrafił znaleźć wyrazu dla własnych uczuć.

Podszedł z wolna do lodówki, walcząc z pokusą zerwania z Renee krótkiego szlafrocza i kochania się z nią od nowa, gdziekolwiek, nawet przy otwartej lodówce albo na kuchennym stole.

- Czego tam szukasz? - spytał zniecierpliwionym tonem.

- Nie sądzisz, że najwyższa pora, coś przegryźć? Nie zapominaj, że nie jedliśmy kolacji - odparła, nie odwracając się od lodówki.

- Nie jestem głodny.

- Pysznic dobrze ci zrobił? - Mówiąc to, pochyliła się jeszcze niżej, by sięgnąć po pojemnik z jarzynami.

- Tak, ale stracił cały urok, kiedy zostawiłaś mnie samego - odrzekł, podchodząc jeszcze bliżej. - Inaczej nigdy byśmy stamtąd nie wyszli - wyjaśniła, podając mu przez ramię główkę sałaty.

Jego erotyczne zapędy słabły, w miarę jak odbierał z jej rąk kolejne jarzyny, a jednocześnie narastało w nim zniecierpliwienie.

- Czy mogłabyś przestać i się odwrócić? Mam dosyć mówienia do twoich pleców.

- Jeszcze moment. Zastanawiam się, co można by dodać do sałaty, żeby była pożywniejsza.

Dłużej tego nie wytrzyma. Trzeba znaleźć na nią sposób.

- Muszę cię uprzedzić, że ogoliłem się twoją żyletką - powiedział.

Renee nareszcie wychynęła z lodówki, przyciskając obiema rękami do piersi butelkę sosu do sałaty i kilka paczuszek sera.

- Nieprawda - odparła, przyjrzawszy się jego twarzy. - A jeśli nawet, to musiałeś wybrać wyjątkowo tępą.

- To prawda, wcale się nie goliłem - przyznał, pocierając ręką szorstki policzek.

- To po co mówisz co innego?

- Ponieważ wiem, że własna żyletka to dla kobiety rzecz święta. Uznałem, iż mówiąc to, co powiedziałem, zdołam wreszcie przyciągnąć twoją uwagę. Choć rozważałem także inne sposoby.

- Doprawdy, jest pan nienasycony - oznajmiła, odkładając na blat trzymane w rękach produkty.

Albo raczej zwariowany na twoim punkcie, pomyślał. Ale i trochę tchórzliwy.

- Musimy pogadać. Jest parę rzeczy, które chciałbym wyjaśnić.

- Hm, to zabrzmiało poważnie - zauważyła, stając przy zlewie i zabierając się do mycia sałaty. - Mów. Zamieniam się w słuch. Mogę jednocześnie słuchać i przygotowywać kolację.

Znowu stała odwrócona do niego plecami. Kiedy jednak sięgnęła do szafki po wielką czerwoną misę, Pete nie wytrzymał. Wyjął jej naczynie z rąk, odstawił na stół, wziął Renee za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Z jej oczu wyczytał niepokój i zrozumiał, że ona również boi się tego, co ma jej do powiedzenia.

- Posłuchaj, Renee. Naprawdę nie mam ochoty na jedzenie. Jestem w nastroju do rozmowy, a ponieważ rzadko mi się to zdarza, więc bądź tak miła i postaraj się mnie wysłuchać.

- W porządku. Mów.

- Nie bądź taka spięta. To nic strasznego - powiedział miękko, odgarniając jej włosy z twarzy.

- Wcale nie jestem spięta, jestem tylko ciekawa - rzekła z udawanym spokojem.

Pete'owi zdarzało się zmieniać bez pardonu ekipę w trakcie kręcenia filmu, umiał gwałtownie zejść .. planu, jeśli praca nie szła po jego myśli, w życiu prywatnym potrafił z dnia na dzień podjąć się opieki nad cudzym dzieckiem, ale to wszystko było niczym w porównaniu z trudnym zadaniem, które leraz go

czeka.

- Wiele ostatnio rozmyślałem - zaczął niepewnie. - O tobie i o mnie. O tym; co się zdarzyło trzy lata temu. I wyciągnąłem z tych rozmyślań kilka wniosków.

- Nie wiem, czy chcę tego słuchać.

- Ale ja i tak powiem swoje. - Opuścił głowę i zamyślił się. - Cholera, nie wiem, od czego zacząć!

- Nieważne, od czego zaczniesz, bylebym jak najszybciej miała to za sobą.

- No dobrze - rzekł po chwili. - Zrozumiałem, dlaczego przez trzy lata ani razu ~ię do ciebie nie odezwałem.

- Już mi to wyjaśniałeś. Bo musiałeś się zajmować siostrą i jej dzieckiem.

- Tak, to był jeden z powodów. - Rzecz w tym, iż nie jedyny, i chyba nie najważniejszy. - Bałem się. Bałem się do ciebie zadzwonić. - No proszę, wreszcie to z siebie wydusił, i świat się nie zawalił.

- Dlaczego? - zdumiała się Renee.

- Bo nie chciałem cię zranić.

- I właśnie to zrobiłeś, nie dając znaku życia.

Zaskoczyła go tak łatwym przyznaniem się do cierpienia.

Poczucie winy niemal odjęło mu głos. Musiał jednak brnąć dalej.

- Wiem i bardzo tego żałuję - ciągnął, kładąc jej nieśmiało ręce na ramionach. - I chcę ci powiedzieć, że już się nie boję. Nareszcie zrozumiałem ... - Głośny sygnał telefonu komórkowego nie pozwolił mu dokończyć wyznania. - Nie odbieraj, niech dzwoni.

- Muszę, to może być Melanie. Zadzwoniłam do niej, kiedy brałeś prysznic, a ona obiecała oddzwonić, jak tylko dotrze z dziećmi do domu, żeby Adam mógł ci powiedzieć dobranoc.

Prawda, Adam. To okropne, ale znowu na śmierć zapomniał o siostrzeńcu.

- Jasne, odbierz. Potem wrócimy do naszej rozmowy.

Renee szybko otworzyła telefon.

- Halo, to ty, Melanie? - zawołała, po czym zamilkła na długą chwilę. W miarę jak słuchała, na jej twarzy odmalowywało się narastające przerażenie. - O mój Boże! - Znowu zamilkła, odpowiadając od czasu do czasu brzęcącymi niepokojąco monosylabami.

Było jasne, że słucha jakiejś niedobrej wieści, toteż Pete obserwował ją ze strachem, modląc się w duchu, aby nie dotyczyła jego siostrzeńca.

- Dokąd? - spytała na koniec. - Tak, wiem. Przyjedziemy najszybciej, jak się da.

- Co się stało? - zapytał, gdy tylko Renee wyłączyła telefon.

- Jedziemy do szpitala.

A więc jego obawy były uzasadnione.

- Możesz mi powiedzieć, co się stało? - powtórzył, starając się opanować zdenerwowanie.

- Zdarzył się wypadek.

Gnana niepokojem, nieświadoma bliższych szczegółów wypadku, wjechała pędem na parking szpitala. Pete wyskoczył z samochodu, zanim zdążyła zgasić silnik, ale już po chwili zrównała się z nim i niemal jednocześnie wpadli do izby przyjęć.

- Adam Tumbow. Dokąd go zabrano? - rzucił pytanie Pete, zatrzymując się przed biurkiem dyżurnej.

- Jest na badaniu, w gabinecie lekarza - odparła drobna, lekko spłoszona pielęgniarka. - Proszę usiąść i poczekać, za chwilę na pewno ktoś do państwa wyjdzie.

- Akurat! - mruknął Pete ..

Szybko rozejrzał się po poczekalni, po czym podbiegł do drzwi ambulatorium, zanim Renee zdołała go powstrzymać, i szarpnęła za klamkę, a gdy to nie dało rezultatu, bo drzwi były zamknięte na klucz, zaczął w nie walić obiema rękami.

Renee przez chwilę patrzyła bezradnie na jego rozpaczliwe poczynania, ale zaraz się opamiętała i postanowiła wkroczyć do akcji.

- Bardzo panią przepraszam - powiedziała, obdarzając dyżurną pielęgniarkę pełnym skruchy uśmiechem. - Proszę zrozumieć zdenerwowanie

pana Traynora. On jest wujem małego Adama i chciałby jak najszybciej go zobaczyć. Mały też na pewno chciałby mieć wuja przy sobie. Czy wobec tego byłaby pani tak miła i tylko otworzyła nam drzwi? Dalej już sami znajdziemy drogę.

Pielęgniarka ciężko westchnęła.

- No dobrze - powiedziała. - Ale proszę tego pana pilnować, żeby się nie awantuował, bo będę miała potem kłopoty.

- Obiecuję, że będzie się zachowywał spokojnie - przyrzekła Renee, modląc się w duchu, by mogła dotrzymać słowa.

Pielęgniarka nacisnęła brzęczyk i drzwi ustąpiły. Znaleźli się w obszernej poczekalni. W powietrzu unosił się mdlący zapach środków dezynfekcyjnych, który nasilił się po wejściu w boczny korytarz prowadzący do stanowiska pielęgniarek. Obok niego stała Melanie. Mimo swoich czterdziestu dziewięciu lat, pozbawiona makijażu i lekko rozczochrana, sprawiała wrażenie nastolatki. Na widok Renee szeroko rozpostarła ramiona.

- Dobrze, że jesteś - powiedziała:

- Nic ci się nie stało? - spytała Renee, kiedy już się wyściskały.

- Nie, jestem trochę oszołomiona i boli mnie kolano, ale to wszystko.

- A co z Adamem? - wtrącił zniecierpliwiony Pete.

- Nie bój się, to nic poważnego - uspokajającym tonem odparła Melanie, kładąc mu rękę na ramieniu. - Jest teraz w gabinecie lekarza. Nic mu nie będzie.

- Muszę go natychmiast zobaczyć.

- Pokój numer cztery, o tam - rzekła Melanie, wskazując drzwi po drugiej stronie korytarza.

Pete ruszył bez słowa we wskazanym kierunku.

Renee chciała w pierwszej chwili pójść za nim, żeby w razie potrzeby podtrzymać go na duchu, ale po namyśle postanowiła zostać z Melanie i wypytać o szczegóły.

- Opowiedz, co się właściwie stało - poprosiła.

- To było naprawdę okropne. Po kolacji, kiedy miałam wracać z dziećmi do domu, a na dworze padał ulewny deszcz, Luc, który akurat kończył pracę, ofiarował się nas odwieźć. I wtedy ktoś nagle na nas najechał, rozległ się huk. Dzieci zaczęły krzyczeć, wybuchło istne pandemonium.

Renee z trudem przełknęła ślinę.

- Co z dziećmi?

- Daisy Rose nie jest nawet drażnięta. Tamten kierowca uderzył w prawe tylne drzwi naszego samochodu i dlatego Adam, który siedział za mną,

ostał najbardziej poszkodowany.

Renee przycisnęła obie ręce do piersi.

- Ale powiedziałaś przecież, że to nic poważnego.

- Ma złamaną rękę, poza tym chyba nic mu nie jest, ale to i tak za dużo dla małego dziecka.

Renee mogła sobie wyobrazić, co musi przeżywać Pete, patrząc



na cierpiącego siostrzeńca, któremu oprócz pociechy niewiele może w tej chwili

ofiarować. Dobrze pamiętała własny strach i grozę, kiedy niedawno jej matka dostała zawału serca.

- Z czyjej winy doszło do zderzenia? - spytała.

- Z winy tamtego kierowcy - odparła Melanie. - Ale on natychmiast wyhamował, skręcił w bok i uciekł.

W Renee wszystko zagotowało się z oburzenia, niemniej starała się zachować spokój.

- Zdążyłaś mu się przyjrzeć?

Melanie zrobiła przeczący ruch głową.

- Pamiętam tylko, że był to duży czarny samochód, i jestem gotowa przysiąc, że przyspieszył nagle, kiedy wjeżdżaliśmy na skrzyżowanie. Ale wszystko stało się tak szybko, więc mogę się mylić.

W wyobraźni Renee mignął obraz czarnej furgonetki, którą zauważyła tego popołudnia niedaleko hotelu, w której, jak podejrzewała, siedzieli zacząj eni na Pete' a reporterzy. Może jechali za Adamem, usiłując ustalić jego tożsamość. Jeśli się okaże, iż tak istotnie było, Pete pewnie wpadnie w szal.

- Dobrze przynajmniej, że tobie i Daisy Rose nic się nie stało - powiedziała, jeszcze raz ściskając siostrę. - Mogło się skończyć o wiele gorzej.

. ~ Na, nasze szczęście jechaliśmy potężnym cadillakiem babuni, który Luc, na prośbę mamy, obiecał zawieźć rano do warsztatu na przegląd - wyjaśniła Melanie. - A ten stary caddy jest opancerzony jak czołg - dodała z uśmiechem. - Do tego policja stwierdziła, że uderzenie byłoby znacznie silniejsze, gdyby Luc natychmiast nie odbił w lewo. Nie wiem, czy ja miałabym dość przytomności umysłu, żeby tak szybko zareagować.

Renee nieco się zdziwiła, słysząc o rzekomym bohaterstwie

Luca. Zawsze uważała go za człowieka zimnego -i wyrachowanego.

- Gdzie on teraz jest? To znaczy, Luc?

- Mama kazała mu wrócić do hotelu. Wypadek bardzo nim wstrząsnął. Czuł się wyraźnie odpowiedzialny za to, co się stało, chociaż obie zapewnialiśmy, że do zderzenia doszło nie z jego winy.

- Ja też mu to powiem, jak tylko go zobaczę, ale teraz chciałabym uściskać Daisy Rose, zanim pójde sprawdzic, co się dzieje z Adamem i Pete'em. Gdzie ona jest? - zapytała nieco już zniecierpliwiona Renee.

- Chodź ze mną. - Melanie poprowadziła siostrę korytarzem. Po drodze dodała: - Muszę cię uprzedzić, że mama nie przyjechała sama.

- Jest z nią babcia?

- Nie, nie chciałam jej budzić w środku nocy. Przyjechała z Williamem Armstrongiem. - Melanie zawahała się. - Sama do niego zadzwoniłam, a on natychmiast oświadczył, że przywiezie mamę do szpitala. Nie jestem tylko pewna, czy mama nie pomyśli, że jestem wobec niej nadopiekuńcza.

- To możliwe. Zawsze była taka dumna ze swojej samodzielności. Ale ciekawi mnie również, co się tak naprawdę dzieje między nią i Williamem.

- Myślisz, że coś ich łączy? - zainteresowała się Melanie.

- Sama nie wiem. Mama twierdzi, że się po prostu przyjaźnią, więc nie mam powodu jej nie wierzyć.

- Prawdę mówiąc, bardzo bym się ucieszyła, gdyby to było coś więcej niż przyjaźń. Może zajęłaby się swoimi sprawami, a nie układaniem mojego życia.

- No cóż, przyszłość pokaże - filozoficznie skonstatowała Renee. Coś jej mówiło, że nie będzie to odległa przyszłość.

Kiedy weszły do wskazanego przez Melanie pokoju, zobaczyły Anne i siedzącą na wąskim ambulatoryjnym łóżeczku Daisy Rose. Dziewczynka wyglądała zdrowo i pogodnie, tylko zaczerwienione oczka wskazywały, że niedawno płakała. Obok ich matki stał zaś wysoki, elegancki pan o bujnej siwej czuprynie i uderzająco niebieskich oczach.

Na widok Renee, Daisy Rose radośnie wyciągnęła rączki.

- Dzień dobry, ciociu! - zawołała. - Przyszłaś mnie odwiedzić?

- Tak, skarbie, przyszłam cię odwiedzić - odparła wzruszona Renee, serdecznie całując małą w policzek. - Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa.

- Jestem już duża - oświadczyła dziewczynka, demonstrując z dumą przypiętą do jej różowej szpitalnej koszulki tabliczkę z nazwiskiem. - Widzisz, co tu jest napisane?

Anne czułym gestem odgarnęła jej opadające na ramiona kręcone włosy.

- Że jesteś bardzo dzielna i duża - potwierdziła uśmiechem.

Renee zwróciła się do pana Armstronga.

- Chciałabym bardzo panu podziękować za przywiezienie mamy do szpitala - powiedziała.

- Jestem William, proszę mi mówić po imieniu - odparł uprzejmie. - To dla mnie przyjemność, jeśli mogę się Anne na coś przydać.

Renee nie mogła nie zauważyć, że w tym momencie spojrzenia matki i Williama spotkały się, a dłoń Williama spoczęła przelotnie na ramieniu matki. Niewątpliwie tych dwoje znakomicie się ze sobą porozumiewa.

- Jak tylko pielęgniarka powie, że możemy jechać, zabieram Daisy Rose do siebie - rzekła Anne. - Będzie lepiej, jeśli odwieziesz małą do Charlotte - zaprotestowała Renee. -

Powinnaś odpocząć po takim przeżyciu.

- Najlepiej odpocznę, wiedząc, że Daisy Rose jest bezpieczna pod moją opieką.

Cała mama, pomyślała Renee. A na głos powiedziała:

- Dobrze, ale pod warunkiem, że pozwolisz mi zadzwonić do Charlotte i zapytać, czy mogłaby do ciebie przyjechać, na wypadek, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Skoro uważasz, że to konieczne - westchnęła Anne.

- Jestem tego samego zdania - wtrąciła Melanie. - Zresztą sama pojedę i zostanę z wami na noc.

Tymczasem mała Daisy Rose zaczęła się niecierpliwie kręcić.

- Chcę zobaczyć Adama - oświadczyła.

- Adam jest teraz u pana doktora - wyjaśniła Melanie. - Ale jutro na pewno będziesz go mogła odwiedzić.

- Jeśli tylko będzie się dobrze czuł, któregoś dnia zaprosimy go do nas na dłużej - zaproponowała Anne.

Renee uznała, że najwyższy czas dowiedzieć się, co się dzieje z siostrzeńcem Pete'a.

- Poczekajcie, zaraz wrócę - powiedziała, wychodząc z pokoju i kierując się do poczekalni. Na widok idącej korytarzem pielęgniarki ruszyła w jej kierunku. - Proszę pani, proszę zaczekać!

- Czym mogę służyć? - zapytała siostra, podnosząc wzrok znad niesionej w ręku karty.

- Przepraszam, ale czy nie wie pani, o się dzieje z Adamem Tumbowem?

- Jest pani jego krewną?

- Ja nie, ale w samochodzie, który uległ wypadkowi, była moja siostrzenica. - To mówiąc, wskazała pokój, z którego przed chwilą wyszła. - A wuj Adama jest moim znajomym. O ile wiem, jest teraz przy swoim siostrzeńcu.

- To on jest wujem chłopca? - zdziwiła się pielęgniarka. -

Myślałam, że ojcem. Są do siebie tacy podobni.

A ponadto Pete pod wieloma względami zastąpił Adamowi ojca, pomyślała Renee.

- Czy może mi pani powiedzieć, jak się chłopiec miewa?

Pielęgniarka zawahała się. Najwidoczniej zastanawiała się, czy może udzielić informacji obcej osobie. Kiedy jednak Renee spojrzała jej prosząco w oczy, zmiękło jej serce.

- Chłopiec dostał środki uspokajające i teraz śpi. Ma złamaną rękę, ale poza tym nie doznał żadnych poważniejszych obrażeń. W tej chwili bardziej nas niepokoi stan jego wuja. Od dziesięciu minut zamecza doktora pytaniami. Jest tak zdenerwowany, że w pewnym momencie chciałam mu zaproponować coś na uspokojenie.

Mogła to sobie wyobrazić. Widok poszkodowanego siostrzeńca musi doprowadzać Pete'a do rozpacz.

- Bardzo pani dziękuję. Za chwilę do niego pójde i postaram się go uspokoić.

- Proszę to zrobić - rzekła pielęgniarka. - Powinien mieć teraz przy sobie przyjazną duszę.

Niech i tak będzie, w obecnej sytuacji Renee była gotowa wystąpić wobec Pete'a w roli przyjaznej duszy.

Trzymając rączkę Adama w obu dłoniach, Pete wpatrywał się w śpiącego siostrzeńca. Serce przenikał mu ból i poczucie winy na widok tej tak kruchej i bezradnej istoty, której nie potrafił zapewnić bezpieczeństwa. Zawiódł go, tak jak kiedyś zawiódł jego ojca. A także jego matkę. Usłyszał dochodzące z korytarza odgłosy rozmowy, a zaraz potem otworzyły się drzwi i stanęła w nich Renee. Jej obecność ucieszyła go i podniosła na duchu. Pragnął usłyszeć od kogoś słowa pociechy, a ona na pewno mu ich nie poskapi.

- Mogę wejść? - spytała.

- Oczywiście.

Kiedy podeszła do łóżeczka, na którym spał Adam, mały otworzył oczy.

- Popatrz, Renee, mam złamaną rękę - powiedział, pokazując jej z dumą rękę w gipsie.

- Jesteś prawdziwym bohaterem - odparła z uśmiechem, przysuwając sobie krzesło i siadając obok niego.

\_ Uhm - mruknął chłopiec, po czym opadły mu powieki i ponownie zapadł w sen.

- Jest niezupełnie przytomny - wyjaśnił Pete. - Dostał środki uspokajające.

- Pewnie nie pozwolą go zabrać dziś do domu - stwierdziła Renee.

- Nie. Chcą go zatrzymać do jutra na obserwacji. Tylko na wszelki wypadek - dodał, widząc na jej twarzy nagły przestrach.

- Wydaje się, że oprócz złamania nic mu nie dolega. Niemniej zapowiedziałem lekarzowi, że nie ruszę się stąd, dopóki ostatecznie nie stwierdzą, że nic mu nie grozi. Lekarz . początkowo nie chciał się zgodzić, ale w końcu ustąpił. Podobno mają go za chwilę przenieść z izby przyjęć na oddział pediatryczny.

- Tam będzie na pewno wygodniej niż tutaj.

Pete docenił zrozumienie, z jakim przyjęła jego decyzję o pozostaniu na noc z Adamem, uznał jednak, że Renee potrzebuje snu.

- Wracaj do domu i się wyśpij - powiedział.

- Jakoś nie chce mi się spać - oświadczyła, kładąc torebkę na podłodze obok krzesła. - Jestem zanadto podminowana.

Pomyślałam, że mogłabym zostać z wami w szpitalu. Przyda ci się towarzystwo.

- Naprawdę nie musisz tego robić - zaprotestował. Niemniej

Renee zrobiła mu przyjemność.

- Wiem, że nie muszę, ale od tego ma się przyjaciół. Będzie ci łatwiej czuć, mając przy sobie drugą osobę.

Wzruszyła go jej gotowość do poświęcenia, na jakie nie zdobyłaby się żadna inna znana mu kobieta. Nawet jeśli przy okazji podkreśliła, iż robi to jedynie ze względu na przyjaźń.

- No dobrze, możesz zostać gozdziną albo dwie. No i opowiesz mi, jak doszło do wypadku.

Renee nagle spoważniała.

- To stało się w drodze z hotelu do mieszkania Melanie. Jechali samochodem babci, który prowadził Luc, no i na ...

- Luc ich odwoził? - przerwał Pete. Luc od początku nie budził jego zaufania.

- Tak. I podobno jego przytomność umysłu ograniczyła skutki zderzenia, które nastąpiło z winy drugiego kierowcy.

A więc jego podejrzenie było nieuzasadnione. Pete nie zamierzał jednak poświęcać więcej uwagi Lucowi.

- Kim jest winowajca? - zapytał.

- Niestety, nie wiadomo, bo uciekł z miejsca wypadku. Niemniej to, czego dowiedziałam się od Melanie, może pomóc w zidentyfikowaniu sprawcy.

- Zapamiętała numer rejestracyjny?

- Nie, pamięta tylko, że była to czarna furgonetka. Może ta sama, którą zauważyłam dziś po południu naprzeciwko hotelu.

Pete aż podskoczył.

- Sugerujesz, że jechali nią ci cholerni reporterzy?

- Nic nie sugeruję, to tylko przypuszczenie. Na razie nie mamy żadnych dowodów, ale niewykluczone, że to oni pojechali za Adamem ...

- Żeby ustalić jego tożsamość. - Była to w każdym razie hipoteza trzymająca się kupy. - Co za hieny, są gotowi na

wszystko, byle zdobyć sensacyjne zdjęcia i zarobić pieniądze, nie zważając na cudzą krzywdę. Obrzydliwość.

Renee położyła mu łagodnie rękę na ramieniu. - To tylko moje przypuszczenie. Może się mylę. Równie dobrze sprawcą mógł być jakiś podпиты kierowca. Przepraszam, nie powinnam nikogo oskarżać bez konkretnego dowodu. Tylko niepotrzebnie cię zdenerwowałam.

- Nie znoszę łowców sensacji, dlatego się wkurzyłem - odparł Pete. - To istna plaga i naj gorsza strona mojego zawodu. Do tej pory udawało się chronić przed nimi Adama i Trish, ale powinienem był pamiętać, że w każdej chwili mogą ich dopaść. Dobrze, że Adam wyjeżdża z kraju, w przeciwnym razie zatruliby życie nie tylko jemu, ale i jego matce.

Ta świadomość łagodziła ból rozstania z ukochanym siostrzeńcem. Jeśli nawet sam jest skazany na wścibstwo dziennikarzy, to przynajmniej jego najbliższym będzie ono oszczędzone. Zaraz jednak pomyślał, iż godząc się na to, by Renee została w szpitalu, wplątuje ją w swoje prywatne sprawy i naraża na podobne niebezpieczeństwo. Nie zdoła jej obronić przed bezwzględными reporterami, roszczącymi sobie prawo do gwałcenia cudzej prywatności.

- Dałeś znać siostrze, co się stało? - spytała Renee, wyrywając go z zamyślenia.

- Jeszcze nie - odparł. - Zadzwonię do niej rano, jak będę miał pewność, że nic mu nie grozi.

- Nie wiem, Pete, czy powinieneś odkładać to do jutra. Gdybym ja była matką Adama, wolałabym wiedzieć od razu.

- Jutro zadzwonię - odrzekł niespodziewanie ostrym tonem. Miał swoje powody, by nie spieszyć się z zawiadaniem siostry o wypadku.

A prawda była taka, że bał się o kruchą psychikę Trish. Nadal



towarzyszyła mu obawa, czy zła wiadomość nie zburzy jej z trudem odzyskanej równowagi wewnętrznej, i to w sytuacji, kiedy on nie może przyjść jej z pomocą.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Renee nie miała pojęcia, jak długo spała, wiedziała tylko, że w pokoju panują ciemności i do-, mujący chłód. Stara, wielokrotnie prana czerwona bluza sportowa, którą włożyła, ubierając się w pośpiechu przed wyjazdem do szpitala, nie chroniła jej przed- zimnem. Drugą rzeczą, jaką sobie uprzytomniła zaraz po obudzeniu, była pamięć o tym, że w ciągu nocy budziła się w ramionach Pete'a.

Usłyszała szmer otwieranych drzwi i do pokoju wdarła się smuga dziennego światła, oświe,etlając łóżeczko śpiącego Adama. Chłopiec nie zareagował na wejście pielęgniarki, która w ciągu nocy kilkakrotnie sprawdzała jego stan. Tym razem jednak, co Renee zauważyła dopiero po chwili, nie była to pielęgniarka, ale pielęgniarz, a to oznacza, że jest już ranek i na oddział przyszła nowa zmiana. Musiała minąć siódma.

Odwróciwszy głowę, zobaczyła Pete'a obserwującego w napięciu twarz pielęgniarza, który zabrał się do odczytywania zapisów na instrumentach monitorujących stan pacjenta. Pete zapewne nie zmrużył oka.

- Jak on się ma? - zapytał ochrypłym z niewyspania głosem.

- Dobrze - odparł pielęgniarz. - Myślę, że zostanie wypisany, jak tylko pojawi się lekarz. Za jakąś godzinę albo dwie.

Pete westchnął głęboko, przecierając rękami oczy.

- Napiłbym się kawy - powiedział.

- Ja też - przytaknęła Renee. - Chodź, poszukamy czegoś.

- Wolałbym być przy nim, kiedy się obudzi.

- Idźcie - wtrącił pielęgniarz. - N a oddziale nic się nie dzieje,

mogę chwilę przy nim posiedzieć. Zawołam was, gdyby się obudził. Automaty z napojami znajdziecie po lewej stronie korytarza, między poczekalnią a stanowiskiem pielęgniarek. Renee podniosła się z kozetki i wyciągnęła ręce do Pete'a.

- No, wstawaj. Przyda nam się nie tylko kawa, ale i trochę ruchu. - Ponadto miała nadzieję zamienić z Pete'em parę słów na osobności.

- No dobrze, pójdę z tobą - odrzekł, wstając z pewnym ociąganiem. - Ale tylko na chwilę.

Wyszedł za Renee z pokoju, zatrzymując się na progu, by rzucić na siostrzeńca ostatnie spojrzenie. Po paru krokach odnaleźli właściwy automat. Renee wzięła w milczeniu dwie kawy, a następnie skierowała się do pustej o tej porze poczekalni. Potem postawiła kubki na stole, sięgnęła do torby po komórkę i podała ją Pete'owi.

- Zadzwoń do siostry! - powiedziała.

Pete nawet nie drgnął. Siedział nieruchomo, wpatrzony w jakiś nieokreślony punkt na przeciwległej ścianie.

- Jak będę chciał, to zadzwonię z własnej komórki. Renee posłusznie schowała telefon do torby.

- Jak chcesz - mruknęła. - Ale pamiętaj, że im dłużej będziesz zwlekał, tym będzie ci trudniej. Czego właściwie się boisz?

Wreszcie przeniósł na nią wzrok.

- Nie znasz Trish. Nie wiesz, jak taka wiadomość może na nią podziałać.

Renee zrozumiała, że sytuacja jego siostry musi być poważna, skoro budzi takie obawy, niemniej postanowiła dowiedzieć się czegoś konkretnego.

- To prawda, nie znam jej. Więc pomóż mi zrozumieć, dlaczego boisz się do niej zadzwonić.

Pete opadł na oparcie krzesła, jakby nagle zabrakło mu sił. .

- Trish była poważnie chora. Teraz wprawdzie czuje się już dobrze, ale ja nadal nie jestem tego pewien i staram się jej nie denerwować.

Jego tłumaczenie nie trafiło Renee do przekonania. - Moim zdaniem dopiero się zdenerwuje, kiedy wyjdzie na jaw, że nie zawiadomiłeś jej o wypadku, w którym jej syn złamał rękę.

Przecież w piątek i tak się o tym dowie, kiedy go zobaczy.

- Widzisz, Trish ma bardzo delikatną psychikę.

- Chcesz powiedzieć, że cierpi na zaburzenia psychiczne?

Pete opuścił głowę i przez długą chwilę wpatrywał się w podłogę .. Wydawało się, że nic więcej nie powie. W końcu podniósł wzrok.

- Tamtego ranka trzy lata temu, kiedy po wyjściu od ciebie wróciłem do domu, zadzwoniła do mnie sąsiadka Trish. Powiedziała, że Trish nie otwiera drzwi ani nie odpowiada na jej wołania, a z głębi mieszkania dochodzi płacz dziecka. Natychmiast wsiadłem w samolot i poleciałem do Phoenix. Jeszcze dziś nie mogę spokojnie myśleć o tym, co tam zastałem.

Jego słowa, jak również ton głosu i wyraz twarzy pozwalały się domyślić, że stan jego siostry był o wiele gorszy, niż mogła przypuszczać.

- Może nie chcesz o tym mówić - szepnęła.

- Nie, muszę to wreszcie z siebie wyrzucić.

Renee przysunęła bliżej krzesło i ujęła go za rękę.

- Więc mów. Słucham - powiedziała.

Pete wziął głęboki oddech.

- Mieszkanie wyglądało jak pobojuwisko - zaczął. - Kiedy wszedłem do środka, Trish leżała nieruchomo na kanapie. Na mój widok nawet nie drgnęła. Patrzyła przed siebie pozbawionym wyrazu wzrokiem. Odniosłem wrażenie, że mnie nie poznaje. A w dzieciennym pokoju zastałem zapłakanego

malutkiego Adama, w jego łóżeczku leżała pusta butelka. Bóg jeden wie, od jak dawna nie był karmiony ani przewijany. Na mój widok wyciągnął rączki, jakby błagał o ratunek. Chociaż widział mnie przedtem tylko raz albo dwa razy, bo byłem zbyt zaabsorbowany pracą, żeby lepiej go poznać.

Renee ogarnęła falą współczucia dla nich wszystkich - Pete'a, Adama, jego matki. I nagle zaświtało jej głowie, dlaczego Pete zrezygnował z robienia ich wymarzonego filmu - była to historia młodego człowieka, którego choroba psychiczna wywiera głęboki wpływ na całe jego otoczenie.

- I co zrobiłeś? - zapytała.

- Wezwałem pogotowie i Trish odwieziono do szpitala. Według lekarzy popadła w głęboką depresję spowodowaną tragiczną śmiercią Seana i niemożnością poradzenia sobie z malutkim dzieckiem. W rezultacie została umieszczona w zakładzie, a ja wystąpiłem o przyznanie prawa do opieki nad Adamem.

Zostałem jego prawnym opiekunem. - Roześmiał się gorzko. - Wziąłem na siebie obowiązki niańki, nie mając zielonego pojęcia, jak się do tego zabrać. Wcześniej z dziećmi miewałem do czynienia jedynie na planie, w trakcie kręcenia filmów. Ale stopniowo zacząłem sobie radzić. Taka sytuacja trwała przez dwa lata, dopóki Trish nie wyszła ze szpitala i nie odzyskała prawa do opieki nad synkiem. Ale dla mnie te dwa lata były najtrudniejsze w całym moim życiu.

Wzruszona Renee oparła mu głowę na ramieniu.

- I spisałeś się na piątkę - szepnęła.

- Ale wczoraj znowu go nie dopilnowałem. - Zerwał się z krzesła i począł chodzić nerwowo po poczekalni. - Tak jak wcześniej nie potrafiłem uratować Seana. Ani własnej siostry.

Renee nie była pewna, czemu bardziej się dziwić - temu, że Pete poczuwa się do odpowiedzialności za nie swoje winy, czy temu,

iż tak otwarcie się przed nią spowiada.

- Daj spokój, Pete. Nie mogłeś przewidzieć, że Adamowi stanie się krzywda. Ten sam wypadek mógł się zdarzyć, gdybyś ty z nim jechał. A jeśli chodzi o Seana, to wszyscy go znali jako wyjątkowego ryzykanta. Nawet jak na kaskadera.

- Ale mogłem go powstrzymać - tzuć! zapalczywie Pete, stając naprzeciw niej z zaciśniętymi pięściami, jakby chciał kogoś uderzyć. - Mogłem mu nie pozwolić wsiąść do samochodu bez zabezpieczenia. Powiedział, że chce, żeby zdjęcia wypadły bardziej naturalnie, a ja się na to zgodziłem. No i posłałem go na śmierć.

- Nieprawda, nie ty posłałeś go na śmierć. To była jego decyzja.

- Ajak się zachowałem wobec Trish? Nic by się nie stało, gdybym poświęcał jej więcej czasu i uwagi. Gdybym do niej dzwonił, przyjeżdżał, interesował się tym, jak daje sobie radę. Oprócz mnie nie miała na świecie nikogo bliskiego, a ja ją zawiodłem. Zjawiłem się dopiero, kiedy na ratunek było niemal za późno.

- No właśnie, niemal, ale nie za późno - zaprotestowała Renee, też podrywając się na nogi. - Bo jednak przyszedłeś jej w końcu z pomocą, a potem znakomicie wywiązałeś się z opieki nad jej synem. Nie możesz się czuć odpowiedzialny za cały świat. To, że jesteś mężczyzną, nie oznacza, że panujesz nad wszystkim, co się zdarza, i możesz zapobiegać wszelkim nieszczęściom.

- Ale wczoraj Adam padł ofiarą mojego rozgłosu. Powiniennem był przewidzieć, że reporterzy nie dadzą za wygraną. Nigdy sobie nie daruję, że zostawiłem go samego. Że zamiast...

- ... zostać z nim, pojechałeś do mnie - dokończyła.

- Nie to chciałem powiedzieć.

- Ale powiedziałaś, i ja to rozumiem. - Rzeczywiście rozumiała, a jednak poczuła się ugodzona w samo serce. Chwyciła leżącą na

stole torebkę i kurczowo przycisnęła ją do piersi. - Pójdę już, Pete. Mam wiele zaległej pracy, a poza tym muszę się czymś zająć. - Miała wrażenie, jakby między nią a Pete'em wyrósł nagle nieprzekraczalny mur. - Uściśnij ode mnie Adama, kiedy się obudzi. I zadzwoń, jak się czuje, jeżeli znajdziesz wolną chwilę.

- Przepraszam cię, Renee.

- Nie przepraszaj, nic się nie stało - powiedziała sucho.

Zawahał się na moment, jakby zamierzał wyznać coś bardzo ważnego. Podobnie jak przedtem, w jej mieszkaniu, zanim zadzwonił telefon.

- Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłaś - rzekł na koniec.

Doceniam? Tylko tyle?

- Nie ma o czym mówić, Pete.

Miała w tej chwili tylko jedno pragnienie: uciec stąd, zanim się rozplacze, zanim Pete wyczyta z jej oczu dławiący ją ból i żal.

Po wyjściu z poczekalni rozeszli się w dwie różne strony. Pete poszedł do pokoju, w którym leżał jego siostrzeniec, ona skierowała się ku drzwiom szpitala, aby wrócić do swojej codziennej pracy. Tak samo jak po ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy trzy lata temu.

- Renee, ależ ty okropnie wyglądasz! - wykrzyknęła Charlotte.

Jakbym sama tego nie wiedziała, pomyślała ze złością.

- Ciekawe, jak ty byś wyglądała po spędzeniu nocy na twardej szpitalnej kozetce? - I na dodatek po kwadransie rozpaczliwego szlochu. - Dzwoniłaś rano do mamy?

- Tak. Daisy Rose czuje się dobrze, mama też. Sylvie chciała przylecieć z Bostonu najbliższym samolotem, ale mama wybiła jej to z głowy. Natomiast Melanie nadal nie może dojść do siebie, a Luc chodzi jak struty. Zagląda do mnie co chwila i pyta

o zdrowie dzieci.

Biedny Luc. Niczemu nie był winien, ale rozumiała, jak musi się czuć.

- Powiedziałaś mu chyba, że nikt nie ma do niego pretensji o to, co się stało?

- Oczywiście, ale to niewiele pomogło. Może otrząśnie się za parę dni.

Charlotte zamknęła drzwi, przysunęła sobie krzesło i usiadła naprzeciw biurka Renee.

- Powiesz mi wreszcie, co się dzieje między tobą i Pete'em Traynorem?

Renee nie była w nastroju do zabawy w dwadzieścia pytań. Czowała się zbyt znużona, by odpowiadać najakiejkolwiek pytania, a już zwłaszcza na to, które zadała jej siostra.

- Ile razy mam wam powtarzać, że łączy nas tylko przyjaźń?

- Ale spędziłaś z nim cały wczorajszy dzień, a wieczór i połowę nocy w twoim mieszkaniu.

Renee poczuła, że się rumieni.

- Owszem - mruknęła.

- No i?

Widząc, że Charlotte nie zamierza dać za wygraną, dopóki czegoś z niej nie wyciągnie, Renee zdecydowała się wyznać jej część prawdy. Oczywiście nie całą, no i odpowiednio spreparowaną.

- Faktycznie, poszliśmy do łóżka. Kochaliśmy się wiele razy, we wszystkich możliwych pozycjach. Czy teraz zaspokoiliam twoją ciekawość?

- No to powinnaś, moim zdaniem, być zadowolona - oświadczyła Charlotte, bynajmniej nie robiąc wrażenia zgorszonej szokującym wyznaniem siostry. - A tymczasem masz wyjątkowo nieszczęśliwą mmę.

- Było fantastycznie. Wręcz nadzwyczajnie. I to tylko chodziło. O odrobinę dobrego seksu.

Charlotte nie wydawała się przekonana.

- Nie dam się oszukać - oświadczyła. - Myślę, że coś do niego czujesz.

- To, czy coś do niego czuję, czy nie, nie ma najmniejszego znaczenia. W piątek już go tu nie będzie, wróci do swojego świata, a ja zostanę w moim. A ze względu na stan Adama do jego wyjazdu pewnie już się nie zobaczymy.

- Ale spotkacie się znowu, kiedy przyjedzie do Nowego Orleanu kręcić film - upierała się Charlotte. - Nie wiadomo, kiedy to nastąpi. Może za pół roku, a może za rok. Nie mam zamiaru rezygnować z życia w oczekiwaniu na jego powrót.

- Jakie ty masz życie, Renee? Kursujesz tylko między hotelem i domem. Nigdzie nie bywasz, z nikim się nie umawiasz. I ty to nazywasz życiem?

Jak ona śmie mówić mi takie rzeczy? - oburzyła się w duchu Renee.

- Moja droga, jesteś hipokrytką. Nie zauważyłaś, że twoje życie wygląda dokładnie tak samo?

- Ale teraz mówimy nie o mnie, tylko o tobie. I o niezwykle interesującym mężczyźnie, który jest na dodatek znanym reżyserem filmowym i z którym niewątpliwie coś cię łączy. Nie sądzisz, że warto się nad tym zastanowić? - przypierała ją do muru troskliwa siostra.

- Nie chcę o tym mówić.

- Dlaczego?

- Bo rozstania zbyt wiele kosztują.

- Otóż powiem ci, co masz zrobić - orzekła Charlotte, podnosząc się z krzesła. - Postarasz się umówić z Pete'em przed jego wyjazdem i powiesz mu, co do niego czujesz. Jeśli okaże ci



obojętność, będziesz miała pełne prawo o nim zapomnieć. Ale musisz spróbować, bo inaczej będziesz się zastanawiać do końca życia, co mogłoby między wami być.

Charlotte powiedziała to z takim przekonaniem, jakby wiedziała z doświadczenia, o czym mówi.

- Jutro o tym pomyślę - odparła Renee.

- Mówisz jak rozleniwiona dama z Południa, która wszystko odkłada do jutra.

- Och, odczep się, Charlotte! Nie mam teraz czasu, muszę obdzwonić redaktorów miejscowych gazet, żeby nie ujawniali, że w samochodzie, który uległ wypadkowi, jechał siostrzeniec Pete'a Traynora.

- Ajak ich przekonasz, żeby tego nie podawali?

- Muszę im coś w zamian obiecać, najlepiej zamówić całostronicową reklamę do specjalnego wydania z programem karnawału .

- Ależ to będzie kosztowało majątek! - zaprotestowała Charlótte.

- Nie możemy sobie pozwolić na taki wydatek.

- A możemy sobie pozwolić na utratę dobrej opinii, co nas niechybnie czeka, jeśli się rozejdzie, że siostrzeniec przebywającej w hotelu znanej osobistości, w dodatku mały chłopiec, został poszkodowany w wypadku samochodu prowadzonego przez naszego pracownika? Nikt nie będzie pytał, z czyjej winy doszło do zderzenia. W najgorszym razie sama pokryję koszt reklamy. Jestem to winna Pete'owi. I wam.

Charlotte wzruszyła ramionami.

- Zrobisz, jak będziesz uważała. W końcu kontakty z prasą to twoja specjalność.

- Bardzo ci dziękuję - odparła Renee z nutą sarkazmu w głosie. - Najlepiej wracaj do swoich obowiązków, a mnie pozwól się zająć się moimi, bo w przeciwnym razie obie wkrótce

zostaniemy bez pracy.

Dla ratowania hotelu Renee była gotowa na największe poświęcenia. Siostry na pewno były w tym do niej podobne. Chodziło im o coś więcej niż czysto komercyjne powodzenie. Hotel musiał się rozwijać i cieszyć nieposzlakowaną opinią po to, by dorobek życia ich rodziców nie poszedł na marne, by pozostał nazawsze w rękach rodziny. Ponadto Renee zdawała sobie sprawę, iż po wyjeździe Pete'a Hotel Marchand stanie się znowu jej jedyną przystanią, jedynym schronieniem.

- Ty bydlaku, o mało nie zabiłeś dwojga małych dzieci!

Ciężki oddech w słuchawce upewnił Luca, że przynajmniej raz udało mu się zdobyć przewagę nad Danem Corbinem. Jednakże jego satysfakcja okazała się krótkotrwała.

- Uważaj,. Carter, za wiele sobie pozwalasz - warknął Corbin groźnym tonem.

- Czyli nie zaprzeczasz, że to ty zderzyłeś się wczoraj z naszym samochodem?

- Na twoim miejscu nie rzucałbym bezpodstawnych oskarżeń - ostrzegł Dan Corbin, ani nie potwierdzając zarzutu, ani mu nie zaprzeczając.

- Jeśli się okaże, że maczaliście w tym palce, będzie z wami źle - postraszył go Luc.

- I z tobą też - odparł tamten po krótkim wahaniu.

Była to jednoznaczna pogrożka, przy czym Luc zdawał sobie sprawę, że Corbin zagraża nie tylko Jemu.

- Jeśli mamy dalej współpracować, muszę mieć pewność, że nie ucierpią na tym postronne osoby.

- Słuchaj no, Carter, nic się w naszej umowie nie zmieniło. Rób, co chcesz, byle doprowadzić hotel do ruiny i zmusić właścicielki do wystawienia go na sprzedaż. I nie zapominaj, że jeśli plan się

powiedzie, odzyskasz to, co ci się sprawiedliwie należy. Ale musisz wykazać więcej inicjatywy.

No cóż, sam zawiązał sobie pętlę na szyi. Zawierając pakt nawet nie zjednym, ale dWoma diabłami, wpędził się w pułapkę, z której nie było wyjścia. Musiał tańczyć, jak bracia Corbinowie mu zagrają, w każdym razie dopóki czegoś nie wymyśli.

- Muszę już kończyć - powiedział do słuchawki.

- Zostały ci tylko dwa tygodnie, Luc. Jeśli do tego czasu nie rzucisz panien Marchand na kolana, załatwimy sprawę sami, na naszych warunkach i naszymi metodami. A tymczasem melduj, co się dzieje.

Luc wyłączył telefon, ale wiedział, że nie będzie w stanie skoncentrować się na pracy. Dręczyło go poczucie, iż z własnej woli puścił w ruch mechanizm destrukcyjny.

- Co porabiasz?

Renee zrobiło się nagle gorąco. Tylko głos Pete'a potrafił to sprawić. Zwłaszcza że wspomnienie ich ostatniego spotkania od godziny spędzało jej sen z powiek.

- Leżę w łóżku i czytam książkę. - Prawdę mówiąc, od godziny nie tyle czytała, co wpatrywała się w tę samą stronę. - Jak się czuje Adam?

- Całkiem dobrze. W ciągu dnia to budził się, to znowu przysypiał. Podobnie zresztą jak ja.

Renee poczuła zazdrość. Nie dość, że przez cały dzień była zajęta pracą, to nawet teraz, wieczorem, nie potrafiła się odprężyć.

- To dobrze, wam obu należał się dobry wypoczynek - powiedziała z pewną dozą obłudy.

Usłyszała jego westchnienie. A potem:

- Przepraszam za to, co ...

- Nic się nie stało, Pete. Nie musisz się tłumaczyć.
- Ale chcę. I zapewniam cię, że ani do ciebie, ani do twojej rodziny nie mam pretensji o to, co się wydarzyło. Miałaś rację, nikt nie potrafi zapanować nad wszystkim, co się wokół niego dzieje. A poza tym mam nadzieję, że zrozumiesz, dlaczego najbliższe dni będę zmuszony spędzić przy Adamie.
- Ależ to zupełnie zrozumiałe. Po tym, co się stało, masz pełne prawo dbać przede wszystkim o jego dobre samopoczucie.
- Ale możemy do siebie dzwonić.

Renee odłożyła książkę na nocny stolik, a sama usiadła na łóżku, podpierając się poduszką.

- Co proponujesz? - spytała.
- Czy ja wiem, może pogawędkę dwojga dorosłych ludzi odmiennej płci. Nie będę się wdawał w szczegóły, bo Adam śpi na sąsiednim łóżku. Jeszcze by się obudził i doniósł potem matce, że jego wuj prowadzi przez telefon nieprzyzwoite rozmowy.

Potrafiła sobie wyobrazić, co mógłby powiedzieć, gdyby nie obecność siostrzeńca. Pewnie to, co mówił do niej, kiedy się kochali.

- Jestem doprawdy zaciekawiona - powiedziała.
- Ale masz rację, Adam nie powinien się przysłuchiwać tego rodzaju rozmowom. Więc domyślałam się, że niektóre rzeczy będziesz musiał pozostawić mojej wyobraźni.
- Po to, między innymi, wymyślono telefony komórkowe.

Poczekaj chwileczkę.

W telefonie rozległy się szmery, jakby otwieranych i zamykanych drzwi.

- Pete, co się tam dzieje? - zapytała.
- Nic, po prostu wyszedłem na balkon, skąd mogę obserwować Adama przez szparę w zasłonach, ale on nie może mnie słyszeć.

- Po czym zaczął opowiadać ze szczegółami, w jaki sposób chciałby się z nią kochać. A na zakończenie rzekł: - Więc teraz wszystko już wiesz.

Oj wie, wie! Odniosła wrażenie, że jeszcze nigdy, nawet mając Pete'a blisko siebie, nie pragnęła go aż tak bardzo, jak w tej chwili.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała. - Teraz już na pewno nie zasnę.

- Może poczujesz się lepiej, jeśli ci powiem, że i ja mam podobny problem.

Jedyne, co w tej sytuacji mogło jej poprawić nastrój, to gdyby Pete jakimś cudem znalazł się w jej łóżku.

- Nie, wcale nie poczułam się lepiej. Ale tak czy inaczej muszę spróbować się przespać - odparła.

- Poczekaj, jeszcze jedno ...

- Dobrze, ale żeby to nie miało nic wspólnego z seksem.

- Niezupełnie. Czy przed moim wyjazdem możemy się spotkać? Jeden raz, tylko po to, żeby porozmawiać.

Chce się z nią zobaczyć "przed wyjazdem". A co potem? Późniejszych spotkań najwyraźniej nie brał pod uwagę. Miała rację, mówiąc rano Charlotte, że ona i Pete żyją w dwu osobnych światach, mają inne potrzeby i cele. I nie wolno jej o tym zapominać. Nie powinna się narażać na dalsze sercowe rozterki. Jakkolwiek będzie to bolesne, najlepiej pożegnać się od razu, nie odkładając na później nieuchronnego rozstania.

- Co byś powiedział na pożegnalną kolację? Mógłbyś zabrać na nią Adama.

- A po kolacji serdeczny uścisk dłoni i do widzenia? - rzucił z sarkazmem w głosie.

- Wiesz, jak jest, Pete. Ty masz obowiązki wobec Adama, a ja muszę pilnować interesów hotelu. Jeśli kolacja ci nie

odpowiada, z chęcią zobaczę się z wami w piątek na lotnisku - zaproponowała.

- D. obrze, skoro tak wolisz.

Wcale nie wołała, ale tak nakazywał rozsądek.

- Tak będzie lepiej dla ciebie i dla mnie. Pożegnamy się jak przyjaciele.

W telefonie zapadła długa cisza.

- Postanowiłaś się odegrać? Powiedzieć: żegnaj, Pete, było bardzo miło? Do diabła z tobą!

- Ależ Pete, ja nie ...

- W porządku. Sprawa jest jasna. Pożegnamy się jak przyjaciele i kwita! Bez zbędnych komplikacji. Bez niepotrzebnych wyjaśnień. No to cześć!

Wyłączył komórkę, a Renee natychmiast opadły wyrzuty sumienia. Nie tak miało być. W głębi jej serca przez cały czas tliła się nadzieja na wspólną przyszłość. Ale jednocześnie zbyt wiele ich dzieliło, przy czym fizyczne oddalenie bynajmniej nie stanowiło największej przeszkody. Jeśli boi się otworzyć przed nim serce, to przede wszystkim z obawy przed samą ewentualnością odrzucenia.

Zgasła światło, lecz w jej umyśle nadal wirowały niespokojne myśli. Usiłowała je rozproszyc, powtarzając sobie, iż przeżyje nowe rozczarowanie, tak jak przeżyła poprzednie. W końcu nie można mówić o utracie czegoś, czego nigdy tak naprawdę się nie miało.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Na odgłos pukania do drzwi Pete gwałtownie poderwał się z kanapy. Od pamiętnej rozmowy przez telefon, kiedy to Renee wyraźnie dała do zrozumienia, że nie chce mieć z nim więcej do czynienia, minęły trzy dni. Rozmawiali z sobą potem jeszcze

raz, ale wyłącznie na temat Adama i jego zdrowia. A przecież miał jej tyle do powiedzenia. Biegł do drzwi z nadzieją, że Renee daje mu jeszcze jedną szansę wyjaśnienia nieporozumień. Jednakże na progu zamiast niej ujrzał Anne Marchand.

- Miło mi panią widzieć - powiedział, uprzejmym gestem zapraszając ją do środka. Nie był pewien, czy nie zdradził tonem głosu rozczarowania, ale jeśli nawet Anne coś zauważyła, to nie dała tego po sobie poznać.

- Dzień dobry, Pete, mnie też miło cię widzieć. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem. - I nie mów do mnie pani, tylko Anne. W końcu staliśmy się niemal rodziną.

Gotów był się założyć o swoje ukochane buty z cholewami, że Renee zakwestionowałaby ostatecznie zdanie swojej matki.

- Proszę, wejdz - powiedział.

Anne weszła i rozejrzała się po pokoju.

- A gdzie nasz malec? - spytała.

- Siedzi w sypialni przed telewizorem i po raz piąty ogląda film o wyścigach konnych. Jest trochę nieszczęśliwy, bo od paru dni na wszelki wypadek nie wypuszczam go z domu z obawy przed nieprzyjemnymi spotkaniami.

- Takimi jak niedawny atak reporterów, o którym mówiła mi Renee? - spytała zmartwiona Anne. - No właśnie. Podejrzewam, że mogli spowodować wypadek, w którym Adam złamał rękę, ale tego pewnie nigdy się nie dowiemy.

- Chyba nie - przytaknęła z westchnieniem. Ale dziękujemy Bogu, że na tym się skończyło. Jak on się miewa?

- Znakomicie. Po prostu rozpira go energia. Gdybym nie miał go stale na oku, pewnie sam wypuściłby się na miasto.

- Cieszę się, że wypadek nie pozbawił go energii - ucieszyła się Anne. - Bałam się, czy przykra przygoda nie wywrze na psychikę dzieci niekorzystnego wpływu, ale u Daisy Rose

niczego takiego nie zauważyłam. Natomiast Melanie i Luc nadal nie mogą się pozbierać. Widocznie dzieci są odporniejsze od dorosłych. .

- Chyba masz rację. Adam prawie nie wspomina o wypadku, a z ręki w gipsie jest wręcz dumny.

- Ach, te dzieciaki! - roześmiała się Anne. - Ale do rzeczy. Przyszłam z propozycją. Przywiozłam Daisy Rose, jest teraz w hotelu na dole, i zamierzamy spędzić tutaj wieczór. Nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby Adam dotrzymał mojej wnuczce towarzystwa? Mała bardzo by się ucieszyła. Nie będzie nikogo obcego i nigdzie nie zamierzamy wychodzić, najwyżej ktoś z personelu przyjdzie się ze mną przywitać.

- Dzięki, ale nie chcę nadużywać twojej uprzejmości. Opieka nad wnuczką. !Tusi być męcząca, a cóż dopiero nad dwójką dzieci.

- Kiedy ja to lubię - zaprotestowała Anne. - Dzięki Daisy Rose czuję się mniej samotna.

Jednakże Pete nadal miał skrupuły.

- Słyszałem od Renee o twoich kłopotach z sercem.

- Moje córki zanadto się nade mną trzęsą. Czuję się świetnie i przynajmniej na razie nie mam zamiaru robić z siebie staruszki. A tak naprawdę, to zrobisz mi uprzejmość, bo kiedy Adam i Daisy Rose bawią się ze sobą, ja nie muszę jej zabawiać.

- Zawołam go i zapytam, co on na to - zaproponował Pete. Wolałby spędzić z siostrzeńcem ostatni wieczór przed jego wyjazdem, ale z drugiej strony uważał, że musi przynajmniej zapytać chłopca o zdanie. Wobec tego zajrzał do sypialni i zawołał: - Chodź no tu, kolego! Ktoś do ciebie przyszedł.

- Renee? - zainteresował się malec, odwracając głowę od telewizora.

- Przyjdź i sam się przekonaj.



Adam zeskoczył z łóżka i pobiegł do salonu, a na widok Anne rzucił się jej w ramiona.

- Cześć, babciu! Gdzie się podziewałaś?

- Byłam zajęta urządzaniem mojego mieszkania w hotelu. Ale dziś jestem tutaj z Daisy Rose, więc przyszedłam zapytać, czy miałbyś ochotę spędzić z nią wieczór. Oczywiście, jeżeli wuj wyrazi zgodę. Mógłbyś potem u mnie zanoćować.

- Brawo! - wykrzyknął Adam. - Wujku, zgadzasz się?

Mając do wyboru wieczór z wujkiem albo z rudowłosą dziewczynką, mały mężczyzna wybrał drugą możliwość.

- Owszem, ale wolałbym, gdybyś wrócił na noc do własnej sypialni.

- Ale ostatnim razem miałem nocować u babci, a wylądowałem w szpitalu, pamiętasz? Zgódź się, bardzo proszę!

- No dobrze, skoro tak ci na tym zależy - ustąpił Pete. A może Adam i tym razem chce mu ułatwić spotkanie z Renee? - A teraz idź spakować rzeczy na noc. Tylko nie zapomnij szczoteczki do zębów.

Po wyjściu Adama Pete posadził Anne na kanapie, a sam zajął miejsce na krześle.

- Jestem ci niezmiernie wdzięczny - powiedział. - Adam był już śmiertelnie znudzony siedzeniem w mieszkaniu. Ale gdyby był niegrzeczny, daj znać, to go zabiorę.

- Z Adamem nigdy nie ma kłopotu - uspokoiła go Anne. - Poza tym pomyślałam, że to ci umożliwi spotkanie się z Renee przed jutrzejszym wyjazdem.

- Dobrze, zadzwonię do niej - odparł, chociaż wątpił, czy Renee będzie chciała się z nim zobaczyć.

- Tak Się składa, że ona i Melanie są akurat na dole w restauracji. Zajrzyj tam, niby przypadkiem, i spróbuj się z nią

umówić. !

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, bo kiedy ostatni raz rozmawiałem z nią przez telefon, dała mi do zrozumienia, że nie chce się ze mną widzieć.

Anne spoważniała.

- Widzisz, mój drogi, jest parę rzeczy, o których powinieneś wiedzieć - rzekła. - Ludzie zawsze do niej przynęli, i to nie tylko dlatego, że jest ładna, a niektórzy powiedzieliby nawet, że piękna.

- Ja na pewno bym tak powiedział.

- Ja też, chociaż może nie powinnam tak mówić o własnej córce.

- Uśmiechnęła się. - I jest bardzo samodzielna, wręcz twarda.

Jeśli coś czy ktoś jej się nie podoba, potrafi niby to w rękawiczkach, niemniej bezwzględnie i stanowczo odesłać człowieka do wszystkich diabłów. Ale jednocześnie, wiem o tym, bo jestem jej matką, jest w istocie bardzo wrażliwa i głęboko przeżywa swoje relacje z innymi, chociaż nie ma zwyczaju okazywać uczuć.

Pete nie rozumiał, po co Anne tłumaczy mu rzeczy, które nie były dla niego tajemnicą.

- Wiem, że jest skryta - zauważył. - Trzeba nieraz włożyć wiele wysiłku, żeby się otworzyła. - Dobrze wiedział, jakie to trudne, bo sam niechętnie otwierał przed innymi serce.

- Myślę, że byłoby dobrze, gdybyś bardziej energicznie spróbował do niej dotrzeć. Nawet jeśli z początku nie będzie chciała cię słuchać. Ale coś mi mówi, że jesteś pierwszym mężczyzną, który potrafi tego dokonać.

- Dziękuję za miłe słowa, ale może nas spotkać gorzkie rozczarowanie.

- Nie dawaj za wygraną. Postaraj się. Wiem, że potrafisz to zrobić, nie sprawiając jej przykrości - namawiała Anne.

Kiedyś zadał Renee bolesny cios, głęboko ją zranił. Ale może się poprawić. Zrobić wszystko, aby z ich kolejnego rozstania wynikło coś pozytywnego. - Nigdy celowo nie zrobiłem jej przykrości - powiedział poważnie.

- Wiem, Pete. - Anne wstała i uścisnęła go. Cieszę się, że cię poznałam, i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś nas odwiedzisz.

- Na pewno. Obiecałem Renee, że jeśli dojdzie 40 kręcenia filmu w Nowym Orleanie, ekipa zamieszka w waszym hotelu.

- Ach, to byłoby wspaniale - ucieszyła się. Więc wkrótce znowu się zobaczymy?

- Wszystko zależy od szefów z wytwórni. Ale nawet jeśli wyrażą zgodę, realizacja filmu rozpocznie się najwcześniej za kilka miesięcy.

- Mam jednak nadzieję, że o nas nie zapomnisz.

Oj, chyba nie, pomyślał. Pamiętał, ile go kosztowało trzyletnie rozstanie z Renee. I nic nie wskazuje na to, aby tym razem miało być inaczej. Na pewno będzie za nią tęsknił. Dlaczego właściwie nie miałby się do tego przyznać? A przy okazji do paru innych rzeczy? Nie ma nic do stracenia.

Wychodząc z hotelowej restauracji, Renee o mało nie zderzyła się z idącym z naprzeciwka Pete'em. Szedł zdecydowanym krokiem i wydawał się bardzo czymś przejęty.

- Chodź! - oświadczył niemal rozkazującym tonem, biorąc ją za rękę i prowadząc w kierunku drzwi na dziedziniec. Mogła zacząć się wyrywać, ale nie chciała robić z siebie widowiska. Woląca z tym poczekać, aż znajdą się w bardziej ustronnym miejscu.

Lawirując w ślad za nim między stolikami, słyszała, jak zaciekawieni goście szepczą do siebie: "Widzisz, to chyba Pete Traynor?". Na szczęście nikt nie ośmielił się zagadnąć go ani

poprosić o autograf. Widocznie surowy wyraz jego twarzy skutecznie odstraszał każdego, kto na niego spojrzał.

Kiedy znaleźli się w kącie dziedzińca, Pete odwrócił Renee twarzą do siebie i, trzymając ją mocno za ramiona, oświadczył:

- Muszę ci powiedzieć to i owo, a ty masz mnie wysłuchać.

- Nie lubię, jak ktoś mną komenderuje.

- A mnie się nie podoba twoja postawa. To twoje udawanie, że nic się między nami nie wydarzyło. Wkurzasz mnie!

- No to mamy remis. Ty mnie wkurzałeś przez całe trzy lata.

- Aha, i teraz chcesz mi się zrewanżować? Twarz mu spochmurniała.

Faktycznie, trochę tak to sobie wyobrażała. Nagle jednak pragnienie rewanzu wydało jej się czystą dziecinadą, niegodną kobiety w jej wieku.

- Przyznaję, że początkowo rzeczywiście miałam ochotę wyrównać rachunki - rzekła z powagą. - Ale mam też inne powody, dla których nie chcę tego przedłużyć.

- Możesz je wyłożyć?

Istniał tylko jeden powód: była w nim beznadziejnie zakochana.

- Nie warto komplikować sobie nawzajem życia.

- Nasze relacje są już wystarczająco skomplikowane. Jedyne, co powinniśmy zrobić, to spróbować sobie wszystko spokojnie wyjaśnić.

- I co, twoim zdaniem, miałyby z tego wyniknąć?

- Nie chcę wyjeżdżać z poczuciem, że jestem ci wstrętny.

- Wiesz, że tak nie jest. - W tym właśnie tkwił główny problem.

- Bardzo dziękuję - powiedział, głaszcząc ją po ramieniu. - A skoro tak, to wybierzmy się razem do miasta. Zacznijmy od wspólnej kolacji.

Czemu nie, pomyślała. Zaczęło się od kolacji, więc niech kolacją się skończy.

- Dobrze - powiedziała. - Nie mam nic przeciwko temu, żeby zobaczyć Adama i spędzić z nim wieczór.

- Adama z nami nie będzie. Twoja matka zabrała go późnym popołudniem do swojego mieszkania w hotelu, gdzie będzie się bawił z Daisy Rose.

W szyscy sprzysięgli się przeciwko mnie, westchnęła w duchu Renee. Nawet sprzymierzeńcy przeszli do wrogiego obozu. No, przesada, Pete nie jest jej wrogiem i nie ma wobec niej złych zamiarów. Czemu nie miałyby się z nim wybrać na ostatnią kolację? Czy zawsze trzeba słuchać głosu rozsądku?

Opór Renee zaczynał wyraźnie słabnąć. Czowała się zmęczona wewnętrzną walką z własnymi uczuciami. Czy musi koniecznie zrezygnować z dzisiejszej kolacji, która może się okazać ich ostatnią? Przynajmniej zostanie jej więcej wspomnień. Nie zakocha się jeszcze bardziej ani rozstanie nie stanie się jeszcze boleśniesz, jeżeli ostateczne pożegnanie nastąpi parę godzin później, niż planowała.

Ale skoro tak, to nie chce się z nim rozstawać w restauracji pełnej jego'wielbicieli. Przez tych kilka ostatnich godzin chce go mieć wyłącznie dla siebie.

- Niech pan posłucha, panie reżyserze - odezwała się stanowczym głosem, potrząsając go za klapy marynarki. - Dzisiaj ja będę kierować akcją na planie. Jasne?

- Całkowicie. Uprzedź mnie tylko o swoich zamiarach.

Chciałbym wiedzieć, co mnie czeka.

- Po pierwsze, nie mam ochoty na kolację w mieście ani na rozmowy o dawnych czasach. A po drugie, idziemy do twojego pokoju.

- Kiedy? - zapytał, mocno zaskoczony.

- Już. Zanim zdążę zmienić zdanie.

Zamiary Renee wydawały się oczywiste, zwłaszcza kiedy po wyjściu z zatłoczonej windy mocno ścisnęła rękę Pete'a. Ajego wątpliwości ostatecznie się rozwiały, gdy rzuciła mu się w ramiona bezpośrednio po przekroczeniu progu hotelowego apartamentu. Kiedy jednak zsunęła mu marynarkę z ramion i zaczęła rozpinąć koszulę, Pete uznał, iż musi wstrzymać jej zapędy, póki jeszcze jest do tego zdolny.

- Poczekaj, Renee, najpierw porozmawiajmy.

- Powiedziałam, że to ja dzisiaj o wszystkim decyduję i nie życzę sobie próżnego gadania - oświadczyła, wsuwając dłoń pod jego rozpiętą koszulę. - W ogóle nie mam w tej chwili głowy do rozmów. - Dla podkreślenia, co ma na myśli; przywarła biodrami do jego bioder. - Zresztą ty też masz co innego w głowie.

- Ale to twoja wina.

- Owszem, moja, i wcale nie zamierzam się tłumaczyć. A zanim zrobię połowę tego, co sobie zaplanowałam, nie będziesz nawet pamiętał, że kiedykolwiek chciałeś o czymkolwiek rozmawiać. Po czymś takim nie potrafił się dłużej opierać. Objął ją i namiętnie pocałował, rozpinając równocześnie guziki jej żakietu. Zarazem, nie wypuszczając Renee z objęć, prowadził ją w kierunku sypialni. Ale zanim tam dotarli, Renee przyparła go do ściany salonu, błędząc rękami po jego ciele i szarpiąc na nim ubranie.

Pete zdał sobie sprawę, iż gra idzie w tej chwili o to, które z nich postawi na swoim. W tym momencie Renee była bezsprzecznie górą. Jeżeli nie zdoła doprowadzić jej do sypialni, zanim będzie za późno, skończy się na tym, że nie wytrzyma i weźmie ją w tym samym miejscu, gdzie zaczęli się kochać poprzednim razem.

Zmobilizowawszy resztki siły woli, zmusił ją, by dotarli do

sypialni, gdzie jednym ruchem zrzucił na podłogę kapę z łóżka, położył Renee i sam padł obok niej na pościel. Dopiero teraz naprawdę na nią popatrzył. Leżała w przyćmionym świetle wpadającym do pokoju przez lekko rozsunięte zasłony. Jej twarz otaczała aureola rozsypanych na poduszce jasnych włosów, a w jej niebieskich, migdałowych oczach paliło się pożądanie. Przez długą chwilę nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Co się stało? - spytała wreszcie, mrużąc oczy.

- Nic. Po prostu chciałem ci się przyjrzeć. - Dopiero teraz pochylił się, obsypując pocałunkami jej czoło, oczy, policzki, a na koniec usta. - Widok jest tak zachwycający, że muszę popatrzeć naprawdę z bliska - dodał, odrywając się od jej warg i rozsuwając kolana. Z ust Renee wyrwał się głuchy jęk. - Jest nam ze sobą cholernie dobrze! - Westchnął, zwalniając tempo, by móc się w pełni rozkoszować każdą chwilą. Nie doczekawszy się z jej strony słownego potwierdzenia, zażądał: - Przyznaj się, że jest ci cholernie dobrze. I że pragniesz mnie nie mniej niż ja ciebie.

- Pragnę cię, Pete - wyszeptała, pieszcząc jego plecy.

Nadal jednak miał uczucie, że Coś ich dzieli. Jakby Renee czemuś się opierała. Stawiała opór zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Postanowił to pokonać.

Przetoczył się po łóżku na plecy, pociągając ją za sobą.

- Teraz, tak jak chciałaś, twoje jest na wierzchu. Pokaż, co potrafisz.

Obserwował z radością, jak Renee przeistacza się na jego oczach w kobietę świadomie dającą i czerpiącą rozkosz, jaką była tamtej pierwszej nocy trzy lata temu. Doceniał w tej kobiecie osobliwe połączenie zmysłowości z aurą nieustępliwej niezależności, która nawet teraz jej nie opuszczała. W ostatniej chwili, czując zbliżające się szczytowanie, resztką przytomności

pomyślał, że za nic nie może jej stracić.

Renee obudziła się o pierwszym brzasku w ramionach Pete' a z nieodpartym poczuciem, że czas cofnął się o trzy lata. Nie tylko dlatego, że kochali się przez całą noc aż do rana, ale po.nieważ za parę godzin miało nastąpić nieodwołalne rozstanie.

Po.stano.wiła jednak cieszyć się każdą chwilą obecności swego kochanka, nie wybiegając myślą w przyszłość. Ale kiedy wtuliła się w niego i jęła wodzić palcami po jego brzuchu, Pete przytrzymał jej rękę.

- Chcesz mnie ostatecznie wykończyć? - zaprotestował. - Jak tak dalej pójdzie, nie będę miał siły dowlec się na lotnisko.

Ale Renee, nic sobie z tego nie robiąc, drugą ręką kontynuowała pieszczoty.

- Trzeba korzystać z okazji, bo może się me powtórzyć - oświadczyła z przekornym uśmiechem.

Ku jej zdziwieniu Pete odsunął się od niej i siadł na łóżku, podkładając sobie poduszkę pod plecy.

- O niczym bardziej nie marzę, jak o tym, żeby kochać się z tobą do końca świata, ale najpierw musimy porozmawiać - powiedział.

- Lepiej nic nie mów. Wiem, że za parę godzin wyjeżdżasz, i niczego. od ciebie nie oczekuję - odparła.

- Wyjeżdżam, to prawda - przyznał. - I dlatego. chciałbym pomówić o przyszłości.

Zaskoczenie odjęło jej głos. Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie tego..

- Wiesz równie do.brze jak ja, że związek ludzi mieszkających w o dległości tysięcy mil od siebie nie ma przyszłości - odparła w końcu, nie patrząc mu w oczy.



Przesunął się na łóżku tak, by pochwycić jej spojrzenie.

- Gdybyś pojechała ze mną na jakiś czas do Kalifornii, moglibyśmy poszukać jakiegoś rozwiązania.

- To niemożliwe. Już ci mówiłam, że nie mogę wyjechać z Nowego Orleanu. Muszę się zajmować hotelem, a ciebie czeka kręcenie filmu.

- Który zamierzam realizować między innymi w Nowym Orleanie.

- Co potrwa kilka tygodni, bo po skończeniu plenerów wrócisz do Hollywood na zdjęcia w studiu, potem przyjdzie czas montażu, a później ...

- Nie musisz mi o tym przypominać - obruszył się Pete. Zsunął się gwałtownie z łóżka, odwracając się do niej plecami. - Muszę zrobić ten" film. Podpisałem kontrakt i nie mogę się wycofać. .

Raz w życiu zerwał podpisany kontrakt. Zrobił to dla osoby, którą kochał. Renee nie mogła oczekiwać od niego podobnego poświęcenia, skoro nigdy nawet słowem nie wspomniał o miłości czy bodaj trwałym związku z nią. Ograniczył się do mglistej propozycji znalezienia "jakiegoś rozwiązania".

Renee nie zamierzała zostać dziewczyną na weekendy, czekającą cierpliwie, kiedy kochanek znajdzie dla niej wolną chwilę. Ani jechać ni stąd, ni zowąd do Kalifornii w nadziei na powrót do pracy w filmie i ułożenie sobie przyszłości u boku Pete'a. Nie rzuci swego obecnego życia na szalę niepewności.

Smutna i przybita, wstała z łóżka, poszła do salonu i zaczęła zbierać porzucane po pokoju ubrania. Zdażyła włożyć bieliznę i spódnicę, zanim Pete stanął w drzwiach. Ubrany w same dzinsy, bosy i rozczochrany, wyglądał niezwykle pociągająco.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał.

- Do domu, żeby wziąć prysznic i się przebrać.

- Spotkamy się na lotnisku?

Rozsądek podpowiadał "nie". Po co niepotrzebnie powiększać ból rozstania? Ale serce nie chciało tego słuchać.

- Chyba tak - odparła, próbując się uśmiechnąć. - Chciałabym na pożegnanie uściskać Adama.

Pete posmutniał. Najwidoczniej przypomniła mu o bliskim rozstaniu z ukochanym siostrzeńcem.

- Będę ci wdzięczny za wsparcie w tym trudnym dla mnie momencie - powiedział.

Może to dla niego zrobić, pomyślała, ale kto jej samej udzieli duchowego wsparcia w chwili, gdy Pete będzie wsiadał do samolotu, aby wrócić do własnego życia, w którym nie ma miejsca dla niej?

- Od tego są przyjaciele - odparła.

Pete podbiegł do niej, przytulił ją do siebie i obsypał pocałunkami. Po chwili cofnął się o krok.

- Nas łączy więcej niż przyjaźń - oświadczył. Owszem, ma rację. Ale czy to cokolwiek zmienia?

- O której masz być na lotnisku? - spytała rzeczowym tonem.

Pete z westchnieniem cofnął się kolejny krok.

- Mniej więcej o dwunastej. Ale nie trudź się, jeżeli masz coś ważniejszego do zrobienia.

- Na pewno przyjadę - odparła.

Ma na głowie wiele ważnych rzeczy, ale musi go jeszcze raz zobaczyć. Szybko włożyła bluzkę i zakiet, złapała torebkę i dosłownie wybiegła na korytarz. Bała się, że się rozplacze, jeśli zostanie z nim bodaj chwilę dłużej.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

- Wujku, dlaczego nie ma Renee?

Zapewne zmieniła zdanie i nie przyjedzie się pożegnać, myślał

Pete, prowadząc Adama do sali przylotowej. Samolot Trish i Craiga miał wylądować lada moment. On sam też odbył już odprawę i miał do nich dołączyć w strefie tranzytowej, skąd siostra z rodziną odlatywała do Tokio, a on, godzinę później, do Kalifornii:

Posadził Adama obok siebie. Nie chcąc, by go rozpoznano, głębiej nasunął na oczy czapkę baseballową i poprawił ciemne okulary. Trzy kwadransy temu wyprowadził siostrzeńca z hotelu tylnymi drzwiami i dopiero na ulicy zatrzymał taksówkę. Wszystko wskazywało na to, że udało mu się uniknąć spotkania z reporterami; ale trzeba być ostrożnym do ostatniej chwili.

Ostrożność nie przeszkadzała mu jednak obserwować spod oka rozsuwanych drzwi prowadzących do głównej hali. Parokrotnie wydawało mu się, że widzi Renee, ale za każdym razem okazywało się, iż się pomylił. Może nawet lepiej, że nie będzie musiał przeżywać dwóch bolesnych rozstań jednocześnie.

Nie miał już wątpliwości, był w niej zakochany. Ale wciąż nie miał pojęcia, co z tym faktem zrobić. Związek na odległość nie ma sensu, pod tym względem Renee ma słuszość. Myliła się jednak całkowicie, twierdząc, iż nie da się tego problemu rozwiązać. Nadal nie wiedział, jak to zrobić, ale był zdecydowany znaleźć rozwiązanie.

- Patrz, to ona!

Spojrząwszy we wskazanym przez Adama kierunku, zobaczył wyłaniającą się z sali przylotów Trish. Mimo radości na widok siostry poczuł na dnie serca uczucie zawodu. Tymczasem Adam pędził już w kierunku matki.

- Synku kochany! - zawołała Trish, tuląc małego w ramionach.

- Popatrz, mamę, mam złamaną rękę - pochwalił się Adam, demonstrując z dumą swój gips.

- Pete, jak to się stało? - niemal ostrym tonem zapytała go

siostra.

Renee miała rację. Powinien był przedzić Trish o wypadku.

- Jechał samochodem, który zderzył się z drugim autem. A gdzie Craig?

- Nie zmieniaj tematu, Pete. Craig czeka na nas przy bramce do rękawa samolotu. Dlaczego mnie nie zawiadomiłeś?

- Nie chciałem ci psuć miodego miesiąca.

Gdyby to było coś poważnego, na pewno bym zadzwonił. Ale to tylko niegroźne złamanie, a poza tym Adam czuje się świetnie.

- Masz czekoladkę, a teraz usiądź i nie ruszaj się z miejsca, bo muszę zamienić z wujkiem kilka słów - powiedziała Trish, podając synowi batonik i sadzając go na krześle, po czym sama z Pete'em usadowiła się nieco dalej. - Przyznaj się, Pete, bałeś się, żebym się znowu nie załamała, prawda?

- Sądziłem, że masz do mnie zaufanie - odparł, nie chcąc przyznać, iż odgadła jego myśli.

- Owszem, ufam ci jak nikomu na świecie. Jesteś ci niesłychanie wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś dla mnie i dla Adama, ale nie zapominaj, że jestem matką i muszę wiedzieć, co się dzieje z moim synem.

- Wybacz, Trish. Wiem, że źle postąpiłem. Bardzo cię przepraszam.

Adam, który zdążył tymczasem rozprawić się z czekoladowym batonikiem, podszedł do matki i wuja.

- Nie złość się, mamo, na wujka - powiedział, rozmazując sobie po buzi resztki czekolady. - Dobrze się mną opiekował. A to prawie nie bolało.

W tej samej chwili ktoś położył Pete'owi rękę na ramieniu, a jednocześnie usłyszał za sobą głos Renee: - Przepraszam was za spóźnienie, ale utknęłam w korku.

Pete'a ogarnęła wielka radość. Także, choć nie przede wszystkim

dlatego, że pojawienie się Renee kładło kres dalszym indagacjom w sprawie złamanej ręki Adama.

- Cześć, Renee, poznaj moją siostrę.

- Miło mi cię poznać, Trish. Masz wspaniałego syna - rzekła Renee, wyciągając rękę na powitanie.

- Bardzo mi miło - odparła Trish, zapominając o swoich pretensjach do brata. - To ty jesteś tą znajomą Pete'a z Kalifornii?

- Tak, to właśnie ona - potwierdził Pete. Podczas pobytu Trish w szpitalu opowiadał jej często o Renee, choć czasem nie miał pewności, czy siostra go słucha i czy jego słowa docierają do jej świadomości. Widać słuchała i wiele zapamiętała.

- Jesteśmy przyjaciółmi - wtrąciła Renee, chcąc dać Trish i Pete'owi wyraźnię do zrozumienia, że nic poza przyjaźnią ich nie łączy.

- Wiesz co, Trish? - wtrącił się Pete, podając siostrze paszport Adama. - Może przeprowadzisz Adama przez kontrolę paszportową, a ja za chwilę do was dołączę przed bramką?

- Oczywiście - odparła, rzucając bratu porozumiewawcze spojrzenie. - Chodźmy, Adam. Tata Craig ma dla ciebie niespodziankę.

- Mogę cię uściskać na pożegnanie? - rzekła Renee, wyciągając do chłopca rękę. Mały rzucił swoją podróżną torbę i padł jej w ramiona. - Baw się dobrze w Japonii, kochanie. Może kiedyś znów zawitasz do Nowego Orleanu razem z mamą i nowym tatą.

- I będę się mógł pobawić z Daisy Rose? - zapytał.

- Na pewno bardzo się ucieszy.

- Jesteś kochana, Renee. Bardzo cię lubię, tak samo jak wuja Pete'a.

- Ja też bardzo cię lubię. Dobrej podróży, kochanie - rzekła Renee. A zwracając się do Trish, dodała: - Moje gratulacje z

okazji ślubu. Życzę wam wiele szczęścia.

- A ja tobie. Mam nadzieję, że będziemy miały okazję bliżej się poznać - odparła Trish.

Pete chętnie by podzielił życzenie siostry, chociaż w obecnej chwili nic nie wskazywało na to, by ich wspólna nadzieja miała się spełnić. Renee zachowywała wobec niego wręcz ośtentacyjny dystans.

Trish tymczasem zaczęła się oddalać, prowadząc za rączkę Adama, który odchodząc, rzucił Renee przez ramię ostatni, nieco smutny uśmiech.

- Dziękuję, że przyjechałaś - powiedział Pete, kiedy siostra i siostrzeniec zniknęli im z oczu. - Już myślałem ...

- Że zmieniłam zdanie? Przecież obiecałam, a nie mam zwyczaju łamać przyrzeczeń.

- Ja też - odparł, przyjmując celnie wymierzony cios. - Ale czasami okoliczności nam na to nie pozwalają.

- Rozumiem. - Szybko pocałowała go w policzek. - Muszę już lecieć. Luc czeka, żeby mnie odwieźć.

- Jeszcze tylko chwilę - poprosił, ujmując jej dłonie. - Spójrz mi w oczy, Renee. Jeśli ci się wydaje, że z ciebie zrezygnuję, to się mylisz. Nie wiem jeszcze, jak cię o tym przekonać, ale na pewno nie dam za wygraną.

Na potwierdzenie swoich słów pochylił się i złożył na jej ustach długi pocałunek, nie dbając o to, czy ktoś na nich patrzy, ani nie zastanawiając się, czy jakiś wścibski reporter nie robi im zdjęcia. Również Renee zdawała się na nic nie zważać, reagując gorąco na pocałunek. A więc nie mylił się, sądząc, iż nie jest jej obojętny.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, Pete długo patrzył na nią w milczeniu, jakby chciał na zawsze zapamiętać każdy szczegół jej twarzy.

- Zadzwoń, jak tylko wyląduję w Los Angeles - powiedział w końcu.

- Nie trzeba - odparła, odsuwając się od niego. - Nadal uważam, że najlepiej będzie, jeśli rozstaniemy się tu i teraz.

Gdyby nie obawa przed zaalarmowaniem straży lotniska, chyba zaczęłyby na nią wrzeszczeć.

- Mam to w nosie ~ wysyczał, z trudem hamując złość. - Zadzwoń tak czy tak. Będiesz miała parę godzin na zastanowienie. I na to', ' żeby za mną zatęsknić.

- Jak zawsze jesteś pewny siebie - odparła z ironią.

- Tak, jestem tego pewny. Tak samo jak tego, że sam będę za tobą cholemię tęsknił. Ale coś ci powiem, może to wreszcie cię przekona. - Tak, nadeszła pora na decydujące wyznanie. Będzie miała czas na przemyślenie tego, co usłyszy. Zebrał się w sobie i zaczął mówić wolno i dobitnie: :- Kocham cię, Renee. A ponieważ nieczęsto zdarza mi się wypowiadać te słowa, więc może zrozumiesz, że mówię to najpoważniej w świecie.

Odwrócił się, nie czekając na odpowiedź, chwycił swoją walizkę i ruszył przed siebie, licząc w duchu na to, że Renee jeszcze go zatrzyma albo zawoła, że też go kocha. Kiedy jednak odwrócił się po paru chwilach, jej już nie było.

Siedziała samotnie w swoim gabinecie, nadal nie mogąc sobie poradzić z tym, co usłyszała zaledwie godzinę temu. To nie w porządku, myślała. Jak on mógł tak bez żadnego uprzedzenia rzucić jej w twarz słowo "kocham"! Ale nie powinna się dziwić, w końcu Pete od początku postępuje nie fair. Najpierw ją porzucił, a potem zjawił się na nowo, by wprowadzić zamęt w jej unormowane życie, wytrącając ją z równowagi, ożywiając namiętności i uczucia. Co prawda ona też nie miała odwagi

przyznać się do swoich uczuć.

- Ciężko jest żegnać się z kimś, kto był dla nas ważny.

Zdziwiona, podniosła wzrok' na stojącego w drzwiach Luca.

- W życiu często trzeba się z kimś żegnać. Nic na to nie poradzimy, Luc.

- Ale żal zostaje.

- Mówisz, jakbyś sam przeżył trudne rozstanie - powiedziała, przyglądając mu się z zainteresowaniem.

- Robiłem rzeczy, których dziś żałuję. Tak, to prawda, straciłem kogoś bardzo dla mnie ważnego. W dodatku zanim zdążyłem go naprawdę poznać.

- To był przyjaciel?

- Nie, mój ojciec. Odszedł od matki, kiedy byłem niewiele starszy od Adama. Byłem już prawie dorosły, kiedy znowu nawiązał z nami kontakt. Ojciec był już wtedy ciężko chory i teraz mam sobie za złe, że poświęcałem mu za mało czasu.

- Ale to on cię zostawił, kiedy byłeś dzieckiem, i potem się tobą nie interesował.

- Ja mu to wybaczyłem - odparł Luc z gorącym błyskiem w oczach. - Wiem, że nie ponosił wyłącznej winy za swoje postępowanie.

- Jak to? - zapytała, coraz bardziej zaintrygowana.

- Ach, nieważne. Przepraszam, nie powinienem . zawracać pani głowy swoimi sprawami. Chciałem tylko zauważyć, że nieufność i lęk przed odrzuceniem nie są dobrymi doradcami.

Dziwne, że właśnie Luc Carter trafił w sedno, pomyślała. Faktycznie kierowała nią nieufność i niepewność, czy Pete dotrzyma słowa. Ale jeżeli zdołają przekonać, że naprawdę mu na niej zależy, to nie będzie powodu, by dłużej mu nie ufać. Trzeba poczekać i zobaczyć, co zrobi.



- Kochasz ją, prawda?

- Czy to jest aż tak widoczne? - zdziwił się Pete, podnosząc wzrok na siedzącą obok niego siostrę.

Trish zerknęła na Craiga, który siedział nieco dalej, trzymając Adama na kolanach i przeglądając razem z nim ilustrowany album o Japonii.

- Pewnie tylko ja to zauważyłam, bo dobrze cię znam - odparła.

- Miłość to prawdziwe przekleństwo - oświadczył Pete, pełnym irytacji gestem odrzucając gazetę.

- Nie masz racji, Peter. Miłość jest błogosławieństwem.

- Czasami może tak. Jeśli obie strony czują to samo.

- Coś mi mówi, że niezbyt się starałeś dowiedzieć, co ta Renee naprawdę do ciebie czuje - z lekkim uśmiechem rzekła Trish, poklepując brata po kolanie. - I wcale nie jestem pewna, czy powiedziałeś, co ty do niej czujesz.

- Owszem, powiedziałem. Teraz, na pożegname.

- I co ona na to?

- Nic. Odeszła bez słowa. To chyba wystarczy za odpowiedź?

- Czy ja wiem? Może była zaskoczona. Albo czegoś się bała. Tak jak ja na początku z Craigiem. Wydawało mi się, że nie potrafię go pokochać tak, jak kochałam Seana. Dopiero po pewnym czasie zdałam sobie sprawę, że ze strachu tłumię uczucia. Może z nią jest podobnie.

Oby miała rację. Tak czy inaczej czas pokaże, jak jest naprawdę. Kiedy w sekundę później pasażerów wezwano do przejścia do samolotu i nadeszła chwila ostatecznego rozstania z siostrzeńcem, Pete długo nie ruszał się z miejsca, jakby swoim oporem chciał unieważnić to, co nieuniknione.

- No to cześć, kolego - powiedział w końcu, poklepując malca po plecach. - Nie żegnajmy się, to zbyt bolesne.

Można uniknąć słów i gestów pożegnania, ale to niczego nie zmieni. Nie zmniejszy bólu rozstania. Nawet świadomość, iż Craig na pewno otoczy Adama czułą opieką, nie była w stanie złagodzić jego smutku. Kiedy siostrzeniec zeskoczył z kolan Craiga, Pete wstał z fotela i rozłożył ramiona.

- Chodź do mnie, smyku - rzekł łamiącym się głosem, a gdy mały się zbliżył, chwycił go w objęcia i z całej siły przycisnął do serca. Wypuścił go dopiero, gdy z głośników wezwano pasażerów do wsiadania. - Trzymaj się i bądź grzeczny, kolego.

- Wujku, jedź z nami - poprosił Adam. Miał łzy w oczach.

- Nie mogę, smyku. Ale postaram się przyjechać do was innym razem. I na pewno będę do ciebie dzwonił przynajmniej dwa razy w tygodniu. A gdybyś chciał kiedyś ze mną pogadać, wystarczy powiedzieć mamie. Znajdzie mnie, gdziekolwiek będę.

- Dobrze, wujku. - Pierwsza łza spłynęła chłopcu po policzku. - Dzwon do mnie wieczorem, będziemy udawać, że bawimy się w samolot.

Jeszcze chwila i wszyscy się rozbeczą. Pete energicznym ruchem zwrócił się do Craiga:

- Trzymaj się, stary. I dbaj o Adama. A ty, smyku, bądź grzeczny i nie załóż Craigowi za skórę.

Teraz przyszła kolej na Trish, która też miała łzy w oczach.

- Nie wiem, Pete, jak ci dziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, kiedy byłam chora - powiedziała czule, gładząc go po rękę. - I za to, że zastąpiłeś Adamowi ojca. Teraz możesz nareszcie pomyśleć o sobie i o założeniu własnej rodziny.

- Boję się, że mój czas- na założenie rodziny już minął - odparł ze smutnym uśmiechem.

- Na to nigdy nie jest za późno, Pete. Ale musisz wziąć inicjatywę we własne ręce.

- Jestem pewien, Trish, że dobrze mi życzysz, ale musicie już iść  
- upomniał ją Pete.

Patrzył za odchodzącą trójką, dopóki nie znikli mu z oczu. Jego samolot odlatywał za kilkanaście minut. Musi dotrzeć do odpowiedniego wyjścia i odlecieć, aby wrócić do własnego życia, z którego zniknął Adam, i w którym zapewne zabraknie Renee. Każdy napotkany po drodze chłopiec przypominał mu siostrzeńca, a każde uśmiechnięte małżeństwo nasuwało myśl o tym, co najprawdopodobniej bezpowrotnie utracił. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak samotny.

Jak to możliwe, że on, doświadczony reżyser, który wie, jak nakręcić ciekawy film na podstawie marnego scenariusza, i który potrafi utrzymać w ryzach kilkusetosobową ekipę filmową, nie umie pokierować własnym życiem i przekonać uwielbianej kobiety, że ma wobec niej poważne zamiary?

A może po prostu źle się do tego zabiera? Przez całe życie starał się nie ulegać spontanicznym odruchom, i chyba na tym polegał jego błąd. Najwyższy czas to zmienić. Jeśli zasiądzie do telefonu, być może za kilka godzin zdoła jej pokazać, jak bardzo mu na niej zależy. Renee w pełni zasługuje na to, aby podjąć o nią walkę.

Renee wyszła z łazienki, w której przesiadziła ostatni kwadrans, rozpaczliwie powstrzymując się od płaczu. Pożegnalna przepowiednia Pete'a spełniła się co do joty - od jego odlotu upłynęło zaledwie siedem godzin, a ona już za nim tęskni. W dodatku Pete zdążył już dawno dolecieć do Los Angeles, ale telefon uparcie milczał. Takie są jego obietnice! Zachowuje się kropka w kropkę tak samo jak trzy lata temu. Co prawda tym razem sama nie była bez winy. Gdyby wyznała, że

ona też gokońca, pewnie by zadzwonił.

Szarpały nią sprzeczne uczucia. Raz ogamiała ją panika na myśl o tym, że Pete'a mogło po drodze spotkać coś złego, to znów wpadała w rozpacz, wyobrażając sobie, iż Pete doszedł podczas lotu do przekonania, że nie warto się o nią dłużej starać. Ale po co takim razie wyznawał jej miłość? Dla zabawy? Nie, to niemożliwe!

Dosyć tego. Jeszcze trochę, a wpędzi się takimi myślami w totalną depresję i straci wolę życia, a ma przecież obowiązki wobec rodziny, która liczy na jej pomoc w ratowaniu hotelu. Dalsze zastanawianie się nad tym, co by było, gdyby wyznała Pete'owi miłość, to czysta strata czasu.

Wracaj do gabinetu i przygotuj ostateczną wersję, kamawałowej reklamy hotelu, powiedziała sobie. A potem będziesz mogła wrócić do domu, aby w samotności opłakiwać swój smutny los.

Z tym postanowieniem ruszyła w znajomym kierunku. Weszła do gabinetu i stanęła jak wryta. Oto jej czcigodna babka, która nader rzadko zaglądała do rodzinnego hotelu, siedziała w fotelu przed biur- . kiem, zwrócona twarzą do wejścia. W eleganckim jedwabnym kostiumie koloru lawendy, z nienagannie uczesnymi w kok siwymi włosami i dumnie podniesioną głową, wyglądała wypisz wymaluj jak sędziwa królowa matka.

- Już zaczęłam podejrzewać, że wymknęłaś się cichaczem z hotelu - oznajmiła niezadowolonym tonem.

- Dzień dobry, babciu. Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę? - zapytała Renee.

- Od powrotu do' N owego Orleanu stale mnie unikasz, więc postanowiłam wziąć sprawę w swoje ręce - oświadczyła Celeste. - Siadaj!

- Nie, dziękuję. Właśnie wybierałam się do domu.

- Jak chcesz. Ale uprzedzam, że nie wyjdiesz stąd, dopóki się z

tobą nie rozmówię.

Pokonana jej apodyktycznym tonem, czując się jak skarcona dziewczynka, Renee posłusznie weszła do pokoju i zajęła miejsce za biurkiem.

- Słucham cię, babciu.

- Doniesiono mi, że pozwoliłaś swojemu abszty. fikantowi odlecieć w nieznane - zaczęła babka, przekręcając swój fotel w stronę biurka.

- Po pierwsze, nie mam najmniejszego wpływu na poczynania Pete'a Traynora. Jak już mówiłam mamie, oprócz przyjaźni nic mnie z nim nie łączy. Nie jest i nigdy nie był moim "absztyfikantem". A *po* drugie, nie jestem już nieletnią smarkulą, którą można zastraszyć, tak jak to próbowałaś zrobić przed moim wyjazdem na studia do Los Angeles.

- Nie chciałam cię zastraszyć, tylko zmobilizować.

- Wmawiając mi, że nie dam sobie rady? - z oburzeniem zawołała Renee.

- Tak, bo wiedziałam, że będziesz mi chciała pokazać, jak bardzo się myliłam - najspokojniej w świecie wyjaśniła Celeste.

- A tymczasem to ty miałaś rację. Nie udało mi się zrobić kariery w Hollywood. Jesteś zadowolona? - Nie, moja droga. Możesz mi nie wierzyć, ale ja naprawdę chcę tylko twego szczęścia. A zresztą w naszej rodzinie nie ma nieudaczników. Od dwu. dziesięciu lat znakomicie dajesz sobie radę, a jeśli spotkało cię niepowodzenie, to z winy nie twojej, lecz okoliczności, na które nie miałaś wpływu.

Renee nie po raz pierwszy w życiu była zmuszona docenić niezawodną intuicję swej skądinąd nieznośnej babuni.

- W pewnym sensie rzeczywiście tak było - przyznała. - Ale po pierwszym niepowodzeniu przestałam walczyć i nie starałam się szukać szczęścia w innym studiu filmowym.

- Bo postanowiłaś wrócić do domu i zająć się matką, za to należą ci się słowa najwyższego uznania. Masz jednak jedną bardzo poważną wadę.

- Wiem, i to niejedną. Nawet w twojej, babciu, rodzinie zdarzają się nieudane egzemplarze - odparła Renee z nutą ironii w głosie, uprzedzając oczekiwane słowa ostrej krytyki.

- Nie wiem, jakie inne wady miałaś na myśli, ale teraz chodzi mi o to, że za długo nosisz w sercu urazy. Nie umiesz zapominać i wybaczać. Wiem, co mówię, bo pod tym względem jesteśmy do siebie bardzo podobne.

- No, może - niechętnie przyznała Renee. - Niechętnie puszczam w niepamięć krzywdy. Ale dziś jestem gotowa zdobyć się na wielkoduszność i zapomnieć ci, babciu, że byłaś dla mnie od dzieciństwa wyjątkowo surowa.

- Mogę ci się zrewanżować. Wybaczę ci głupstwo, jakie palnęłaś, wypuszczając z rąk szanownego pana reżysera - oświadczyła Celeste, wprawiając wnuczkę w prawdziwe osłupienie.

- Babciu, co ty opowiadasz? Jak można wypuścić z rąk coś, czego nigdy się nie miało?

- Twoja matka odniosła zupełnie inne wrażenie. Jej zdaniem pan Traynor był tobą bardzo zainteresowany.

- Mama coś sobie uroiła!

- No nie wiem. Tak czy inaczej miejmy nadzieję, że wszystko się ułoży bez naszej pomocy - z tajemniczym uśmiechem skwitowała sprawę Celeste. - I bardzo dobrze. Czy to wszystko, co miałaś mi do powiedzenia?

- Prawie. Pamiętaj, kochanie, że ty i twoje siostry jesteście mi najdroższymi na świecie. Kocham was z całego serca i zawsze możecie na mnie liczyć.

Nieprzywykłą do czułości Renee ogarnęło nagłe wzruszenie. Łzy same popłynęły jej z oczu. Babcia na ten widok poderwała się z fotela, podbiegła i objęła wnuczkę.

- Nie martw się, kochanie, wszystko będzie dobrze.

I oto w ramionach ostatniej osoby, od której oczekiwałyby pociechy, Renee wybuchnęła spazmatycznym płaczem. Płakała i płakała, aż zabrakło jej łez. - Już lepiej? - spytała babka, podając jej chusteczkę.

- Tak, babciu. O Boże, babciu, tusz mi się rozpuścił i poplamił ci kostium.

- Od czego są pralnie! - lekceważąco prychnęła Celeste. Odgarnęła przyklejone do policzka Renee pasmo włosów. - A teraz obiecaj dłużej się nie martwić. Jeszcze się pogodzisz z tym swoim reżyserem, obiecuję.

- Kiedy tym razem to moja wina - chlipnęła Renee. - I nie mam pomysłu, jak to naprawić.

Celeste podała Renee torebkę.

- Najpierw uczesz się i popraw makijaż, a potem pójdziemy do baru i Leo zrobi ci dobre martini. Od razu rozjaśni ci się w głowie.

- Jestem zbyt wykończona, od razu bym się upiła - broniła się Renee.

- Jednym martini nikt się jeszcze nie upił. Wiem, co mówię, bo co wieczór wypijam do poduszki jeden kieliszek.

- Ty, babciu? Codziennie? - zdumiała się Renee.

- Uhm. Ale tylko jeden. Temu zawdzięczam dobrą cerę i brak zmarszczek w moim wieku.

Renee roześmiała się z całego serca.

- Babciu, jesteś niesamowita!

Idąc z Celeste do baru, Renee musiała w duchu przyznać, że ten wyjątkowo bolesny dzień nie był całkowicie zmarnowany, bo

pozwolił jej dojsć z babką do porozumienia. Niestety, perspektywa pogodzenia się z Pete'em wygląda mniej obiecująco.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Przyrządzone przez Lea martini było wprawdzie wyjątkowo mocne, ale przecież nie na tyle, by wywołać halucynacje. Niemniej, zbliżając się do swego mieszkania, Renee miała nieodparte wrażenie, że ciemnowłosy osobnik podpierający jej drzwi do złudzenia przypomina Pete'a Traynora. Stanowczo nie powinna była pić. Kiedy jednak podeszła bliżej, okazało się, że oczy wcale jej nie mylą.

Pod drzwiami czekał naj prawdziwszy Pete.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała, nie posiadając się ze zdumienia.

- Chciałbym ci coś pokazać,. odparł, wyjmując spod pachy zwiniętą w rulon gazetę.

- Jak to, miałeś przecież ...

- Wiem, miałem odlecieć do Los Angeles. Zmieniłem plany.

Jeśli wpuścisz mnie do środka, wszystko ci wyjaśnię.

Więc to nie jest alkoholowe przywidzenie! Renee trochę niepewną ręką przekręciła klucz w zamku. Kiedy weszli do salonu, Renee znowu mu się przyjrzała, aby się upewnić, czy czegoś sobie nie uroiła.

- Obejrzyj to sobie! - powiedział, podając jej zrolowaną gazetę.

Rozwinąwszy gazetę, na pierwszej stronie zobaczyła powiększone zdjęcie Pete'a, Adama i jej, niewątpliwie zrobione przed hotelem w dniu ślubu Elli i Evana. Ale w prawdziwe osłupienie i przerażenie wprawił ją wydrukowany wielkimi literami tytuł nad zdjęciem: UKRYWANY OWOC MIŁOŚCI ZNANEGO REŻYSERA I BYŁEJ PRODUCEN~ TKI



## FILMOWEJ!

- Skąd wzięłaś tę szmatę? - wykrzyknęła.
- Zobaczyłem ją na stosiku w kiosku. Uznałem, że muszę cię uprzedzić ...

Renee opadła na kanapę.

- Na szczęście moja rodzina wie, że to nieprawda. Pete usiadł obok niej na krześle.
- Zadzwoiłem w parę miejsc, żeby zdementować tę idiotyczną plotkę, a resztą zajmie się mój agent.
- Dziękuję, jestem ci bardzo wdzięczna, ale nie musiałeś z tego powodu zostawać w Nowym Orleanie. Wystarczyło zadzwonić.
- Wolałem to zrobić osobiście.
- Nie musiałeś, ale jeszcze raz dziękuję.

Pete wstał z krzesła i podszedł do kominka.

- Półka nad kominkiem jest za krótka. Nie pomieści wszystkich moich nagród - powiedział.
- Czego?
- Moich nagród.
- Chcesz mi podarować swoje nagrody?
- Pod warunkiem, że przyjmiesz je razem ze mną.
- Pete, co chcesz przez to powiedzieć? - spytała niepewnie.
- Liczyłem na twoją domyślność, ale jeśli chcesz, mogę dokładnie wyjaśnić - odparł z powagą. - Tym razem postanowiłem nie wyjeżdżać. Nie chcę odkładać naszego kolejnego spotkania. Nie chcę się więcej z tobą rozstawać. Chcę za zawsze zostać przy tobie.
- Jak mam to rozumieć?
- Po prostu chcę zostać z tobą na zawsze. Od tej chwili. Dlatego nie odleciałem. Nie z powodu tej szmaty - dodał, wskazując palcem gazetę.

Renee z wrażenia nie wiedziała, co powiedzieć.

Pete tymczasem podszedł do kanapy i stanął przed nią. Po chwili podjął:

- Idąc do samolotu, uświadomiłem sobie parę rzeczy. Przez wiele lat wszystko układało się po mojej myśli, odnosiłem sukcesy i cieszyłem się wolnością. Odkąd jednak zacząłem wychowywać Adama, zdałem sobie sprawę, że moje, życie jest jakoś niepełne. Ale dopiero teraz, w *New)rm'* Orleanie, dotarło do mnie, że to ty jesteś tym brakującym elementem. Dlatego postanowiłem zostać z tobą na zawsze, oczywiście, jeżeli mnie przyjmiesz.

- A co będzie z twoim filmem? - spytała łamiącym się ze wzruszenia głosem.

- Zawiadomiłem swojego prawnika, że biorę pod uwagę możliwość wycofania się z umowy.

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestowała Renee. - Złamiesz sobie karierę, jeżeli po upływie zaledwie trzech lat zerwiesz kolejną umowę.

- Mając do wyboru ciebie albo film, wybieram ciebie.

Po jej policzku potoczyła się łza wzruszenia. Musiała się zdobyć na wyznanie czegoś, do czego nie przyznawała się nawet przed sobą.

- Boję się, Pete.

- Dobrze cię rozumiem. - Ukląkł przed nią i ujął jej dłonie. - Pamiętasz, jak ci tłumaczyłem, dlaczego nie odzywałem się przez trzy lata? Że niby nie chciałem cię zranić? To nieprawda. Nie dzwoniłem, bo nie byłem pewien, czy' podzielasz moje uczucia. Ze strachu przed odrzuceniem. Myślałem, że o tobie zapomnę. Ale nie zapomniałem. I nigdy nie zapomnę.

Renee nadal nie mogła się pozbyć resztek zadawnionej urazy, które walczyły w jej sercu o lepsze z cudownymi wspomnieniami ich najpiękniej szych chwil.

- Wiesz co, Pete? Gdybyś do mnie zadzwonił trzy lata temu, zaraz po zerwaniu tamtej umowy, nie jestem pewna, jak bym się wtedy zachowała - przyznała z powagą.

- No właśnie - podchwycił Pete, mocniej ściskając jej dłonie. - Myślę, że oboje potrzebowaliśmy czasu. Trzy lata temu oboje baliśmy się uczuć. Jajuz się nie boję. A ty?

- Ja też.

- Kochasz mnie?

- Tak, kocham cię - rzekła z przekonaniem. - Chyba jeszcze bardziej niż wtedy.

- O mój Boże! - Przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach czuły pocałunek.

- Więc co z nami będzie? - zapytała po chwili.

- Czy wyjdiesz za mnie? - Wypowiedział tę uroczystą formułę, wyjmując z kieszeni aksamitne pudełeczko.

- Mówisz poważnie?

- Tak sędzę. Myślisz, że wydałem parę tysięcy dolarów na głupi żart? - Kiedy jednak Renee wyciągnęła rękę, schował pudełeczko za plecami. - Najpierw musisz powiedzieć "tak". Renee uśmiechnęła się przekornie.

- A ty musisz najpierw obiecać, że nie zrezygnujesz ze swojego filmu. Chciałabym się dowiedzieć, która siostra zdobyła jego serce.

- Dobrze, obiecuję. Ale po nakręceniu filmu zrobię sobie wakacje. Mógłbym założyć własne studio filmowe w Nowym Orleanie. A ty byłabyś producentem. Zostalibyśmy partnerami.

Nareszcie jakiś mężczyzna traktujejajak partnera!

- I co mielibyśmy produkować? - zapytała.
- Na początek może parkę dzieci?

Była to kolejna nieoczekiwana propozycja, równie miła sercu Renee, jak propozycja małżeństwa.

- Nie lepiej zacząć od jednego?
- No dobrze, ale ja nadal czekam na odpowiedź - upomniał się Pete.
- Myślę, że mogę powiedzieć tak na oba pytania - odparła z udawanym ociąganiem. - Czy wreszcie pokażesz mi ten pierścionek?

- Twardy z ciebie negocjator. - Pete wyciągnął zza pleców aksamitne pudełeczko. - A skąd wiesz, że to pierścionek?

- No, niechby było inaczej! - mruknęła groźnie, wyrywając mu z rąk czarne pudełeczko. Kiedy je otworzyła, z wnętrza rozblysnął piękny diament, ten sam, który zachwycił ją parę dni temu, kiedy podczas wspólnej z Charlotte wyprawy po zakupy zajrzały do jubilera. - Skąd wiedziałeś, że o nim marzyłam? - spytała zdumiona.

- Miałem dobrych doradców - odparł enigmatycznie, wsuwając jej pierściomik na palec lewej ręki. - A właśnie, byłbym zapomniat - dodał, wstając z klęczek i kierując się do przedpokoju. Po chwili Renee usłyszała, jak mówi: - Zapraszam panie do środka - i ku jej zdumieniu do pokoju weszły szeregiem: babka, matka, Charlotte i Melanie.

Idący za nimi Pete zbliżył się do kanapy, objął Renee ramieniem i uroczyście oznajmił:

- Powiedziała "tak".
- No, kamień spadł mi z serca - z przekornym uśmiechem zauważyła Charlotte., - Tajemny owoc waszej miłości będzie

jednak miał nazwisko.

Jej uwaga wywołała ogólny śmiech, po czym matka i siostry kolejno uściskały Renee i złożyły jej życzenia. Natomiast babcia Celeste stała obok, a gdy serdeczności dobiegły końca, podała Melanie butelkę szampana.

- Otwórz ją, kochanie -poprosiła. Zwracając się do Renee, dodała: - A nie mówiłam, że wszystko dobrze się skończy?

- Od początku byłaś w znowie?

- Może.

- Zaprowadziłaś mnie do baru, kazałaś wypić martini i wyciągnęłaś na zwierzenia, wiedząc od początku, co się święci?

- Oczywiście, moja droga - odparła Celeste, lekko wzruszając ramionami. - Od dawna powinnaś wiedzieć, że twoja babka odznacza się wielką mądrością i upodobaniem do intryg.

Z kuchni wyłoniła się Melanie, niosąc kieliszki z szampanem.

- Piję za zdrowie moich córek, tych już zaręczonych i tych, które trzeba jeszcze zagospodarować! - zawołała Anne, podnosząc kieliszek.

- Przyłączam się! - zawołała Melanie.

Zaczęły się wesołe rozmowy, a gdy po kwadransie gwar na chwilę umilkł, Anne zapytała Renee:

- Wiecie już, gdzie weźmiecie ślub?

- Nie mamy pojęcia, mamó, ledwo zdążyliśmy się zaręczyć.

- Chodzi mi nie tyle o datę, co o miejsce ślubu - wyjaśniła Anne, odstawiając kieliszek. - Moim zdaniem ceremonia powinna się odbyć na hotelowym dziedzińcu. Zaprosimy tylko grono wybranych gości, niewielki chór kościelny ...

- Który musiałby śpiewać bardzo głośno, żeby zagłuszyć huk latających nad dziedzińcem helikopterów - przerwała jej Renee.

- Nie zapominaj, że ślub Pete'a wywoła sensację i ściągnie tłumy dziennikarzy.

- Rzeczywiście, nie pomyślałam o tym - przyznała Anne.  
- Później będziemy się nad tym zastanawiać - orzekła Celeste. -  
Chodźcie, dzieci, narzeczeni na pewno woleliby teraz zostać  
sami.

- Celeste, jestem ci winien dozgonną wdzięczność - oznajmił  
Pete ze śmiechem.

- Zapamiętam to sobie.

Nastąpiły dalsze uściski i pożegnania, ale w końcu rodzina  
Renee opuściła mieszkanie. Pete niezwłocznie zabrał się do  
całowania przyszłej żony.

- Chyba rzeczywiście powinniśmy pomyśleć, kiedy ma się to  
odbyć i gdzie - odezwała się Renee. - Już. W twojej sypialni.

- Miałam na myśli ślub i wesele, głuptasie.

- No to jutro, na hotelowym dziedzińcu.

- Słyszałeś mamę. Chciałaby, żeby ślub był skromny, ale  
uroczysty. Ja, prawdę mówiąc, też. Co byś powiedział na koniec  
lata albo początek jesieni?

- Dopiero?

- Musisz mieć czas na zakończenie przygotowań do filmu. A  
zgadnij, gdzie chciałabym pojechać na miesiąc miodowy?

- Nie mam pojęcia.

- Do Japonii.

- Jesteś nadzwyczajna. Ale nie podoba mi się tak długie  
rozstanie. Chyba że w międzyczasie przyjedziesz do mnie do  
Kalifornii.

- Nie wiem, czy będzie to możliwe. W każdym razie na pewno  
nie przed końcem karnawału.

- W takim razie będę musiał na każdy weekend przylatywać do  
Nowego Orleanu - westchnął Pete. - Czy możemy się już  
przenieść do sypialni?

- Trochę cierpliwości, Pete - rzekła Renee z figlarnym

uśmiechem. - Pozostała nam do omówienia jedna jeszcze istotna sprawa.

- Cóż to za .ważna sprawa?

- Jeśli chce się zawrzeć małżeństwo ...

- Nie ma żadnego "jeśli".

- Niech ci będzie. Chcę ci tylko przypomnieć, że kiedy bierze się ślub, obie strony podpisują umowę małżeńską - powiedziała Renee, po czym zawiesiła głos i patrzyła Pete'owi znacząco w oczy.

Zrozumiał w lot, o czym myśli.

- Tak, wiem, i przysięgam, że tej umowy nigdy nie zerwę. - Towarzyszące tym słowom pełne miłości spojrzenie ostatecznie upewniło Renee, iż może mu zaufać. Wiedziała, że Pete naprawdę ją kocha i że odrzucając dawne lęki i obawy, podjęła jedną z najmądrzejszych decyzji w życiu.

Dziwnie plotą się ludzkie losy, pomyślała. Właśnie teraz, kiedy była zdecydowana pożegnać się na zawsze ze światem filmu, Hollywood, poprzez Pete'a Traynora, pojawiło się na nowo w jej życiu. Tym razem na zawsze.

2008-06-10

em1